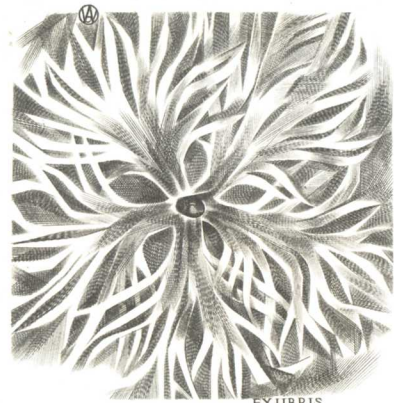


Henryk Zieliński

POLACY I POLSKOŚĆ
ZIEMI ZŁOTOWSKIEJ



EXLIBRIS
HENRYKA
ZIELINSKIEGO

600

POLACY I POLSKOŚĆ
ZIEMI ZŁOTOWSKIEJ
W LATACH 1918-1939

PRACE INSTYTUTU ZACHODNIEGO NR 12

WYDANO Z ZASIŁKU
PREZYDIUM RADY MINISTRÓW

HENRYK ZIELIŃSKI

POLACY I POLSKOŚĆ
ZIEMI ŻŁOTOWSKIEJ
W LATACH 1918-1939

HENRYK ZIELIŃSKI

POZNAŃ
INSTYTUT ZACHODNI
1949

PRZEDMOWA

Myśl opisania dziejów Ziemi Złotowskiej i walki Polaków ze Złotowskiego o prawa i obyczaj narodowy zrodziła się we mnie jeszcze przed wojną, kiedy to z najrozmaitszych względów miałem okazję poznać bezpośrednio tę ziemię i tych ludzi. Znalazłszy się wśród nich byłem zaskoczony ich „świadomością siebie“ jako Polaków, polskością wsi przez nich zamieszkałych, w których nie słyszało się nieraz słowa niemieckiego, zdziwiony byłem zaciętością i codziennością oporu, jaki stawiali w obronie języka ojczystego, ziemi i obyczaju narodowego. Widziałem, że nie było to łatwe ani proste. Spostrzegłem, że w tej niewielkiej, pogranicznej krainie, otaczającej niepozorne miasteczko, zagnieżdżyły się siły, które upoważniały ją do sięgnięcia po godność przedniej straży polskiego ruchu narodowego w Niemczech.

Inna okoliczność utwierdziła mnie w powziętym postanowieniu. Skonstatowałem mianowicie ze zdziwieniem, że w bibliografiach, dotyczących odzyskanych ziem zachodnich, tak szybko w ostatnich czasach narastających, lata międzywojennych walk o zachowanie polskiego charakteru tych ziem stosunkowo słaby tylko znalazły odblask. Stanowiło to poważny bodziec do obstawania przy temacie. Tym więcej, że miniona wojna siłą rzeczy udostępniła szereg źródeł, dotąd hermetycznie zamkniętych, źródeł, które — z drugiej strony z każdym miesiącem i rokiem, bez dostatecznej opieki, niszczały i bezpowrotnie się zatracaly. Rzeczywiście: gdy dla zebrania materiałów przybyłem do Złotowa i Piły mię-

K-55813

Podpisano do druku dnia 5. 2. 49.

Nakład 1200 egz.

Arkuszy druk. 11 + 2 tab.

Papier kl. V druk sat., 61 × 86, 70 g

Państw. Pozn. Zakł. Graf. Okręg Północ — Zakł. Główny 5104/11. 48.

dzy Polakami—autochtonami znalazły się już tylko resztki świadectw niedawnych czasów — tu i ówdzie numer „Polaka w Niemczech“, gdzie indziej jakieś pismo codzienne. Poza tym jednak znalazłem bezcenną kopalnię wiadomości w odkrytym w r. 1946 archiwum regencji w Pile, obejmującym właśnie sprawy mniejszościowe. Akta z tego archiwum stały się jednym z najistotniejszych źródeł dla mojej pracy, zwłaszcza jeśli chodzi o rozdziały o sprawach gospodarczych i religijno-kościelnych, które zawierają wyjątki z całego szeregu dotąd nie publikowanych dokumentów. Niezrozumiały stan zupełnego nieuporządkowania archiwum (które jeszcze w rok po odkryciu było w rękach prywatnych) uniemożliwił cytowanie inne niż ogólnikowe powołanie się na „archiwum w Pile“.

Poza archiwum i pojedynczymi numerami miesięcznika organizacyjnego Związku Polaków w Niemczech „Polaka w Niemczech“, jak również ustnymi informacjami od żyjących jeszcze działaczy polskich sprzed wojny — za jedno z najważniejszych, a może najważniejsze swe źródło ma praca organ Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech „Kulturwehr“, gdzie pieczołowicie zebrano wszystkie problemy, gnębiące mniejszości w Niemczech w ogóle, a polską w szczególności. „Kulturwehr“ bowiem była przekrojem żywej i pulsującej problematyki życia Polaków w Niemczech.

Podobnie dużą wartość informacyjną przedstawiają czasopisma specjalne „Sprawy Narodowościowe“ i „Strażnica Zachodnia“, które obok wymienionych już źródeł stanowiły bazę poniższych wywodów. Z innych opracowań wymienić należy jako szczególnie ważne „Ziemie Złotowską“ A. Krajny-Wielatowskiego, pracę R. Schattona o spółdzielczości polskiej w Niemczech (co prawda wybitnie tendencyjną), Goerkego monografię pow. złotowskiego (niestety sięgającą tylko I wojny).

Rozumiejąc, że walka o polskość Ziemi Złotowskiej sprawiałaby wrażenie czegoś oderwanego i może nawet wyjątkowego, gdyby nie dać jej szerszego tła — poświęciłem obszerniejsze uwagi wstępne całokształtowi sprawy polskiej w Niemczech. Również rozdział o szkolnictwie potraktowany musiał być szerzej, niejednokrotnie rozciągnięty na ogólne kwestie oświatowe społeczeństwa polskiego w Niemczech, ponieważ szkolnictwo polskie w pow. złotowskim dzięki ilości szkół i dzieci do nich uczęszczających stanowiło ośrodek zagadnienia oświatowego mniejszości polskiej w Niemczech w ogóle.

Na końcu pracy zamieściłem kilka aneksów, ilustrujących specjalnie ważne kwestie pracy narodowej w powiecie. Przeważnie są one kopiami dokumentów, znalezionych w archiwum pilskim. Stanowią niejako odbitkę fotograficzną — b. ułamkową zresztą — ludzi, czasów i problemów w pracy niniejszej przedstawionych.

Ogólny rzut oka na genezę i koncepcję poniższej monografii byłby niekompletny gdyby nie wspomnieć z głęboką wdzięcznością nazwisk tych moich Profesorów, których pomocy i radzie w głównej mierze zawdzięczam właściwy kierunek badań naukowych i — w ostatnim stadium — wydanie pracy drukiem. Mam tu na myśli przede wszystkim Panów Prof. dra Kazimierza Piwarskiego i Doc. dra Kazimierza Lepszego: ich to cenne i zawsze chętne rady często wykorzystywałem a doznana życzliwość była mi najlepszą zachętą i bodźcem w wysiłkach naukowych.

Serdeczne podziękowanie kieruję ponadto pod adresem p. mgra Andrzeja Żakiego za jego koleżeńską pomoc zarówno pod względem naukowo-metodologicznym jak i za żmudny trud w technicznym przygotowywaniu pracy.

Autor

Kraków, w lipcu 1948 r.

UWAGI WSTĘPNE

(Liczba Polaków w Niemczech w świetle niemieckich spisów ludności — próba charakterystyki pod względem narodowo-politycznym i gospodarczo-socjalnym — najważniejsze organizacje polskie — miejsce mniejszości w polityce niemieckiej).

Ustalić liczbę Polaków w Niemczech w okresie międzywojennym nie jest rzeczą łatwą. Kwestia ta bowiem jako ważki argument w stosunkach politycznych polsko-niemieckich a nawet międzynarodowych narażona była na ujęcie tendencyjne. Wskutek tego publicyści, statystycy i inni znawcy tych spraw obu stron nieustannie polemizowali między sobą na temat liczebności żywiołu polskiego w Rzeszy, podając cyfry mniej lub więcej wiarogodne.

Przy tej okazji z miejsca zarysowały się zasadnicze różnice w samym rozumieniu pojęcia narodowości. I tu tkwi istotne źródło wielkich rozbieżności między statystykami polskimi a niemieckimi. Gdy według wywodów polskich w Niemczech znajdowało się półtora miliona Polaków, Niemcy twierdzili, że jest ich ledwie paręset tysięcy.

Sytuacja ta była wynikiem dwóch postaw w traktowaniu problemu: obiektywnej i subiektywnej. Pierwsza, za kryterium przynależności narodowej przyjmująca czynniki obiektywne, jak pochodzenie etniczne, ciążenie kulturalne i — przede wszystkim — język, reprezentowana była przez sfery fachowców polskich; druga, subiektywna, przyjmowana głównie przez Niemców (poza dużą częścią naukow-

ców), w indywidualnym oświadczeniu woli widziała jedyny o przynależności narodowej decydujący czynnik.

Sprawa obiektywnych i subiektywnych kryteriów przynależności narodowej i oceny ich naukowej wartości dla statystyki narodowościowej była przedmiotem poważnych nieraz sporów między rządami Polski i Niemiec¹⁾. Nie budziła jednak poważniejszych wątpliwości w sferach naukowych.

Spis ludności w Niemczech w r. 1939 potwierdził w praktyce wszystkie obawy przeciwników subiektywnego kryterium przynależności narodowej; opierając się na oświadczeniu woli, odebrał wynikom wszelkie cechy wiarogodności i statystycznego, beznamiętnego obiektywizmu²⁾. Trafnie określiła go Rada Naczelna Związku Polaków w Niemczech

¹⁾ Jeden z takich sporów o wpisy do niem. szkół mniejszościowych na polskim G. Śląsku, oddany do rozstrzygnięcia Międzynarodowemu Trybunałowi w Hadze, zakończył się wyrokiem (26 kwietnia 1928 r.), w którego sentencji m. in. czytamy: „Trybunał uważa, że Polska jest uprawniona do interpretowania traktatu o mniejszościach w tym sensie, że kwestia, czy ktoś należy lub nie należy do mniejszości... jest kwestią rzeczywistości a nie czystej woli“ (Str. Zach. nr 2/28 r. str. 404). Inne oświadczenie w tej samej materii padło w sejmie pruskim (!) w związku ze scysją o dzieci niemieckie garnące się do mających powstać szkół duńskich, w czasie tzw. „debaty duńskiej“: „Jedynie język decyduje (o narodowości), nastawienie (Gesinnung) da się kupić, wyłudzić, wymusić“ (Kulturwille, r. 1925).

²⁾ Teoretyk narodowego socjalizmu, dr Hellmuth Nicolai w swym dziele „Państwo w światopoglądzie narodowo-socjalistycznym“ stwierdza: „Narodowość jest historycznie dokonaną wspólnotą krwi, której węzłami są wspólna rasa, wspólny język, wspólna historia, wspólna kultura, wspólne osiedla“, co uzupełnia jeden z najwybitniejszych statystyków Niemiec i Europy, Wilhelm Winkler słowami: „Jedynym zewnętrzным znamięm przynależności narodowej okazuje się być zatem język. Uzasadnia on zupełnie niezawisłe od zmiennych politycznych nastawień obiektywną wspólnotę kulturalną“ (P. w N. nr 5-6/38 r. str. 13 i Kw. nr 7-8/26 r. str. 293 i n.).

w swej uchwale jako „przymusowy kataster narodowy“. Nic dziwnego, że spisu z 1939 r. niesposób uznać za podstawę do jakichkolwiek badań naukowych³⁾.

Pozostają spisy z r. 1933, 1925 i 1910, które wykazują następujące cyfry⁴⁾ ludności polskiej w Niemczech:

r. 1910—1.517.440 osób (na terenach pozostałych po r. 1918 przy Rzeszy)

r. 1925—802.934 osób

r. 1933—440.168 osób⁵⁾.

Nie mogąc spożytkować spisu z r. 1939 pragnęłoby się skorzystać z danych z r. 1933 wzgl. 1925. Niestety, ówczesne metody spisowe były zbyt specjalne, aby ich wyniki przedstawiać mogły walor naukowy.

Tak np. wprowadzono w r. 1925 „wzorce“, pouczające, jak należy wypełniać poszczególne rubryki. Wzorce odgrywały olbrzymią rolę⁶⁾, zwłaszcza u ludności nieświadomo-

³⁾ Warto zaznaczyć, że i Niemcy odmawiali wszelkiej wartości spisowi czeskiemu z r. 1930, w którym również wprowadzono rubrykę „narodowość“, ponieważ obrócił się on dotkliwie przeciw Niemcom czeskim, wykazując w niektórych okręgach kilka- a nawet dziesięciokrotnie mniej Niemców niż w tajnych wyborach (np. okręg Hulczyn według spisu z 1930 r. posiadał 7,5% Niemców, a wedle wyniku wyborów z 1935 r. — 73,2%) (P. w N. nr 5-6/38 r. str. 9).

⁴⁾ Wszystkie cyfry z urzędowych statystyk niemieckich. Obejmują one także tzw. dwujęzycznych, „Mazurów“ i „Kaszubów“, nie obejmują natomiast obywateli polskich, przebywających na terenie Rzeszy.

⁵⁾ Liczba ta nie obejmuje Polaków Westfalii i Niemiec Środkowych, którzy według spisu z r. 1925 stanowili z górą 15% ogółu Polaków w Niemczech, mimo że publikacja wyników z r. 1933 nastąpiła dopiero po 4 latach.

⁶⁾ Jako przykład siły sugestywnej wzorców posłużyć może praktyka spisowa na Łużycach w r. 1910 i 1925. Łużyczanie w części podlegali państwu pruskiemu, w części saskiemu. Wzorce „dwujęzycznego“ wypełnienia rubryk spisowych zastosowano w r. 1910 w Saksonii, w Pru-

mionej i nieoświeconej (np. Mazurzy). W obydwu spisach wzorce były tak zestawione, że ani jeden nie odpowiadał sytuacji Polaka w Niemczech, tj. obywatela niemieckiego, posługującego się językiem ojczystym polskim i zaliczającego się do narodowości polskiej (o narodowość jednak wtedy jeszcze nie pytano). Nie można się dziwić, że prosty, nieoświecony chłop widząc, że „władza“ nie przewiduje, aby można było być obywatelem niemieckim a za język ojczysty uważać polski — dochodził do wniosku, iż języka polskiego jako ojczystego wpisywać nie wolno. Wzorzec, gdzie przewidywano podanie języka polskiego jako ojczystego, dotyczył przebywającego w Niemczech obywatela polskiego, przy czym osoba występująca we wspomnianym wzorcu była z zawodu „parobkiem“ (Knecht), w roku 1925 jeszcze „czeladnikiem“, co miało niemałe znaczenie, gdyż przy dość silnie u wielu Polaków (zwłaszcza w Prusach Wsch. i na Śląsku) występującym kompleksie niższości tego rodzaju sformułowanie wzorca radykalnie odstręczało od wypełnienia rubryk wedle racji polskiej przynależności narodowej. Ponadto w pouczeniu skasowano wszystkie języki (poza niemieckim), mogące służyć do ew. wypełnienia odpowiednich rubryk, rzekomo, aby nie sugerować wymienianymi dotąd w pouczeniu 12 językami, w istocie zaś tym silniej skoncentrowano sugestię na jedynym języku niemieckim (pytanie brzmiało odtąd: „Czy niemiecki, czy jaki inny język ojczysty?“).

Mimo to liczba Polaków w r. 1925 była jeszcze dość poważna (choć zapewne daleka od faktycznego stanu rzeczy), lecz już w r. 1933 wskutek coraz wymyślniejszych metod spisowych oraz przede wszystkim terroru antypolskiego, sach nie, w r. zaś 1925 na odwrót. Wynik był taki, że „dwujęzycznych“ było w r. 1910 w Saksonii 55,6%, gdy w Prusach tylko 3,7%, natomiast w r. 1925 w Saksonii było 2,2%, a w Prusach 27,5% „dwujęzycznych“ (Spr. Nar. nr 4-5/38 r., str. 384 i n.).

roztoczonego przez Hitlera i jego bardzo aktywne i liczne bojówki, tak opadła, że trudno o niej w ogóle dyskutować.⁷⁾

Tak więc jako jedyna poważna podstawa dla statystycznych wnioskowań o Polakach w Niemczech pozostają wyniki urzędowego spisu niemieckiego z r. 1910. Ze względu na jego dawność cyfry te trzeba jednak zmodyfikować, mianowicie odliczyć straty wojenne, oceniane normalnie na 4% dla Niemiec, emigrację do Francji i odrodzonej Polski, obliczaną na ok. 250000 osób, a z kolei dodać przyrost naturalny (ok. 15 pro mille.) Na tych przesłankach opierając się usiłował zrekonstruować liczbę Polaków w Niemczech Emil Kuroński⁸⁾. Po gruntownych obliczeniach doszedł on do liczby 1.467.355⁹⁾ Polaków w r. 1923, a w r. 1933 — 1.687.429¹⁰⁾. Cyfry te można by przyjąć za najtrafniejsze z zastrzeżeniem, że niesposób zignorować niewątpliwego procesu germanizacyjnego, co uczynił Kuroński. Trzeba się jednak zgodzić, że uchwycenie liczbowe owego procesu musi pozostać w sferze przypuszczeń i hipotez. Jedną z wysoce prawdopodobnych hipotez będzie zapewne najwyżej ta, że postępy germanizacji w okresie międzywojennym nie były w stanie pochłoniąć prawie 50% polskiego stanu liczbowego, tj. z górą 700 000 osób, — jak to wynika z zestawienia spisów z r. 1910 i 1925 —

⁷⁾ Cytowany już W. Winkler zauważa w związku z tym: „Ubytek liczbowy obcojęzycznych w Rzeszy niemieckiej jest zbyt uderzający, aby nie miało się nasuwać pytanie, czy też w tym jest wszystko w porządku“ — i stara się ten ubytek uwiarygodnić przez zestawienie z liczbami głosujących na polskie listy w wyborach. W końcu jednak mimo wszystko dochodzi do wniosku, że „niewątpliwie kryterium języka ojczystego dałoby dużo wyższe liczby dotyczące mniejszości narodowych“. (Statistisches Handbuch der europäischen Nationalitäten, Wien, Leipzig, 1931, str. 71).

⁸⁾ „Polacy w Niemczech w urzędowych spisach ludności“ (Spr. Nar. nr 4-5/38 r., str. 384 i n.).

⁹⁾ W artykule omyłkowo 1 467 155.

¹⁰⁾ W artykule omyłkowo 1 687 229.

w ciągu 15 lat, i że prawdopodobnie liczba Polaków w Niemczech nie zeszła nigdy poniżej 1 miliona. Tezę tę zdają się potwierdzać także znalezione już po wojnie dla niektórych prowincji Rzeszy dane, dotyczące ilości nabożeństw polskich oraz prowizoryczne resume akcji weryfikacyjnej ludności autochtonicznej na Ziemiach Odzyskanych¹¹⁾.

Tezy niemieckie o gwałtownym ubytku ludności polskiej w Niemczech zdają się potwierdzać dane dotyczące udziału wyborców polskich w wyborach do ciał ustawodawczych Rzeszy. Udział ten był — jak wykazuje poniższa tabelka — nieproporcjonalnie mały w stosunku do ogólnej liczby Polaków w Niemczech¹²⁾:

termin	parlament Rzeszy (Reichstag)	sejm pruski (Landtag)
1912	111 000	—
1920, 1921, 1922	140 000	63 000
1924 (maj)	96 715	81 838
1924 (grudzień)	81 345	—
1928	64 572	72 126
1930	72 890	—
1932	34 674	57 285
1933	—	36 560

¹¹⁾ Akcja weryfikacyjna objęła bez Westfalii i Nadrenii oraz Niemiec środkowych 932 300 osób. Po dodaniu do tej liczby Polaków z terenów nie objętych akcją tudzież licznych ofiar wojny — przekroczyłaby ona z pewnością 1 milion. Jeśli chodzi zaś o ilość nabożeństw polskich, to posiadane dane dotyczą Śląska (pochodzą ze statystyki sporządzonej przez Bund Deutscher Osten) i wykazują, że na przełomie 1934 i 1935 r. 57,1% nabożeństw popołudniowych i wieczornych odbywało się w języku polskim, co przy ówczesnym zaludnieniu G. Śląska (wg spisu z 1933 r.) 1 482 700 osób daje ok. 845 000 Polaków (Przegląd Zach., A. Targ, „Polska ludność rodzima na Z. O.“, nr 6/47 r.).

¹²⁾ Dane o wyborach są częstokroć sprzeczne z sobą (patrz np. Str. Zach. nr 3/32 r. str. 388 i Mł. P. w N. nr 1—2/3 r. str. 32), lecz różnice te nie są duże.

Złożyło się na to wiele czynników, jak przede wszystkim niedostateczne uświadomienie narodowe. Ponadto listy niemieckie pociągały robotników polskich na Górnym Śląsku czy w Westfalii swym programem socjalnym, słabo tylko na ogół zarysowywanym przez polskie programy wyborcze, nastawione raczej na plan pracy narodowej, nie mówiąc już o tym, że potężne wielomilionowe partie niemieckie dawały więcej gwarancji spełnienia swych haseł niż słabiutkie ugrupowanie polskie. Olbrzymie szkody sprawie polskiej wyrządzało Centrum, które działając z ambon za pośrednictwem księży, nie cofało się przed żadnym chwytem agitacyjnym. Wśród ludu tak bardzo katolickiego jak Polacy w Niemczech taka agitacja, poparta potężnymi środkami materialnymi i co gorsze słowem polskim księży renegatów (ks. Ulitzka, Reginnek i i.), osiągała daleko idące sukcesy. Nie można wreszcie pominąć terroru przedwyborczego, szerzonego przez najrozmaitszego autoramentu bojówki nacjonalistyczne, szantażowanie Polaków przez pracodawców, swoiste metody przeciwdziałania także ze strony władz i urzędów¹³⁾.

Słuszną zatem będzie konkluzja, że liczba wyborców polskich była wypadkową nie siły i żywotności elementu polskiego w Niemczech, lecz barometrem nacisku gospodarczego i religijno-politycznego, wywieranego na masie jeszcze częstokroć surowej, przede wszystkim zaś słabej ekonomicznie; wreszcie nawet uczciwie przeprowadzone wybory, zasadzając się na kryterium subiektywnym woli indywidualnej, nie mogłyby być nigdy podstawą dla statystyki narodowościowej, ale najwyżej mniej lub więcej wartościowym komentarzem do niej.

¹³⁾ Np. w r. 1933 bezpośrednio przed wyborami zawieszono na tydzień wszystkie gazety polskie z wyj. „Katolika Trzyrzazowego“ na Śląsku i dywersyjnego „Głosu Polskiego“ w Berlinie.

Siła i odporność żywiołu polskiego w Rzeszy zależała nie tylko od jego liczebności, lecz i od jego tężyzny wzgl. słabości gospodarczej, od jego struktury socjalnej, wreszcie od jego uświadomienia narodowego.

Najogólniejszą linią podziału pod względem ekonomiczno-socjalnym będzie rozróżnienie elementu autochtonicznego od wychodźczego, emigracyjnego¹⁴⁾.

Polską ludność autochtoniczną znajdujemy przede wszystkim na Górnym i Dolnym Śląsku (według polskich oszacowań ok. 800.000), w tzw. Pograniczu poznańsko-pomorskim (może ok. 30.000), obejmującym także Kaszuby (pow. łęborski i bytowski), oraz w Prusiech Wschodnich (Powiśle, Warmia i Mazury — może ok. 300.000), czyli na terenach przygranicznych. Autochtoni przeważnie byli drobnymi rolnikami lub nawet robotnikami rolnymi, wskutek czego tereny przez nich zamieszkałe wybitnie przypominały swą strukturą socjalno-gospodarczą stosunki w Polsce¹⁵⁾, w przeciwieństwie do wychodźców zamieszkujących głównie Westfalię, Niemcy środkowe i Berlin, którzy stanowili przeważnie element robotniczy, ewentualnie rzemieślniczy, czy — w nieznanym stopniu — kupiecki. Tak chłopska jak i robotnicza część społeczeństwa polskiego w Niemczech należała zatem do klasy najuboższej, silnie od pracodawcy uzależnionej. (Jedynie w Prusiech Wschodnich istniała, nieliczna zresztą, większa własność ziemską polska i tylko w Berlinie oraz w niektórych miastach Westfalii trafiał się tu i ówdzie zamożniejszy kupiec polski).

¹⁴⁾ Istniała jeszcze kategoria polskich robotników sezonowych, którzy jednak krótko na terenie Rzeszy przebywając nie byli w większym stopniu ani podmiotem, ani przedmiotem poważniejszej walki narodowej.

¹⁵⁾ Por. Przegl. Zach. art. Leszka Gustowskiego pt. „Pomocze Zachodnie między pierwszą a drugą wojną światową“ w nr. 4-5 45 r., str. 244.

W tej sytuacji jedyną formą samoobrony ekonomicznej mogła być spółdzielczość i wszelkiego rodzaju społeczne instytucje bankowo-kredytowe. Nie dziw tedy, że tego rodzaju urządzenie życia gospodarczego szybko się wykształciło i — w społeczeństwie wyszkolonym przez Wawrzyniaków, zdyscyplinowanym, dbałym o ład i praworządność — stało się sprawnym instrumentem samopomocy gospodarczej i z natury rzeczy silną ostoją oporu narodowego.

Gospodarcza słabość mniejszości polskiej w Niemczech wyjaśnia inną charakterystyczną jej cechę, mianowicie brak własnej inteligencji, szczególnie dotkliwy po r. 1918, kiedy to i tak nieliczna inteligencja polska w większości przeniosła się do kraju. Nie dziwi ten brak i dlatego, że dopiero w r. 1932 powstało pierwsze polskie gimnazjum (w Bytomiu)¹⁶⁾, w r. zaś 1937 drugie i ostatnie (w Kwidzynie), a poza tym Polacy nie dysponowali żadnym seminarium nauczycielskim, dlatego wreszcie, że w swej pracy oświatowej mieli do pokonania tysiączne trudności. Toteż nie byłoby łatwe w przeszło milionowej masie polskiej znaleźć choćby kilkudziesięciu ludzi z wyższym wykształceniem.

W parze z brakiem oświaty szła nierzadko występująca obojętność narodowa. Szczególnie wyraźnie obserwujemy ją na Mazurach, gdzie do wymienionych już słabości polskich dołączyło się rozbitcie religijne oraz smutne następstwa moralne i materialne kompromitująco w r. 1920 przegranego plebiscytu.

Podobna obojętność daje się zauważyć wśród Kaszubów regencji koszalińskiej, w pow. bytowskim i lęborskim.

¹⁶⁾ Pierwsze polskie gimnazjum powstało na Śląsku nie tylko dlatego, że było to największe skupisko Polaków, ale i wskutek obowiązania tam konwencji genewskiej polsko-niemieckiej oraz istnienia na Śląsku Komisji Mieszanej, dzięki czemu było trochę łatwiej usuwać rozliczne trudności, wysuwane przez władze niemieckie.

(„...Było ludności kaszubskiej obojętne, czy pobiera ona naukę w języku niemieckim, czy polskim. Za autorytety uważała swoich księży i jeżeli tylko im się przykrości nie czyniło — była zadowolona...”¹⁷⁾ stwierdza, krzywdząc trochę Kaszubów, ale też nie bez sporej dozy racji Niemiec, interesujący się problemem mniejszości polskiej w Niemczech. Dopiero w czasie Kulturkampf a zwłaszcza na początku XX wieku nastąpiło pewne przebudzenie ludu kaszubskiego, czego najdobitniejszym wyrazem był strajk szkolny na Kaszubach w r. 1906/7. Od tego czasu coraz częściej spotykamy się z objawami patriotyzmu kaszubskiego, szczególnie wyraźnie wtedy występującego, gdy motywy religijne kojarzyły się z narodowymi¹⁸⁾.

Na przeciwnym biegunie w rozwoju świadomości narodowej stali Polacy z środkowego i południowego Pogranicza, przede wszystkim mieszkańcy Z. Złotowskiej. Kilka cyfr rzuci wymowne światło na ten stan rzeczy: w szkołach polskich Pogranicza uczyło się 67% ogółu młodzieży szkolnej, pobierającej naukę w języku polskim, gdy ludność polska tego terenu stanowiła zaledwie 2—3% ogółu ludności polskiej w Niemczech. Równie charakterystyczna jest tabelka, która uwidoczni napięcie świadomości narodowej na poszczegół-

¹⁷⁾ R. Schatton: „Die Finanzpolitik der polnischen Minderheit in Deutschland“, str. 68.

¹⁸⁾ W tym względzie niezwykle znamienity wypadek zaszedł w Ugozycy na Kaszubach: nowy proboszcz, ks. Weiland, Niemiec, rozpoczął wygłaszać kazanie w języku niemieckim na nabożeństwie wielkanocnym, mimo że do tej pory na tymże nabożeństwie wygłaszane było z reguły kazanie po polsku i mimo że parafianie w ogromnej większości byli Polakami. Niejaki Żywicki zaczął w odpowiedzi na to głośno odmawiać po polsku pacierz przed głównym ołtarzem. Ponieważ Żywicki na wezwanie księdza nie zaprzestał odmawiać pacierza, przeto na interwencję księdza wkrótce został aresztowany i osadzony w więzieniu w Lęborku (Spr. Nar. r. 1931, str. 214).

nych terenach za pośrednictwem liczb, przedstawiających stosunek ilościowy osób z językiem ojczystym tylko polskim do tzw. dwujęzycznych, czyli niezdecydowanych:

okręg	osoby z jęz. ojczystym tylko polskim	dwujęzyczni
Warmia i Mazury ¹⁹⁾	5 389 (10%)	49 823 (90%)
Powisłe	1 635 (28%)	4 193 (72%)
Kaszuby (pow. Lębork i Bytów)	212 (7%)	2 785 (93%)
Śląsk Dolny	224 (22%)	788 (78%)
Śląsk Górny	99 193 (27%)	266 375 (73%)
Pogranicze ²⁰⁾	6 357 (67%)	3 194 (33%) ²¹⁾

I tutaj zatem widzimy wyraźną różnicę między Pograniczem a wszystkimi innymi terenami zamieszkałymi przez Polaków. Jest to jedyny okręg, gdzie procent „czystych“ Polaków nie tylko nie jest mniejszy, ale w porównaniu z innymi okręgami przewyższa odsetek „niezdecydowanych“. Pochodzi to zapewne z braku tych negatywnych momentów pracy narodowej, jakie istnieją na innych terenach: ludność, choć niezamożna, ma się przecież względnie dostаточно, stosunkowa bliskość centrum polskości w b. zaborze pruskim — Poznania — oddziaływała na wyrobienie poli-

¹⁹⁾ Na Warmii i Mazurach oraz Kaszubach do dwujęzycznych zaliczono także osoby z jednym jęz. ojczystym: „mazurskim“ lub „kaszubskim“, jako nie lepiej narodowo uświadomione niż dwujęzyczni.

²⁰⁾ Pogranicze według podziału na dzielnice Zw. Polaków stanowiło jedność z Kaszubami, natomiast niemiecki podział administracyjny zaliczał Kaszuby nie do tzw. Grenzmark Posen-Westpreussen, lecz do reg. koszalińskiej.

²¹⁾ Przytoczona tabelka sporządzona jest na podstawie niem. spisu z r. 1933.

tyczno - obywatelskie mieszkańców tych ziem, brak księży polskich był tu mniej dotkliwy niż gdzie indziej, pod względem religijnym panowała jednolitość, mieszkało trochę więcej inteligencji.

Ostatnim, największym skupieniem polskiej ludności autochtonicznej był Górny Śląsk oraz Śląsk Dolny.

Jeszcze spis z r. 1925 podawał, że na Górnym Śląsku jest 535.734 Polaków; był to materiał dość surowy, obudzony do świadomego życia narodowego dopiero w ostatnich dziesiątkach lat XIX w., kiedy to na Górnym Śląsku padły pierwsze głosy na listy polskie (1893). Nastroje patriotyczne, największe nasilenie osiągające w sferach robotniczych, mądrze podtrzymywane przez Korfantego, znalazły swój najbardziej rozpalony wyraz w powstaniach śląskich. Po tym wysiłku zauważyć można pewną reakcję zubożenia. Odtąd Ślązacy stają się masą raczej bierną i wymagającą wielkiego nakładu pracy narodowo-politycznej lub — zapewne trafniej — gospodarczej. Obrazują to cyfry wyrażające stosunek liczby członków polskich instytucji gospodarczych do liczby członków organizacyj narodowo-politycznych (przed wszystkim Zw. Polaków w Niemczech). Wyglądał on na Górnym Śląsku jak ok. 9:1 na korzyść instytucji gospodarczych, gdy na Pograniczu ten sam stosunek wynosił ok. 1:3,75 ²²⁾.

Jak we wszystkich innych skupiskach polskich tak i tu pierwszorzędną rolę odgrywali księża katolicy. W tej dzielnicy byli nimi prawie wyłącznie Niemcy ²³⁾, względnie rene-gaci, jak wspomniani już ks. Ułitzka czy ks. Reginnek, członkowie Centrum. Partia ta przez swój światopogląd katolicki była najniebezpieczniejszym z pewnością przeciwnikiem dla

²²⁾ R. Schatton: „Die Finanzpolitik der polnischen Minderheit in Deutschland“, str. 72 i 107.

²³⁾ Po plebiscycie wyemigrowało z niemieckiego G. Śląska do Polski 58 polskich księży.

polских działaczy, gdyż swą akcję antypolską umiejętnie maskowała szczególnie przekonywającym argumentem jedności wszystkich katolików, w kraju o przewadze protestantów. Rozporządzała przy tym potężnymi środkami materialnymi, dostarczającymi niejednokrotnie ze źródeł rządowych.

gorzej jeszcze było na Dolnym Śląsku, w powiatach nadgranicznych, gdzie ludność polska — co prawda bardzo nie-liczna — była wyznania protestanckiego. Tu, jak na Mazurach, proces germanizacji postępował bardzo szybko. Jedyną tamę dlań stanowiła spółdzielczość i inne polskie instytucje gospodarcze, w tym terenie o niewielkim zresztą zakresie promieniowania.

Mimo tych wysoce niepomyślnych warunków (i plebiscytu tu nie zabrakło) walki narodowej na Górnym i Dolnym Śląsku, pokost niemieczyny musiał być bardzo cienki. Świadczy o tym nie tylko żywiołowy rozwój uświadczenia narodowego na Górnym Śląsku w pocz. XX w. szczególnie żywy między robotnikami śląskimi²⁴⁾. Świadczą o tym także świadectwa niemieckie. I tak w tajnym sprawozdaniu o sytuacji na odcinku mniejszościowym dla ministerstwa spraw wewnętrznych z 28 maja 1938²⁵⁾, obrazującym stan z 1 kwietnia 1938, czytamy m. in.: „Z wielką szkodą jest dla walki narodowej, że Górno-Ślązak na pozostałych terenach Rzeszy jeszcze dziś określany jest po prostu jako „Polak“, a często też gorzej jest traktowany“. Trudno o lepszy dowód, do jakiego stopnia ciałem obcym w składzie ludnościowym Rzeszy niemieckiej był ten od sześciu wieków germanizowany Górny Śląsk, dowód tym cenniejszy, że wyrażony przez c o m m u n i s o p i n i o narodu niemieckiego.

Uwadze ująć nie powinna ponadto jeszcze jedna ogólna cecha polskiej ludności autochtonicznej w Niemczech, szcze-

²⁴⁾ Por. R. Schatton: „...robotnik stanowił bazę dla polskiego ruchu narodowego“ („Die Finanzpolitik...“, str. 40).

²⁵⁾ Arch. w Pile.

gólnie wyraźnie odbijająca w zestawieniu z elementem niemieckim. Jest nią jej wybitna prężność populacyjna: „Największą bronią w narodowym rozszerzaniu się mniejszości polskiej jest olbrzymia nadwyżka urodzeń, wykazywana przez rodziny polskie“, tak się zwierza Gestapo z Frankfurtu nad Odrą w sprawozdaniu o położeniu grupy polskiej z 1937 roku²⁶⁾. Rzeczywiście, prowincje wschodnie, zamieszkałe przez Polaków, wykazują największy przyrost ludności. Zjawiska tego niesposób nie wiązać z obecnością silnej masy polskiej,²⁷⁾ co wynika i z konfrontacji rozprzestrzenienia żywiołu polskiego we wzmiankowanych prowincjach z liczbą urodzin na 1000 mieszkańców:

Prowincja	urodzenia na 1000 mieszk. w 1928 r.	odsetek Polaków na ogół mieszkańców
Górny Śląsk	26,5	25,1%
Prusy Wschodnie	23,2	8,0%
Pogranicze	22,1	2,8%
Pomorze	20,5	3,3%
Dolny Śląsk	19,9	0,7%
Prusy ogółem	18,6	—

Jak widzimy, prawie we wszystkich wypadkach przyrost ludności w poszczególnych prowincjach spada równolegle z maleniem odsetka Polaków.

²⁶⁾ A. Targ: „Polska ludność rodzima na Z. O.“, Przegl. Zach. nr 6/47 r., str. 491.

²⁷⁾ Nawiasem mówiąc, jest to jeszcze jeden — pośredni — dowód, jak sfałszowane były statystyki niemieckie. Trudno bowiem wyobrazić sobie, aby 25% ludności polskiej na Górnym Śląsku, czy 8% w Prusach Wschodnich, czy wreszcie niecałe 3% na Pograniczu (wg niem. spisu z 1933 r.) było w stanie tak decydująco wpłynąć na obraz populacyjny całej prowincji, jak to wynika z załączonej tabelki. Musiało tam być polskiej krwi nie tylko wiele: musiała ona tam dominować.

Mieli rację niemieccy specjaliści zagadnień wschodnich, którzy dawno już zauważyli, że „Drang nach Osten“ ustąpił miejsca „Flucht aus dem Osten“. Trzeba to spostrzeżenie uzupełnić: cierpiące na brak „przestrzeni życiowej“ Niemcy zawdzięczają Polakom, że — o paradoksie! — nie wyludniły się na swych wschodnich terenach. Hasło parcia na wschód nie było nakazem życia; tym było, przeciwnie, hasło ucieczki ze wschodu.²⁸⁾

Z kolei wypadnie zainteresować się grupą emigracyjną, którą stanowili Polacy w Berlinie, w Niemczech środkowych i północnych a przede wszystkim w Westfalii i Nadrenii. W przeciwieństwie do ludności autochtonicznej zaliczają się do nich w pierwszym rzędzie robotnicy, także rzemieślnicy, po trochu i kupcy. Już przed I wojną rozwinęli oni wśród siebie bujne życie organizacyjne, tak bujne, że nie pozbawione politycznych sprzeczności. Jak wszyscy Polacy w Niemczech, tak i oni gorąco byli przywiązani do „wiary ojców“, do katolicyzmu. Rozkwitła na nowo w pierwszych latach powojennych działalność społeczno-narodowa, przechodziła z kolei głęboki kryzys. Szczególnie w roku 1923, wskutek inflacji w Niemczech i w Polsce (gdzie wielu emigrantów zdążyło już ulokować swe wszystkie przez dziesiątki lat gromadzone oszczędności), wskutek okupacji francuskiej, masowej emigracji wtórnej (głównie do Francji) i wielu innych powodów doznała ona niemal zupełnego zahamowania. Gorzej — ten kryzys był następstwem innego, kryzysu zaufania do odrodzonej Polski, do tak popularnych

²⁸⁾ Leszek Gustowski w swym jasnym, przekonywającym artykule w „Przeglądzie Zachodnim“, nr 4-5/45 r. pt. „Pomorze Zachodnie między pierwszą a drugą wojną światową (1918—1945)“ udowadnia to szczegółowo, przytaczając m. in. ciekawe cyfry, opracowane przez Wernera Witta z uniwersytetu w Gryfii, który obliczył, że w latach 1840—1910 Pomorze opuściło 744 000 osób, tj. 52,7% przyrostu naturalnego w tym okresie.

jeszcze niedawno form polskiego życia stowarzyszeniowego. Toteż za wielki sukces poczytać należy, że już w rok później w dużej mierze dzięki postępującej wszędzie stabilizacji stosunków finansowo-gospodarczych i dzięki intensywnej akcji nowo założonego Związku Polaków w Niemczech następuje powrót do dawnych tradycji i przebudzenie. Przy tym Berlin był w o tyle szczęśliwym położeniu, że rozporządzał stosunkowo liczną inteligencją polską, skupioną tam około centrali Związku i innych czołowych polskich organizacji mniejszościowych. Rzeczą jest dość symboliczną, że dwaj najwybitniejsi działacze polscy: ks. Domański i sekretarz generalny Związku Polaków w Niemczech dr Jan Kaczmarek, wyszli z dwóch najwierniejszych narodowej sprawie środowisk: z Pogranicza i z Westfalii.

U kresu rozważań nad postawą narodową Polonii niemieckiej nasuwa się pytanie, jakie były najistotniejsze warunki, decydujące o powodzeniu akcji narodowej?

Tych warunków było tylko dwa, ale tym bardziej były one ważne. Pierwszy — to opieka gospodarcza, drugi — religijna. Bank polski, spółdzielnia i ksiądz Polak byli najlepszymi gwarantami odporności narodowej społeczeństwa polskiego. Tam, gdzie obydwa te warunki zostały spełnione, germanizacja znajdowała minimalne tylko pole do popisu (Pogranicze), gdzie tylko jeden został zrealizowany, akcja narodowa mocno kulała (Górny Śląsk, pozbawiony duchowieństwa polskiego), wreszcie, gdzie w kościele nie rozbrzmiewał język polski, a zadłużonego chłopu nie miał kto poratować kredytem, tam jednego i drugiego prosty lud szukał u Niemców (przeważna część Prus Wschodnich, Dolny Śląsk). Słusznie powiada Schatton: „W ten sposób (tj. dzięki polskiej spółdzielczości), sparaliżowano Komisję Kolonizacyjną; w ten sposób stworzono podstawy dla powstań; jej istnienie tłumaczy szybką utratę Poznańskiego i Pomorza, gdyż pracujący po cichu przywódcy i kierownicy spółdzielni przygotowali polskiej

polityce separacji broń...“ — a Willi Schmidt w książce „An der Kurmark Grenze“ równie słusznie zauważa: „Łączenie równoległe katolicyzmu z mową polską i protestantyzmu z językiem niemieckim ukazało przeciwieństwo religijne jako przeciwieństwo narodowe, wywołało świadomy opór wobec... asymilacji językowej ze strony „heretyków“. Bez tego przeciwieństwa religijnego zwarta niemieczyzna sięgnęłaby dzisiaj daleko prawdopodobnie poza Poznań“.

Wspomniałem już pokrótce o pewnym odcinku życia organizacyjnego mniejszości polskiej w Rzeszy, mianowicie o spółdzielczości i w ogóle instytucjach gospodarczych. Nie był to przecież jedyny odcinek, na jakim Polacy zdołali się zorganizować; istniały i inne, nie mniej ożywione.

Mowa tu o naczelnej i kierowniczej organizacji polskiej, czyli o Związku Polaków w Niemczech oraz Związku Polskich Towarzystw Szkolnych. Na szkielecie tych dwu organizacji i trzeciej: Związku Polskich Spółdzielni Zarobkowych opierało się społeczeństwo polskie w Niemczech.

Najstarszą z nich i nadrzędną był Związek Polaków w Niemczech. Powstał on w ciężkim roku 1922, kiedy panujące powszechnie zamieszanie gospodarcze i zanik żywego ruchu organizacyjnego, ucieczka inteligencji i szereg innych powodów zdawał się jak najgorzej wróżyć przyszłości grupy polskiej w Niemczech. Toteż dobrze się stało, że latem roku 1922 trzy istniejące najważniejsze związki polskie: Komitet Wykonawczy na Westfalię, Komitet Narodowy w Berlinie i Związek Polaków w Prusiech Wschodnich wspólnie z przedstawicielami Górnego Śląska postanowiły zjednoczyć wysiłki i stworzyć Związek Polaków w Niemczech, co nastąpiło dnia 3 grudnia 1922 roku. Zadaniem jego była na początek „zbiórka sił“. „W ten sposób określono prace nad zorganizowaniem społeczeństwa polskiego i skupieniem świadomego elementu polskiego, by móc następnie wystąpić

z żądaniem praw dla ludności polskiej w Niemczech“²⁹⁾. Okres „zbiórki sił“ trwał do 1925 roku. Przeorganizowano życie polskie w Prusiech Wschodnich, na Pograniczu, w Berlinie, w Westfalii, a zbudowano zupełnie od nowa na Górnym Śląsku. Mimo tych trudności już w 1922 r. Polacy w wyborach do sejmiku pruskiego uzyskali dwóch posłów (pos. Baczewski i ks. Klimas), którzy utrzymali się w nim do 1928 r. Gorączkowa koncentracja sił polskich nie przeszkodziła Niemcom roztoczyć nad Polakami w Rzeszy hermetycznego klosza milczenia. Niemcy dążyli do uśmierzenia życia polskiego.

I może by się im to udało, gdyby nie rozszerzenie zakresu działalności Związku na front zewnętrzny, czego początki widzimy już w r. 1924. Najważniejszym tego objawem jest założenie Związku Mniejszości Narodowej w Niemczech (Polacy, Łużyczanie, Czesi, Litwini, Fryzowie, Duńczycy), sprawnego instrumentu pracy narodowej ze swym wkrótce bardzo popularnym także poza granicami Niemiec organem „Kulturwehr“ (1925). Równocześnie Związek występuje już na forum międzynarodowym (w Lidze Narodów) jako reprezentant chronionej przez konwencję genewską ludności polskiej na Górnym Śląsku. W roku 1928 następuje w łonie Związku ważna zmiana: w miejsce dotychczasowego prezesa Stanisława Sierakowskiego wszedł ks. dr Bolesław Domański, człowiek, który na stanowisku tym pozostał aż do samej niemal II wojny światowej, w najcięższym, hitlerowskim czasie walki i którego postać i działalność nadała Związkowi Polaków w Niemczech ostatnich dziesięciu lat nieusuwalne piętno. Co prawda nie udało się utrzymać Polakom swoich przedstawicieli w sejmie pruskim, ale za to innymi sposobami Związek potrafił dotrzeć do najwyższych władz nie-

²⁹⁾ Ze sprawozdania „Dziesięciolecie Zw. Polaków w Niemczech“, „Młody Polak w Niemczech“, nr 1-2/33 r. str. 2 i nast.

mieckich (rozmowa z Hitlerem 5 listopada 1937 r. i z min. Frickiem). Powstałe w tym czasie „Rodło“, przedstawiające bieg Wisły z odnogą do Krakowa, jako kolebki kultury polskiej, stało się znanym godłem Polaków w Niemczech. Na wielką skalę zakrojony Kongres Polaków w Berlinie, w dniu 6 marca 1938 r. (z okazji piętnastolecia Związku Polaków w Niemczech) był imponującą manifestacją, o której głośno w prasie światowej. Uchwalone na nim pięć prawd Polaków stały się credo Polonii zagranicznych. Mniejszości polskiej w Niemczech już nie można było zdławić.

Związek Polaków dysponował nieliczną, lecz solidarną prasą (dziewięć dzienników z nakładem około siedmiu tys. egzemplarzy i sześć periodyków — w nakładzie dwudziestu tys. egzemplarzy — według danych Min. Spraw Wewn. Rzeszy ogłoszonych na konferencji z dziennikarzami zagranicznymi³⁰⁾), liczyć miał w r. 1939 około 22 tys. członków, obejmował, względnie patronował około 1400 organizacjom terenowym³¹⁾.

Związek Polaków pozostawał w ścisłym kontakcie z krajem. Dwóch jego przedstawicieli zasiadało w Radzie Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Kontakt i pomoc z kraju, której potrzebę tak bardzo, przy braku inteligencji, przy nacisku germanizacyjnym i przy swej słabości ekonomicznej odczuwali Polacy w Niemczech, nabrały cech konkretnych szczególnie z chwilą powołania do życia tzw. Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy w r. 1929, przekształconej w r. 1934 na Św. Zw. Pol. z Zagranicy. Dostarczał on Polakom na obczyźnie książki, organizował zjazdy, zloty harcerskie, urządzał kursy wiedzy o Polsce itp., wiążąc w ten sposób z dala od kraju przebywających rodaków,

³⁰⁾ P. w N. nr 4/39 r. str. 36—40.

³¹⁾ Tamże, 1. c.

ków, zwłaszcza młodzież, uczuciowo i intelektualnie z Polską³²⁾.

Całokształt akcji Związku Polaków w Niemczech, tutaj jedynie bardzo fragmentarycznie naszkicowany, nie tylko skutecznie chronił żywioł polski w Niemczech od wpływów germanizacyjnych, ale ponadto stanowił skuteczne antidotum dla niemieckiej polityki zagranicznej, posługującej się aż nazbyt często argumentem mniejszościowym dla wykazania konieczności rewizji granic.

Cel Związku Polaków w Niemczech: walka o egzystencję narodową — był tak bezspornie pierwszy i najważniejszy, że gwarantował skutecznie jednolitość i solidarność postawy wszystkich Polaków w Rzeszy. Nic dziwnego, że Związek Polaków w Niemczech nie natrafił kiedykolwiek na opozycję wewnętrzną. Pozwalało mu to prowadzić politykę ciągłą i konsekwentną, która nie załamała się nawet wtedy, kiedy załamały się generalnie niemieckie wzory życia polityczno-społecznego pod naporem Hitlera i jego brunatnych koszul w r. 1933. Zauważyli to sami Niemcy. W „Europäische Revue“ (listopad 1937) czytamy: „Gdy wszystkie inne organizacje z nową epoką zmieniły swe kierownictwo, kierownictwo Związku Polaków wobec swej rzeczowej solidności (sachlichen Tüchtigkeit) pozostało niezmienione“³³⁾.

Inny, jeszcze pochlebniejszy sąd słyszymy z niepodważalnych ust sekretarza generalnego Niemieckiego Instytutu Zagranicznego w Stuttgarcie, dra F. Wertheimera. Choć odnosi się on do Zw. Mn. Nar. w Niemczech w ogóle, to przecież dotyczy przede wszystkim Zw. Pol., tego inicjatora i ośrodka krystalizacyjnego wszystkich mniejszości narodowych w Niemczech. Sąd Wertheimera brzmiał: „Mniejszości w Niemczech, złączone w Zw. Mn. Nar. w Niem..., są orga-

³²⁾ „Sprawozdanie Św. Zw. Polaków z Zagranicy“, W-wa, 1935.

³³⁾ P. w N. nr 1/39 r., str. 7.

nizacją wzorcową dla innych mniejszości świata. Ani w Polsce, ani w Czechosłowacji, ani w Rumunii, ani wreszcie w Jugosławii mniejszości... nie osiągnęły takiej formy organizacyjnej ani tak jednolitej, zwartej postawy³⁴⁾.

Obok Związku Polaków w dziedzinach specjalnych a szczególnie ważnych działały inne organizacje. Tak np. ciężar pracy oświatowej spoczywał głównie na barkach Związku Polskich Towarzystw Szkolnych. Powstał on z kilku lokalnych Towarzystw Szkolnych, z których najstarsze było Polsko-Kat. Towarzystwo Szkolne na Warmię, założone w listopadzie 1921 r. 10 czerwca 1923 złączyły się one w Zw. Pol. Tow. Szkolnych w Niemczech. Prezesem jego i duszą był przez długi czas Jan Baczewski, poseł na sejm pruski. Już w r. 1921 i 1922 towarzystwa te organizują społeczeństwo polskie do walki o język polski w szkole, składając w imieniu grupy polskiej odpowiednie wnioski w myśl rozporządzenia pruskiego Min. Nauki, Sztuki i Oświecenia Publicznego³⁵⁾ z 31 grudnia 1918 r. Niezależnie od tego na forum sejmu pruskiego pos. Baczewski bez przerwy interpeluje o szkołę polską. Dopiero jednak 31 grudnia 1928 r. żądania Polaków zostały częściowo zaspokojone w formie tzw. „Ordynacji, regulującej szkolnictwo dla mniejszości polskiej“. Odtąd dopiero mówić można o założeniu fundamentów szkolnictwa polskiego w Niemczech.

W wyniku, w r. 1932/3 istniało w Niemczech 69 polskich prywatnych szkół powszechnych. Jest to okres maksymalnego rozwoju szkolnictwa polskiego w Rzeszy. Właścicielem i zarządcą szkół były odpowiednie Towarzystwa Szkolne. W szkołach tych kształciło się 1944 dzieci. Poza tym było

³⁴⁾ Dr. F. Wertheimer: „Deutschland, die Minderheiten und der Völkerbund“, Berlin 1926 (cyt. w Kw., zesz. 1/27 r.).

³⁵⁾ Min. Nauki, Sztuki i Oświecenia Publicznego będziemy w przyszłości dla skrócenia nazywać Min. Oświaty.

24 polskich publicznych szkół powszechnych z 254 dziećmi i 29 ochronek z 450 dziećmi. Ponadto w listopadzie 1932 r. udało się otworzyć pierwsze polskie prywatne gimnazjum w Bytomiu (prawo publiczności uzyskało ono jednak dopiero w r. 1935) a w listopadzie 1937 drugie i ostatnie polskie gimnazjum w Niemczech, także prywatne, w Kwidzynie. W roku 1938/9 pierwsze liczyło 184 uczniów, drugie 162³⁶⁾. Od roku 1934 zaczęto czynić starania o zezwolenie na otwarcie liceum żeńskiego w Raciborzu, a w r. 1935 przystąpiono z zezwoleniem władz do jego budowy. Wkrótce jednak zezwolenie zostało cofnięte i taki stan rzeczy utrzymał się aż do II wojny światowej. W ciągu lat 1934/8 strona polska interweniowała w tej sprawie około stu razy³⁷⁾ zawsze bezskutecznie. Nie było więc w Rzeszy możliwości kształcenia polskiej młodzieży żeńskiej na poziomie wyższym niż szkoła powszechna.

Wspomniano już poprzednio o roli polskich placówek gospodarczych. Do uwag tych należało by dorzucić jeszcze kilka faktów i cyfr. O ile w innych dziedzinach życia narodowego Górny Śląsk znajdował się mimo zamieszkałej tam liczby Polaków raczej na szarym końcu, o tyle na polu gospodarczym przodował³⁸⁾. Już w r. 1923, w oparciu o stare i wypróbowane placówki gospodarcze w Opolu, Bytomiu, Raciborzu i innych powstaje tu Związek Spółdzielni Śląskich, wokół którego skupiają się potem wszystkie polskie instytucje spółdzielcze w Rzeszy. Dnia 25 czerwca 1927 r. na zebraniu w Opolu przedstawiciele wszystkich spółdzielni polskich w Rzeszy rozszerzono działalność Związku Spółdzielni Śląskich na całe Prusy, przemianowując go zarazem na Związek Polskich Spółdzielni Zarobkowych w Niemczech.

³⁶⁾ P. w N. nr 4/39 r., str. 23—4.

³⁷⁾ P. w N. nr 2/39 r., str. 10—20.

³⁸⁾ Por. str. 19.

Dzień ten był dniem renesansu spółdzielczości polskiej w Niemczech.

Nowozałożony Związek (z siedzibą w Opolu, później w Wrocławiu) obejmował w r. 1938 31 instytucyj gospodarczych (z czego około połowę na Śląsku), o ogólnej liczbie 7560 członków³⁹⁾. Dalszym krokiem naprzód w gospodarczym uniezależnianiu się mniejszości polskiej w Niemczech było założenie centralnej instytucji kredytowo - finansowej polskiej w postaci „Banku Słowiańskiego“ w Berlinie 1933 r., rozporządzającego od r. 1937 kapitałem zakładowym wysokości 500 000 marek.

Długo wywalczanym osiągnięciem było uzyskanie prawa rewizyjnego dla Zw. Spół. Pol. w r. 1935, na razie na rok, później, od 16 grudnia 1937, na stałe. Dzięki temu uniemożliwiono czynnikom obcym ingerencję w sprawy gospodarcze Polaków. Zw. Spółdz. Pol. uzyskał dość daleko idącą autonomię. Na czele Związku stał Stefan Szczepaniak, wybitny działacz spółdzielczy.

Mimo chaosu gospodarczego pierwszych lat powojennych i poderwania zaufania także do banków polskich, już po niedługim czasie odzyskały one je w całej pełni⁴⁰⁾, co uwidoczniła się między innymi w fakcie, że mimo stosunkowo wąskiego zabezpieczenia kapitałowego w bankach polskich wkłady w r. 1929 prawie siedmiokrotnie przewyższały kapitał własny spółdzielni. Dzięki ograniczeniu dywidend, wprowadzeniu do minimum formalistyki i zmniejszeniu kosztów ogólnych banki polskie dawały nieraz wyższy procent niż banki niemieckie. Okoliczność, że banki polskie udzielały przeważnie kredytów mniejszych (poniżej 500 marek) i krótkoterminowych, pozwalała im obrócić posiadanym kapitałem

³⁹⁾ P. w N. nr 4/39 r., str. 21.

⁴⁰⁾ R. Schatton: „Die Finanzpolitik...“, str. 88: „...zręczne kierownictwo polskich spółdzielni podniosło zaufanie do nich...“

kilkakrotnie. Tak np. w r. 1929 polskie placówki finansowe, posiadając zaledwie około 6 milionów marek kapitałów własnych w postaci kapitału zakładowego i depozytów, osiągnęły obrót 18 600 284,86 marek, czyli obróciły kapitałem własnym trzykrotnie⁴¹⁾. Było to możliwe m. in. dzięki ścisłemu przestrzeganiu terminowego zwrotu swych wierzytelności, co było mocną stroną polskich spółdzielni kredytowych, oraz wypożyczaniu mniejszych sum bez zabezpieczenia hipotecznego, co pozwalało uniknąć przewlekłych formalności prawnych. Znamienne jest również, że polskie placówki kredytowe udzielały pożyczek w ogólnej sumie wielokrotnie wyższej niż placówki niemieckie, co było następstwem „bezsprzecznie dobrej opinii“⁴²⁾, jaką cieszyły się banki polskie w wielkich bankach niemieckich (Effektenbanke), które chętnie utrzymywały z bankami polskimi stosunki finansowe.

Wymienione składniki siły narodowo-politycznej społeczeństwa polskiego w Niemczech, jak stopień oświecenia szerokich warstw ludowych, prężność ekonomiczna, wreszcie ich uświadomienie narodowe, liczba, organizacja itp., nie były czynnikami jedynie decydującymi o sytuacji mniejszości polskiej w Niemczech. Elementem stępującym ostrze tamtych walorów było ustosunkowanie się państwa i rządu niemieckiego względnie pruskiego do naszkicowanego zagadnienia. Dopiero wypadkowa tych dwu tendencyj: rozwojowej polskiej i powstrzymującej niemieckiej stanowiła o „miejscu pod niebem“ Rzeszy ludności polskiej.

Nasuwa się tu pytanie: czy rzeczywiście po stronie niemieckiej nie było żadnej siły, która by miała odwagę przeciwstawić się polityce „ausrotten“? Czy Polacy w Niemczech zawsze byli osamotnieni?

⁴¹⁾ R. Schatton: „Die Finanzpolitik...“, str. 98.

⁴²⁾ R. Schatton: „Die Finanzpolitik“...“, str. 100.

Odpowiedź twierdząca na te pytania byłaby dużą krzywdą moralną dla (nielicznej w ówczesnych Niemczech) grupy postępowej i prawdziwie demokratycznej, jaką stanowiła skrajna lewica, a zwłaszcza komuniści. Poparcie udzielone przez nich posłowi Baczewskiemu w jego sporze z przewodniczącym komisji dla spraw wschodnich Riedelem na posiedzeniu sejmu pruskiego dnia 7 października 1926 r. nie zakończyło się co prawda sukcesem. Był to jednak zaatek nadziei, że przy innych, zmienionych warunkach postulaty polskie mogłyby się spotkać ze zrozumieniem nawet wśród Niemców.

Na razie jednak zarówno Polacy jak i komuniści byli zbyt słabi, by móc się przebić przez mur szowinizmu junkrów pruskich. Toteż, zastanawiając się nad treścią niemieckiej polityki, utrudniającej rozwój społeczny i kulturalny Polonii niemieckiej, trzeba dojść do wniosku, że tak w ustroju weimarskim jak i tym bardziej w hitlerowskim nie do pomyslenia było porzucenie dawnych, uświęconych tradycją wojującą niemieckich zasad Bismarcka i Wilhelma II.

Ale istniał jeszcze jeden czynnik polityki narodowościowej Niemiec w postaci wymogów i zamierzeń ich polityki zagranicznej. Ten drugi czynnik jest charakterystycznym novum traktowania mniejszości w okresie międzywojennym, przed pierwszą bowiem wojną nie występował on w ogóle lub przynajmniej daleko słabiej. Jest to zrozumiałe, gdy się zważy, że przed I wojną światową nie było państw i instytucyj międzynarodowych, które by chciały się bliżej zająć położeniem mniejszości narodowych w Niemczech, a i dla Niemiec problem mniejszości niemieckiej za granicą powstał dopiero po I wojnie (Niemcy w Czechosłowacji, w Polsce, na Litwie itd.). Temu novum niemieckiej polityki narodowościowej trzeba poświęcić nieco uwagi, gdyż ze względu na niezapędy germanizacyjno-wynaradawiające doznawały pew-

nych zahamowań, co prowadziło często do daleko idących następstw.

Trzebieenie polskości nie stało się pustym dźwiękiem ani w „demokratycznej“ republice weimarskiej, ani w hitlerowskiej III Rzeszy, głoszącej jako swój największy „Gedankengut“ — szacunek dla narodowości.

U samego zarania republiki zarysował się w Niemczech weimarskich program kontynuacji antypolskiej polityki sprzed I wojny. Objawiło się to już przy kładzeniu podwalin pod nowy ustrój republikańskich Niemiec w momencie uchwalenia konstytucji 1919 r., ściślej, art. 113 tej konstytucji, ustalającego gwarancje swobody rozwojowej dla poszczególnych grup narodowych w Niemczech. Artykuł ten brzmiał: „Obcojęzyczne grupy narodowe w Rzeszy nie mogą być poszkodowane („beeinträchtigt“) w drodze prawodawczej i administracyjnej w swym swobodnym rozwoju narodowym, zwłaszcza w używaniu swego języka ojczystego podczas nauczania, jak również w stosunkach wewnętrzno-administracyjnych i ochrony prawnej“⁴³).

Uderza już negatywne sformułowanie tego artykułu. Ale i to tak ostrożne sformułowanie zostało uchwalone wbrew najgwałtowniejszej opozycji posłów pruskich, czyli przedstawicieli państwa, od którego właściwie zależało wykonanie tego artykułu, zważywszy, że na terenie Prus przebywały prawie wszystkie mniejszości, i to przeważnie w całości (np. najliczniejsi Polacy, Duńczycy, Litwini).

Wkrótce też teoretyczna wykładnia art. 113 przez uczonych prawników niemieckich zniweczyła wszelkie jego praktyczne znaczenie. Prof. dr Anschütz z Heidelbergu doszedł np. do wniosku, że „jakkolwiek artykuł ten zwraca się nie tylko w kierunku ustawodawstwa, ale i administracji, to

⁴³) J. Skala: „Die nationalen Minderheiten im Deutschen Reich und ihre rechtliche Situation“, Berlin 1929, str. 14.

przecież może on być uważany jedynie za wytyczną dla pierwszego, ale nie za bezpośrednio obowiązującą normę dla drugiej... o tym zresztą, by z art. 113 można było wywodzić jakiegokolwiek prawa subiektywne, mowy być nie może...“; zaś dr Giese z Frankfurtu uznał, że art. 113 jest „tylko programem, który najpierw przez ustawodawstwo musi być wykonany, by znalazł praktyczne zastosowanie...“, zresztą, ponieważ wspomniany artykuł mówi jedynie o „obcojęzycznych“ a nie o „obconarodowych“ („fremdnationale“), nie korzystają z dobrodziejstw art. 113 takie mniejszości narodowe, które posługują się językiem niemieckim, jak Mazurzy, Kaszubi, Wendowie i Polacy⁴⁴⁾.

Od takiej interpretacji teoretycznej niedaleko już było do zużytkowania jej w życiu. W orzeczeniu sądowym z 12 grudnia 1930 r. w sprawie skargi polskiej o niezatwierdzenie Polskiego Towarzystwa Szkolnego na Dolnym Śląsku czytamy m. in. z powołaniem się na wspomnianych już uczonych niemieckich, że „...nie tworzy ten artykuł (sc. 113) nadającej się do bezpośredniego zastosowania normy prawnej, lecz stanowi tylko wskazówkę dla ustawodawstwa...“⁴⁵⁾. Tak więc w ciągu 10 lat jedyna konstytucyjna podstawa ochrony prawnej mniejszości jeszcze przez ten sam ustrój została praktycznie zniweczona. Dodajmy do tego tajne rozporządzenia, skutecznie zastępujące prawa wyjątkowe, jak np. zarządzenie nadprezydenta prowincji Górny Śląsk z 9 kwietnia 1925 r., wydane „w celu przeszkodzenia przechodzeniu gruntów miejskich w ręce polskie“, lub inne tajne rozporządzenia nadprezydenta prowincji brandenburskiej i Pogranicza z 17 listopada 1934 r. o odbieraniu koncesji restauracyjno-alkoholowych Polakom⁴⁶⁾ — a wtedy proces przenikania za-

⁴⁴⁾ J. Skala: „Die nationalen Minderheiten...“, str. 14—15.

⁴⁵⁾ Kw. nr 1/31 r., str. 9.

⁴⁶⁾ Arch. w Pile.

sad hakaty do świadomości nowych władców Niemiec stanie się jaskrawo widoczny.

Reżim hitlerowski przez usta swego „wodza“ bardziej niż jakikolwiek inny podkreślał, że „my nie znamy pojęcia germanizacji“ (mowa Hitlera w Reichstagu 17 maja 1933 r.) a i później wielokrotnie (np. 24 stycznia 1935, 7 marca 1936, 31 stycznia 1937 r. itd.) zaznaczał swój szacunek dla odrębności narodowych. Tym wyraziściej odbija praktyka wszystkich przymusowych i pseudo-dobrowolnych landjahrów, arbeitsdienstów itp. Na naczelnym jednak miejscu wśród tego rodzaju złowrogich dla Polaków zamierzeń wysuwa się sprawa podciągania ich pod ustawę o tzw. zagrodach dziedzicznych i ustawa o spisie ludności z 1937 r. Ta druga stała na stanowisku, że subiektywne oświadczenie woli decyduje o przynależności narodowej, przeprowadzając w ten sposób zmniejszenie liczby Polaków do granic śmieszności. Pod pierwszą natomiast, która stanowić miała gwarancję zdrowego rozwoju i źródło „zdrowej krwi“ dla narodu niemieckiego, podciągnięto wbrew zażartemu oporowi również chłopów polskich, stosując przy tym obiektywne kryterium tzw. jednolitej szczerpowo krwi u Polaków i Niemców. Chodziło o to, że ustawa dawała obfite możliwości germanizacji, tak iż wyrzeczenie się ich pozbawiłoby Niemców skutecznego i szybkiego środka pozbycia się lub przynajmniej wydatnego nadszarpnięcia polskiego stanu posiadania narodowego. Nie jest pozbawione *sui generis* pikanterii, że pogardzani Polacy sięgnęli po uciążliwych szczeblach aż do najwyższych władz sądowych i administracyjnych, aby uzyskać orzeczenie, iż nie są jednolitej szczerpowo krwi z tak ekсклюzywnymi poza tym nordykami...; ci ostatni jednak wprost przez siłę zaliczyli Polaków do swojej rasy.

Zasada germanizacji *per fas et nefas* obowiązywała w Niemczech weimarskich i hitlerowskich w całej pełni. Jak już wspomniałem jednak, w okresie międzywojennym

powstał nowy czynnik polityki narodowościowej Niemiec — w postaci polityki zagranicznej. Dowodów jej wpływu na traktowanie obcych narodowości w Niemczech nie trzeba szukać daleko. Jest charakterystyczne, że kwestia mniejszości dyskutowana była w parlamencie Rzeszy nie przy resorcie spraw wewnętrznych (jak w Polsce i innych krajach), lecz przy resorcie spraw zagranicznych. Ważniejsze, że i merytorycznie rzecz biorąc problemy mniejszościowe stawiane były i rozwiązywane dopiero pod naciskiem wymogów polityki zagranicznej. W głośnej mowie majowej 1925 r. w Stuttgarcie, będącej punktem zwrotnym w polityce mniejszościowej Niemiec weimarskich, Stresemann oświadczył, że „...możemy występować w obronie niemieckich mniejszości..., jeśli damy mniejszościom w naszej niemieckiej ojczyźnie to, czego żądamy dla Niemców za granicą“⁴⁷⁾. Kwestię szkolnictwa dla mniejszości duńskiej uregulowano natychmiast po ostrych wystąpieniach za granicą, w których zaatakowano w gwałtowny sposób Niemcy za panujący tam ucisk mniejszości narodowych. Premier zaś pruski Braun, tłumacząc się z wydania przez rząd ordynacji szkolnej dla Polaków z 1928 r., oświadczył 7 marca 1932 r., że ordynacja ta została stworzona „na żądanie Niemców zagranicznych, wbrew moim ostrym protestom“⁴⁸⁾.

W programie upolitycznienia zagadnienia mniejszościowego niepoślednią rolę odgrywały tzw. kongresy mniejszościowe, zakrojone na skalę międzynarodową a zainicjowane przez mniejszości niemieckie w Europie. Ze względu na wyraźną zależność od Berlina, już w r. 1927 przestali w nich uczestniczyć Polacy a z nimi i inne mniejszości z Niemiec,

⁴⁷⁾ Eug. Zdrojewski: „Szkolnictwo polskie w Niemczech“, Warszawa 1934, str. 54.

⁴⁸⁾ Andrzej Krajna-Wielatowski: „Miejscowości Pogranicza“, Poznań 1932, str. 27.

tak iż straciły one mocno na znaczeniu. Kiedy w r. 1933 to samo zrobili Żydzi (ponieważ kongres nie chciał potępić dyskryminacji Żydów przez Hitlera) instytucja ta słusznie zaczęła uchodzić za sprawny instrument rządu niemieckiego a nie wolny głos mniejszości europejskich.

Wpływ niemieckiej polityki zagranicznej na traktowanie narodowości obcych wprowadził doń cały szereg nowotworów złośliwych i dobrotliwych. Wyraziło się to najpełniej w przyjętej jako dogmat zasadzie odwetowości do tego stopnia, że nawet jedna z ustaw hitlerowskich z 9 marca 1937 r. — bardzo zresztą niebezpieczna dla Polaków — nosiła oficjalną nazwę „ustawa o zabezpieczeniu granic Rzeszy i zarządzeniach odwetowych“. Wszechwładna zasada odwetu stosowana była, gdy chodziło o wydalenia, zezwolenia na otwarcie szkół polskich, czy wystawienie jasełek. I nawet narodowy socjalizm, po którym z tytułu jego rzekomego szacunku dla wszystkiego, co narodowe, można się było spodziewać przyjęcia nowych wytycznych polityki narodowościowej, postulowanych przez jego program, nawet on do końca swoich dni — jak to 30 marca 1939 r. oświadczył Frick — nie wytworzył żadnego systemu w tym względzie.

Ten stan rzeczy uczynił niemiecką politykę narodowościową giętką i elastyczną nie w jej tradycyjnych zasadach, lecz w ich praktycznym aplikowaniu — łagodniejszym lub surowszym. Narody, nie posiadające państw macierzystych, odczuły to — jak Serbo-Łużycanie — boleśnie. Nie miał się kto za nimi ująć, gdy reżim hitlerowski pozbawił ich najstarszych i najszanowniejszych instytucyj, jak np. Domo-winy, nie miał kto zaprotestować, gdy skrupulatnie zacierano ślady ich bytności w kraju ojczystym. To była jeszcze jedna konsekwencja współzależności dwóch polityk: zagranicznej i narodowościowej i — gdyby szczegółowiej w problem się zagłębić — pewnie nie ostatnia.

ROZDZIAŁ I.

POŁOŻENIE I PRZESZŁOŚĆ POWIATU ZŁOTOWSKIEGO

(Położenie i obszar pow. złotowskiego — jego kresowy charakter — rzut oka w dalszą przeszłość — okres niewoli — rok 1918/19).

Powiat złotowski, położony między 53°13' a 53°34' szerokości geograficznej północnej oraz 16°45' i 17°45' długości geograficznej wschodniej był między I i II wojną światową powiatem nadgranicznym, którego granica wschodnia była zarazem granicą polsko-niemiecką.

Na południu sąsiadował on z okręgiem pilskim, na zachodzie z powiatem wałeckim i szczecinieckim, na północy z pow. człuchowskim. Naturalną granicą na zachodzie była rzeka Głda, na północy Dobrzyńka i Kamionka, na wschodzie Nica (albo Łobzanka), na południu częściowo Jezioro Sławianowskie. Większych miast w pobliżu nie było. Piła, odległa prawie o 33 km w kierunku południowo-zachodnim, liczyła zaledwie 40 tys. mieszkańców. Od Bydgoszczy, oddalonej o około 70 km w linii powietrznej na południowy wschód, Złotów odcięty był granicą, tak samo od Poznania, leżącego na tym samym niemal południku co Złotów w odległości około 100 km.

Do roku 1918 obszar powiatu wynosił 153.093,49 ha, po traktacie wersalskim przyłączono z tego do Polski 61.616,87 ha czyli około 40% pow. z trzema miasteczkami: Więcborkiem, Sępólnem i Kamieniem. Niemcy zatrzymały kadłubowy powiat o obszarze 91.436,70 ha ze Złotowem i Krajenką. Am-

putowany powiat powiększono na mocy ustawy z 21 lipca 1922 r. o gminę Skórkę i leśnictwo Zelgniewo, tj. o 6.046,08 ha, tak, że obejmował on ogółem 97.482,79 ha¹⁾. W ten sposób ukształtowane granice powiatu i obszar nie ulegały już do 1939 r. żadnym zmianom.

Głównym zajęciem w powiecie było rolnictwo. Około 65% ziemi stanowiły pola uprawne względnie ogrody, mimo że gliniasta, często piaszczysta gleba do urodzajnych nie należała. Dużo większym bogactwem Ziemi Złotowskiej były wspaniałe lasy, pokrywające 24% powierzchni. Lasy te poza bezpośrednią wartością gospodarczą przyczyniały Ziemi Złotowskiej wielu walorów krajoznawczych, zwłaszcza, że nie brakowało jej i sporej ilości jezior (ok. 60), jak też pomniejszych rzek i rzeczułek (Głda, Nica — dopływy Noteci, Kamionka — dopływ Brdy) przerzynających i urozmaicających niziny, lekko falisty krajobraz. Liczniejsze wzgórza i wzniesienia spotykamy na północy; najwyższe z nich osiąga wysokość 208 m (koło Krzywej Wsi)²⁾.

Cechą charakterystyczną Ziemi Złotowskiej jest jej przejściowy, kresowy charakter. Nadała go jej zarówno przyroda jak i historia, zaliczając Złotowskie do wiecznie spornej krainy, terenu bezprzeznaczonych walk.

Już samo położenie na dziale wodnym dorzeczy Wisły i Odry jest elementem tej przejściowości. Ten sam wniosek wyciągnąć należy także z faktu, że Pogranicze, a zwłaszcza powiat złotowski stanowią teren, na którym zbiega się z różnych kierunków szereg elementów roślinnych, znajdujących tu granice swego rozprzestrzenienia. Tak np. linia rzeki Głdy, tj. zachodniej granicy powiatu, jest wschodnią granicą niektórych roślin flory atlantyckiej, inne zaś rośliny posiadają

¹⁾ Andrzej Krajna - Wielatowski: „Ziemia Złotowska“, Poznań 1928, str. 16 i 19.

²⁾ Tamże, str. 38 i 157.

w pow. złotowskim swych najbardziej zachodnich przedstawicieli. Jeszcze inni reprezentanci rozmaitych światów florystycznych mają absolutną granicę swego występowania w powiatach sąsiadujących ze Złotowskim³⁾.

Kresowość Ziemi Złotowskiej zaznacza się w prehistorii. W III okresie epoki brązu (1300—1100 przed Chr.) do wschodniej granicy międzywojennego powiatu złotowskiego sięga zwarte osadnictwo ludności środkowo-pomorskiej grupy kultury łużyckiej. W IV i V znowu okresie brązu (1100—700) pow. złotowski, część sąsiedniego człuchowskiego i tereny od nich na zachód odbijają od ziem okolicznych z północy i południa, zamieszkałych przez ludność prasłowiańską grupy zachodnio-wielkopolskiej i kaszubskiej, pustką i wyludnieniem, wywołanych może jakimiś wojnami lub innymi kataklizmami, jakich dzieje tak mało oszczędzały tej kresowej ziemi. W epoce żelaza, w okresie halsztackim (700—400), lateńskim (400—0) i rzymskim (0—400) cechują tę ziemię również znamiona kresowości. Stanowiska lateńskich grobów kloszowych, najdalej na zachód wysuniętych, występują w powiecie złotowskim. Później, kiedy powiat zasiedlony był przez ludy grupy oksywskiej kultury grobów jamowych, nad dolną Głdą, niedaleko granic powiatu zatrzymał się najazd Burgundów⁴⁾.

I w nowszych już czasach, w chwilach wielkich rozstrzygnięć dziejowych, Ziemia Złotowska zwracała na siebie szczególną uwagę i często była terenem spornym. Gdy po pokoju kaliskim przeprowadzano rozgraniczenie (1343) między przypadłym Krzyżakom Pomorzem a terytorium Polski, Ziemię Złotowską wyraźnie wyłączone z Pomorza i przydzielono

³⁾ Schmitz - Frase: „Landeskunde der Provinz Grenzmark Posen-Westpreussen“, Breslau 1929, str. 77.

⁴⁾ J. Kostrzewski: „Prehistoria ziem polskich“, Kraków 1939 (mapki).

Polsce, której północną granicę na tym odcinku ustanowiono na rzekach Kamionce i Dobrzyńce. Po pokoju toruńskim linia tych rzek odgraniczała Wielkopolskę od Pomorza. W r. 1772 Prusy przyłączyły Złotowskie, ale już w 1807 r., kiedy ustalano granice między Księstwem Warszawskim a Prusami, powstała kwestia sporna właśnie w odniesieniu do Ziemi Złotowskiej⁵⁾, w wyniku czego drobna część ówczesnego powiatu złotowskiego przypadła Księstwu, większa zaś Prusom. I znowu południowa tym razem jego granica była granicą dwóch państw.

Okres rozbiorów i niewoli domaga się baczniejszej uwagi. Już wtedy bowiem dokonały się przeobrażenia natury narodowościowej, gospodarczej i administracyjnej, które w wielu względach zaważyły zasadniczo na biegu wydarzeń późniejszych i w niejednym wypadku postawiły problemy, żywe i aktualne jeszcze w okresie międzywojennym.

Wchodząc w r. 1772 w skład państwa pruskiego, Ziemia Złotowska przedstawiała obraz zniszczenia, niedostatku i anarchii. Chętnie to podkreślają historycy niemieccy, aby tym lepiej uwypuklić osiągnięcia cywilizacyjne Fryderyka II i jego następców, szczególny nacisk kładąc na fakt uporządkowania stosunków prawnych, usuwającego dotychczasowy stan niepewności, wprowadzenia nowych metod gospodarki rolnej, ożywienia handlu, zaopiekowania się szkolnictwem itd. Wszystkie te fakty, choć niewątpliwie polegają na prawdzie, niemniej jednak stanowią tylko jej część. Ta prawda bowiem nie obejmuje innych okoliczności równie istotnych, jak np., że właśnie sąsiedztwo o miedzę z Prusami najwięcej się przy-

⁵⁾ Mimo tego rozstrzygnięcia nawet osoby urzędowe nie wiedziały, czy Złotowskie należy do Księstwa Warszawskiego, czy do Prus. Burmistrz Złotowa, Hube, udał się w miesiąc po zawarciu pokoju, w sierpniu 1807 do siedziby polskiej lokalnej władzy administracyjnej w Bydgoszczy i złożył na jej ręce przysięgę wierności. (Otto Goerke: „Der Kreis Flatow“. Flatow 1918, str. 99—100).

czyniło do tej anarchii na ziemiach przygranicznych Rzeczypospolitej. Powszechnie znane są metody, jakimi posługiwał się Fryderyk II, aby jak najskuteczniej zdeorganizować życie prywatne i publiczne w kraju wschodniego sąsiada. Porywanie dziewcząt polskich, ten pierwowzór łapanek XX wieku, „pobór“ rekruta na ziemiach polskich, „pobór“ podatków, czyli zwyczajny rabunek przedsięwzięty przez oddziały pruskich dragonów itp. — oto niektóre z tych metod. Oczywiście najdotkliwiej dały się one odczuć na terenach przygranicznych. Ale i zmieniony porządek prawny mający wedle uroczystego przyrzeczenia Fryderyka II w jego patencie z 25 września 1772 zapewnić nowym poddanym, że odtąd „prawo i sprawiedliwość będzie w tym kraju udziałem każdego, bez względu na jego osobę“ — i ten porządek prawny nie wprowadzał równości wobec prawa ani tak potrzebnej zmaltretowanym ziemiom praworządności. W dziedzinie językowej np. obserwujemy natychmiastowe wyparcie języka polskiego z urzędów. W sądach uznawano wyłącznie język niemiecki — jedynie w wyjątkowych wypadkach dopuszczano tłumacza. Co lepsi Polacy („Stockpolen“ wedle wyrażenia Fryderyka II) byli obciążani w krzywdząco nierówny sposób rozłożonymi obowiązkami podatkowymi⁶⁾.

Powiat złotowski nie istniał początkowo jako powiat samodzielny, lecz należał do powiatu kamieńskiego, Kamień bowiem był jedynym miastem w okolicy nie prywatnym, lecz królewskim. Dopiero w r. 1817 na podstawie rozporządzenia pruskich ministrów spraw wewnętrznych i finansów przeprowadzono podział terytorialny Krajny i utworzono powiat złotowski. Poddano go władzy regencji w Pile, tj. zaliczono do tzw. Prus Zachodnich. Obejmował on 5 miast: Złotów,

⁶⁾ H. J. Schmitz: „Geschichte des Netze-Warthelandes“. Leipzig 1941, str. 188.

Krajenkę, Więcbork, Sepólno i Kamień i w wyznaczonych wówczas granicach utrzymał się do r. 1918⁷⁾.

Już za Schöna i Fryderyka II powiat wyróżniał się charakterem bardziej polskim niż inne okoliczne tereny⁸⁾. Jeszcze silniejsze stało się to piętno polskości w latach dwudziestych XIX stulecia dzięki napływowi Polaków na często jeszcze odłogiem leżące ziemie powiatu⁹⁾. Ten dopływ elementu polskiego z warstwy chłopskiej znajdował swe brzemienne w skutki przeciwieństwo w zachowaniu się wielkich posiadaczy ziemskich. Najlepszy znawca dziejów Ziemi Złotowskiej Otto Goerke pisze: „Bardzo wielu wielkich posiadaczy ziemskich, którzy mieli swe siedziby na terenie powiatu, sprzedawało wkrótce (po roku 1772, przyp. aut.) swe położone w nim dobra i przeprowadzili się do swych posiadłości w Polsce lub zakupili tam grunt. Na ich miejsce przyszła szlachta niemiecka. W 11 lat po przejściu powiatu złotowskiego pod panowanie pruskie była tam już duża część wielkiej własności ziemskiej w rękach niemieckich. To było też powodem, że w powiecie złotowskim nie zaznaczyły się powstania polskie, poprzedzające drugi i trzeci rozbiór; brakowało baz i przywódców“¹⁰⁾. Tak więc już wtedy zarysował się na terenie Ziemi Złotowskiej problem, który tak dalece miał zaciężyć na tamtejszym polskim życiu narodowym zarówno w okresie zaborów jak i jeszcze w okresie międzywojennym: problem braku polskiej inteligencji. Tym się tłumaczy, że kampania napoleońska w r. 1806 nie pobudziła Polaków ze Złotowskiego do poważniejszej reakcji. Wynikało to poza tym i z faktu, że choć powiat nie leżał na głównym szlaku maszerujących w kierunku Prus Wschodnich wojsk francuskich

⁷⁾ Otto Goerke: „Der Kreis Flatow“, str. 101.

⁸⁾ H. J. Schmitz: „Geschichte des Netze-Warthelandes“, str. 224.

⁹⁾ Tamże, str. 226.

¹⁰⁾ Otto Goerke: „Der Kreis Flatow“, str. 93.

i polskich, to jednak przewaliło się przezeń tyle oddziałów, że przemarsz ich dotkliwie dał się we znaki miejscowej ludności, pociąganej do najrozmaitszych ciężkich świadczeń materialnych¹¹⁾, co ją jak najgorzej usposobiło do francuskich zdobywców. W r. 1813, gdy szczątki „wielkiej armii“ wycofywały się na zachód, Ziemia Złotowska gościła składający się z 1.500 ludzi oddział zwyciężonych uczestników wyprawy na Moskwę. Niejeden z nich spoczął w niej na wieki¹²⁾. Za pobitymi przyszli zwycięzcy i znowu zwały się na mieszkańców powiatu ciężary i świadczenia. Były to już ostatnie odgłosy wielkiej burzy.

Wkrótce po jej umilknięciu nastąpiły dwa ważne dla Ziemi Złotowskiej wydarzenia. Na mocy bulli pap. Piusa VII, „De salute animarum“ z 16 lipca 1821, sankcjonowanej przez Fryderyka Wilhelma III 23 sierpnia 1821, przyłączono powiat złotowski do diecezji chełmińskiej, znosząc przy tym istniejący od 1512 r. i podległy arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu archidiaconat kamieński, do którego należała i Ziemia Złotowska¹³⁾. W ten sposób zerwaniu uległy pierwszorzędnej wagi dla działalności narodowej więzy kościelne z Poznańskiem, tym najsilniejszym i najbliższym Ziemi Złotowskiej źródłem polskości.

Niemalęj również wagi dla omawianych okolic był fakt nabycia kluczów dóbr złotowskich i krajeńskich (obejmujących kilkadziesiąt wsi wraz ze Złotowem i Krajenką) przez dom Hohenzollernów. Dobra złotowskie przeszły w ich posiadanie w r. 1820, krajeńskie w r. 1839¹⁴⁾. W ten sposób mniej więcej czwarta część powiatu stała się prywatną własnością pruskiego domu królewskiego — co na razie nie miało poważniej-

¹¹⁾ Tamże, str. 94 i 95.

¹²⁾ Tamże, str. 96.

¹³⁾ Tamże, str. 141.

¹⁴⁾ Tamże, str. 219 i 222.

szego znaczenia, lecz tragicznie przesądziło los mieszkańców powiatu w r. 1919.

Przeobrażenia w strukturze powiatu przypadły na okres powstania listopadowego i Mierosławskiego. Nie odbiły się one na tym terenie głośniejszym echem. Mała tylko garstka ludności miejscowej była w stanie wziąć udział w walkach powstańczych na odległych terenach Królestwa w r. 1830—31. 5 października 1831¹⁵⁾ 24 tys. powstańców z 95 działami przeszło granice Prus i zostało rozbrojonych. Wielu z nich pozostało już w Prusiech, między innymi osiedlając się także na Ziemi Złotowskiej. Przy panujących w owym czasie w Niemczech nastrojach przyjaźni i współczucia dla Polaków umożliwiono im uzyskanie obywatelstwa pruskiego i pracy. W pow. złotowskim to ustosunkowanie się znalazło swój wyraz w okólniku landrata złotowskiego z 23 grudnia 1836¹⁶⁾.

Diametralnie różne było nastawienie władz pruskich do powstania i powstańców z r. 1848. W obwieszczeniu rządowym z 2 kwietnia 1848 inny brzmi ton, niepozbawiony miejscami nuty groźby¹⁷⁾. Na terenie samego powiatu także wówczas nie zanotowano poważniejszych rozruchów. Doszło natomiast do większych, krwawych starć tuż nad ówczesną jego wschodnią granicą we wsi Wąwelno¹⁸⁾. Od r. 1845 począwszy ziemie te wchodziły w okres nieprzerwanego pokoju, trwającego aż do r. 1914. Nie oznacza to bynajmniej pokoju polityczno-narodowego. Posiew wiosny ludów a jeszcze bardziej bismarkowskiego „ausrotten“, praktyk Komisji Kolonizacyjnej, hakaty, wreszcie praw wyjątkowych nie dopuszczał do pokoju. Sprawy te należą do dziejów ogólnych Polski, w okresie niewoli; tu wypada tylko nadmienić, że historia powiatu złotowskiego nie wykazuje większych odchyłeń od doli cało-

¹⁵⁾ Tamże, str. 102. Pomyłka, że nastąpiło to 5. X. 1830.

¹⁶⁾ Tamże, str. 102.

¹⁷⁾ Tamże, str. 103.

¹⁸⁾ Tamże, str. 102.

ści zaboru pruskiego. I tu od Fryderyka Wielkiego z coraz większym nateżeniem realizowano plan, do którego dobrze przystaje określenie Hitlera „germanizacja ziemi“. Plan ten polegał na wykupywaniu ziemi z rąk polskich i parcelowaniu jej między niemieckich kolonistów, ściąganych daleko idącymi przywilejami. Doskonałą ilustracją tego rodzaju postępowania są m. in. stosunki rolne w powiecie złotowskim, gdzie szereg polskich wsi otoczony jest osadami i osiedlami niemieckich kolonistów, usiłujących z tych baz wypadowych przenikać z kolei w sam rdzeń wsi polskich z większym lub mniejszym skutkiem. Tę metodę stosowali Niemcy przez cały czas trwania zaborów, tak że Komisja Kolonizacyjna niewiele tu miała do dodania. Wiadomo, że działalność jej nie tylko nie dała spodziewanych rezultatów, proporcjonalnych do nakładów środków, ale zamieniła się w zwycięstwo pobudzonego do czujności i oporu żywiołu polskiego¹⁹⁾. Dostępniejszym terenem dla zamierzeń niemieckich była jedynie wielka własność. Tutaj już na początku akcji Komisji Kolonizacyjnej w r. 1886 stan posiadania polskiego przedstawiał się niepomysłnie. O ile bowiem w Poznańskim sięgał on prawie 50% ogólnego obszaru wielkiej własności ziemskiej, o tyle w Prusiech Zachodnich wynosił zaledwie 36%²⁰⁾. W powiecie złotowskim było w tej dziedzinie zapewne jeszcze gorzej, zważywszy, że największe posiadłości (klucz Złotowski i Krajeński) już od dawna znajdowały się w rękach niemieckich²¹⁾.

Niemniej drobny rolnik polski i kupiec, nie kapitulując przed ofensywą niemieczyny, rozejrział się za środkami obrony i kontrataku, znajdując je w spółdzielczości. W r. 1902

¹⁹⁾ Pierre Chartier: „La colonisation allemande“. Paris—Lwów—Poznań 1921, str. 47 i 48.

²⁰⁾ Pierre Chartier: „La colonisation allemande“, str. 25.

²¹⁾ Brak dokładniejszych danych uniemożliwia szczegółowe przedstawienie polskiego stanu posiadania w pow. złotowskim.

powstaje Bank Ludowy w Złotowie, który w ciągu kilkudziesięcioletniego istnienia coraz silniej ugruntowywał swoją popularność wśród ludności polskiej Pogranicza. Liczba członków podniosła się z 64 w r. 1902 na 598 w r. 1914, udziały wzrosły z 506 marek w r. 1902 do 15.918,28 marek w r. 1914²²⁾. W roku 1915 Bank był w możności nabyć na własność trzypiętrową kamienicę. Drugą ważną instytucją, którą zorganizowali Polacy w r. 1906, był „Rolnik“ w Złotowie²³⁾, spółdzielnia rolnicza o równie zasadniczym znaczeniu jak Bank Ludowy. Ponadto w r. 1909 założono „Bank Parcelacyjny“ w Zakrzewie, w r. 1915 przemianowany na „Bank Ludowy“²⁴⁾ w Zakrzewie.

W parze z rozwojem świadomości narodowej na polu gospodarczym szedł i rozwój w dziedzinie politycznej. Już w r. 1879 ks. Polachowski z Głubczyna był głównym kontrkandydatem landrata złotowskiego von Weihera w wyborach do izby posłów sejmu pruskiego w okręgu wyborczym VIII (pow. walecki i złotowski²⁵⁾). W r. 1912 zaś ks. Pellowski ze Złotowa, nieustępliwy Polak, wraz z baronem Knigge-Grunau uzyskał największą ilość głosów w wyborach do Reichstagu i dopiero w dodatkowym głosowaniu został przez Niemca pokonany (otrzymał on 15.067 głosów, ks. Pellowski zaś 7.018²⁶⁾).

Zapoczątkowane w ten sposób tradycje walki o prawo do ziemi i języka ojczystego zostały godnie uzupełnione przez mieszkańców Z. Złotowskiej w krytycznych miesiącach ustalania zachodnich granic odrodzonej Polski przez konferencję

²²⁾ „Bank Ludowy“, pismo pamiątkowe r. 1927.

²³⁾ A. Krajna-Wielatowski: „Ziemia Złotowska“, str. 134.

²⁴⁾ Tamże, l. c.

²⁵⁾ Otto Goerke: „Der Kreis Flatow“, str. 188.

²⁶⁾ Tamże, str. 191.

pokoju w r. 1919 i przez Międzynarodową Komisję Graniczną²⁷⁾.

Początkowo tzw. Rada Czterech w pierwszym projekcie traktatu pokojowego z 7 maja 1919 przyznała Polsce nie tylko Ziemię Złotowską, ale i Piłę, oraz pierwszorzędnej dla Polski wagi linię kolejową Piła—Chojnice, stanowiącą nie tylko naturalny łącznik szeregu torów bocznych Poznańskiego i Pomorza, ale i najlepszą arterię komunikacyjną między Poznaniem a Gdańskiem i w ogóle morzem (gdy dla Niemiec kolej ta, wskutek oddzielenia Gdańska i Prus Wschodnich, miała walor linii czysto lokalnej). Na podstawie tego projektu otrzymałaby dalej Polska cenne lasy, przedstawiające olbrzymią wartość. Przede wszystkim jednak odzyskałaby kilkanaście tysięcy Polaków — element w pełni narodowo uświadomiony i niezwykle patriotyczny.

Wiadomość urzędowa o tym projekcie, podana przez lokalne gazety niemieckie, wywołała nieklamana radość wśród ludności polskiej Pogranicza. Jednocześnie jednak uspiła jej czujność w obliczu mających nastąpić zmian.

Na wiadomość bowiem o przyznaniu Pogranicza i Ziemi Złotowskiej Polsce zaczęły działać prywatne wpływy Hohenzollernów na dworze angielskim. Trzeba pamiętać, że — z jednej strony — 100 tys. morgów ziemi (w tym prawie połowa lasów) na terenie powiatu było własnością księcia pruskiego Fryderyka Leopolda Hohenzollerna i — z drugiej strony — że był on z dworem angielskim spokrewniony przez swoją żonę i siostrę Ludwikę Małgorzatę, szwagierkę króla Edwarda VII. Przy tych filiacjach nie trudno wytłumaczyć sobie nagłą zmianę stanowiska Anglii, zwłaszcza, że na czele delegacji angielskiej stał Lloyd George. Wytłumaczenie to

²⁷⁾ Fakty i dane zawarte w poniższym ustępie pochodzą w największej części z cennej pracy A. Krajny - Wielatowskiego: „Ziemia Złotowska“, str. 15—71.

przyjmowane jest także przez stronę niemiecką, czego znamienym potwierdzeniem jest m. in. artykuł pod tytułem „O wartościowy niemiecki teren leśny (Złotów-Krajenka)“, który się ukazał w numerze 57 niemieckiego czasopisma fachowego „Der Holzmarkt“ z 8. III. 1921. W artykule tym czytamy: „...Międzynarodowa Komisja Graniczna uregulowała granicę między Polską a Niemcami w ten sposób, że przebiega ona obecnie tuż przy majątkach Złotów-Krajenka, tak iż ów wartościowy okręg leśny w całości pozostał przy Niemczech. Nie bez słuszności widziano w tym wpływ miarodajnych kół angielskich (wiadomo, że książe Connaught jest szwagrem księcia Ludwika Leopolda)“. I rzeczywiście: w ostatecznej redakcji traktatu pokojowego granicę przesunięto o kilkanaście kilometrów na wschód, tak iż Hohenzollernowie nie stracili na rzecz Polski na tym odcinku ani metra kwadratowego ziemi. W tym stanie rzeczy raczej podrzędne znaczenie miała zdyscyplinowana manifestacja mieszkańców Piły Niemców, zorganizowana dla celów propagandowych w obecności dziennikarzy angielskich, przybyłych na zaproszenie prasy i rządu niemieckiego, aby się przekonać o „niemieckości“ Pogranicza.

Wiadomość o zmianie pierwotnych postanowień w sprawie granicy polsko-niemieckiej na terenie Pogranicza spotkała się wśród Polaków z niedowierzaniem. Dopiero po pewnym czasie, gdy rzecz przestała budzić wątpliwości, Polacy z tym większą energią przystąpili do ataku na krzywdzącą ich koncepcję nowej granicy.

Powstała wkrótce po kapitulacji Niemiec Powiatowa Rada Ludowa w Złotowie wysłała protest do Podkomisariatu dla Prus Zachodnich w Poznaniu i niezależnie od tego dwunastu delegatów do Warszawy, którzy interweniowali u ówczesnego Naczelnika Państwa Piłsudskiego, premiera Ignacego Paderewskiego; wiceministra spraw zagranicznych Władysława Skrzyńskiego oraz w Naczelnym Dowództwie Wojsk Polskich.

Sejm Ustawodawczy uchwalił wezwać rząd polski do poczynienia energicznych starań celem odzyskania Z. Złotowskiej. Min. Skrzyński oświadczył wówczas, iż komisarz polski w Międzynarodowej Komisji Granicznej otrzyma polecenie wypracowania projektu zamiany Ziemi Złotowskiej na inne terytorium, bardziej ziemczone a przypadłe Polsce. — Aby ułatwić zadanie komisarzowi polskiemu, delegaci ze Złotowskiego przedstawili mu konkretny projekt takiej zamiany. Zaproponowali mianowicie przyłączenie do Niemiec w zamian za Ziemię Złotowską tzw. Koszneiderii²⁸⁾, tj. silnie ziemczonej okolicy Chojnic przyznanej Polsce. Niezależnie od tego M. Kom. Gran. zaczęły zasypywać protesty ludności polskiej ze Złotowskiego i innych ziem Pogranicza, również wbrew woli ich polskich mieszkańców przyłączonych do Niemiec. Niestety, traktat pokojowy w art. 27 aż nadto wyraźnie określił granice. M. Kom. Gran. miała prawo wprowadzić nieznaczne zmiany, nie przekraczające 6 km. Jedynym wynikiem starań Polaków z Pogranicza było przybycie komisji granicznej na teren powiatu złotowskiego. Mimo rozlicznych szykan władz niemieckich, a w szczególności osławionego Grenzschutzu, Niemcom nie udało się przeszkodzić w urzędzeniu potężnej manifestacji polskiej w Złotowie, dnia 1 marca 1920 r., której świadkami byli członkowie komisji. Jej przewodniczący, gen. Dupont przyrzekł ponownie przesłać sprawę do rozpatrzenia Radzie Ambasadorów w Paryżu.

Tymczasem w lecie 1920 rozpoczęła obrady konferencja w Spa. Ludność Złotowskiego zdobyła się na jeszcze jeden wysiłek i wysłała tam delegację z zadaniem bezpośredniej interwencji u przedstawicieli mocarstw. Po rozmowie z delegatami polskimi na tę konferencję a także z Ign. Paderewskim przybyli ze Złotowa reprezentanci ludności polskiej

²⁸⁾ Pochodzenie tej nazwy jest niewytłumaczone mimo szeregu prób naukowych w tym kierunku.

musieli odstąpić od swego zamiaru, aby nie utrudniać pracy delegacji polskiej w innych, ważniejszych dziedzinach. Wiadomo bowiem, że przedmiotem gorących dyskusji na wspomnianej konferencji była m. in. sprawa Śląska. W związku z tym delegacja polska, zachowująca się w tej sprawie defensywnie, nie mogła się zgodzić, by ze strony polskiej wysuwana była myśl jakiegokolwiek rewizji granic. Przedstawiciele Polaków ze Złotowskiego wynieśli tylko ze Spa radę, by udać się do Paryża i przedstawić sprawę osobiście Radzie Ambasadorów. Wobec nieobecności przedstawicieli głównych mocarstw delegacja udała się do bawiącego właśnie w Paryżu gen. Dupont. Od niego otrzymała informację, iż jedyna możliwość przyłączenia Ziemi Złotowskiej leży w bezpośrednich pertraktacjach między rządem polskim a niemieckim o zamianę.

Odpowiedni memoriał złożono w Warszawie, później kilkakrotnie ponawiano prośby o przyłączenie do Polski, lecz wszystkie zabiegi i starania rządu polskiego rozbiły się o twardy opór Niemiec. Gospodarcze walory Ziemi Złotowskiej przedstawiały dla nich większą wartość niż etniczna niemieckość proponowanych na zamianę innych ziem, przyłączonych do Polski. Podpisany 28 czerwca 1919 r. traktat pokojowy wszedł w życie i nie uległ zmianie.

ROZDZIAŁ II.

LUDNOŚĆ, ADMINISTRACJA I SAMORZĄD
W LATACH 1918-1939.

(Liczba Polaków w powiecie złotowskim — stopień ich uświadomienia narodowego — stosunek społeczeństwa niemieckiego do grupy polskiej — Polacy we władzach samorządowych powiatu).

Tym sposobem Niemcom dostała się kraina, która nie tylko liczbą, ale i jakością elementu narodowego celowała wśród innych skupisk polskich w Rzeszy niemieckiej.

Spis 1925 r. stwierdził tu na ogólną liczbę 41 tys. 241 mieszkańców 4.393 osób z polskim jęz. ojczystym (10,65%) i 2.553 osób dwujęzycznych z językiem ojczystym polskim i niemieckim (6,19), czyli razem 16,84%¹⁾ Polaków. Cyfra ta jednak jest do tego stopnia niezgodna z rzeczywistością, że nie posiada nawet wartości orientacyjnej. Wynika to z zestawienia jej ze spisami ludności sprzed pierwszej wojny (por. niżej tab. I) a także z niemieckimi danymi cząstkowymi z roku 1936/37, znalezionymi w aktach archiwum regencji w Pile²⁾ i służącymi jako podkład do pertraktacji z prałaturą w Pile w sprawie ograniczenia ilości polskich nabożeństw (por. tab. II i III).

¹⁾ Schmitz - Frase: „Landeskunde der Provinz Grenzmark“, str. 132 (omyłkowo podano tam 12,8% osób z tylko polskim językiem ojczystym).

²⁾ Te ostatnie dane przeznaczone były tylko do użytku wewnętrznego i nigdy nie były publikowane.

Tab. I³⁾ Polacy i Niemcy w pow. złotowskim wg spisów przedwojennych:

rok	Polacy	Niemcy
1846	13 870	34 797
1825	14 622	38 102
1861	14 937	43 758
1900	16 733	49 019
1905	18 042	49 167
1910	17 028	50 648
1925	6 946	34 267

Okazuje się z tab. I, że przed I wojną światową element polski rozwijał się słabo, lecz stale (z wyjątkiem niezrozumiałego załamania w r. 1910). Dodatkowe obliczenia⁴⁾ ujawniają, że w latach 1846—1910 Polacy stanowili przeciętnie od 24,6% (w r. 1910) do 28,4% (w r. 1846) ogółu ludności powiatu. Tymczasem w r. 1925 liczba Polaków maleje schodząc do 40% stanu poprzedniego, mimo że w okrojonym powiecie ewentualnej zmiany stosunku liczbowego Polaków do Niemców należałoby się spodziewać raczej na korzyść pierwszych, a w każdym razie przynajmniej nie na korzyść Niemców. Trzeba bowiem pamiętać, że część powiatu złotowskiego, którą przyznano Niemcom, bardziej była polska niż przyłączona do Polski⁵⁾, a zatem i Polacy w nowym kadłubowym powiecie przedstawiali proporcjonalnie większą siłę niż dawniej⁶⁾.

³⁾ Otto Goerke: „Der Kreis Flatow“, str. 108.

⁴⁾ Otto Goerke: „Der Kreis Flatow“, str. 107 i 108.

⁵⁾ A. Krajna - Wielatowski: „Ziemia Złotowska“, str. 21.

⁶⁾ Emigracja Polaków ze Złotowskiego do Odrodzonej Polski była mała.

Pospolity fałsz, jakim jest niemiecka statystyka narodowościowa z r. 1925 (a tym bardziej z r. 1933 i 1939), przywołany zostaje przez wspomniane już zestawienia ludności polskiej powiatu złotowskiego dokonane z ramienia regencji w Pile w r. 1936—37⁷⁾. Obejmuje ono niestety tylko kilkanaście najbardziej polskich miejscowości; wynika z niego, że Polaków było tam więcej, niż ich stwierdza spis urzędowy w całym powiecie, ba, w całej prowincji. A i te zestawienia budzą poważne zastrzeżenia, jako obliczone na osiągnięcie celu polityczno-religijnego i wywarcia presji moralnej na prałaturę w Pile. Wyglądają one następująco:

Tab. II⁸⁾.

miejscowość	kat. ogół.	Niemcy	„warstwa pośrednia“	Polacy
1. Złotów	4313	2868	697	748
2. Krajenka	2090	2024	51	15
3. W. Buczek	1028	576	94	358
4. Zakrzewo	1953	624	329	1000
5. Głomsk	531	188	—	343
6. Pol. Wiśniewka	876	494	71	311
7. Radawnica	1045	792	100	153
8. Sławianowo i Rudna	1293	377	232	684
9. Głubczyn	399	296	22	81
10. Podróżna	269	51	16	202
Razem	13797	8290	1612	3895

Polacy i „warstwa pośrednia“ razem: 5507.

⁷⁾ Por. w związku z tym uwagi wyżej, str. 52.

⁸⁾ Akta arch. w Pile.

Tab. III.⁹⁾.

miejscowość	kat. ogół.	„o polskim nast.“	Niemcy	Polacy
1. Złotów	4313	1445	3565	748
2. Krajenka	2090	100	2075	15
3. W. Buczek	1199	500	841	358
4. Zakrzewo	1953	1500	953	1000
5. Głomsk	531	460	188	343
6. Pol. Wiśniewka	876	400	565	311
7. Radawnica	1045	253	892	153
8. Sławianowo i Rudna	1293	930	609	684
9. Głubczyn	399	103	318	81
10. Podróżna	269	220	67	202
Razem	13968	5911	10073	3895

W tabelce powyższej zatem władze niemieckie zmodyfikowały swój szacunek liczby Polaków, wyrażony w tabelce II, na ich korzyść, przy czym *curiosum* jest zaliczenie części osób „o nastawieniu polskim“ — do narodowości niemieckiej. A działa się to w przeddzień ogłoszenia ustawy o spisie ludności (4 października 1937), w której urzędowo usankcjonowano zasadę subiektywnego kryterium (oświadczenie woli) przynależności narodowej, z której by nieodparcie wynikało, że „polnisch gesinnt“ może być tylko Polakiem, a nie Niemcem... Drugim aspektem tego *curiosum* jest okoliczność, że pow. złotowski byłby jedynym chyba terenem w Rzeszy, gdzie ludność polska pod panowaniem reżimu hitlerowskiego

⁹⁾ Różnica między liczbą „katolików ogółem“ w tab. II i III w W. Buczku tłumaczy się różnicą w czasie sporządzenia danych, dotyczących W. Buczka, skąd pochodzi także rozbieżność między sumami rubryki „katolicy ogółem“ w II i III tabelce. Akta arch. w Pile.

polonizowałyby przygniatającą — wedle źródeł niemieckich — większość niemiecką, gdy na podstawie międzywojennych statystyk niemieckich przyzwyczailiśmy się do „asymilowania“ Polaków przez Niemców w tempie 1.500 000 — 800 000 — 400 000.

Cyfry, pochodzące z zestawień urzędowych z 1936/37, warto skonfrontować z wynikami spisu ludności w r. 1925 i 1933 (w tym ostatnim trzeba się zadowolić jedynie cyfrą Polaków na terenie całej prowincji Pogranicze, gdyż danych dla samego powiatu złotowskiego brak). Uzyskamy wówczas obrazek następujący: w roku 1925 było 6946 Polaków w pow. złotowskim, w r. 1933 — już tylko 9551 na całym Pograniczu¹⁰⁾ (9 powiatów!) ...a w r. 1936/37 — 5911 Polaków w 11 miejscowościach jednego powiatu¹¹⁾.

Nie tylko Polacy nie wierzyli statystykom niemieckim. Nie wierzyli im również sami Niemcy — i to czynniki urzędowe, skoro mimo posiadania wyników spisu z 1933 r. przygotowawać musiały do własnego użytku nowe lokalne spisy, bliższe rzeczywistości. Ale i te, bliższe rzeczywistości, mimo to były od niej mocno oddalone. W korespondencji między prałatem Hartzem a regencją w Pile w związku z planami ograniczenia ilości nabożeństw polskich (fragmentami tej korespondencji są także przytoczone w tabelce II i III zestawienia) znajdujemy m. in. list prałata Hartza, datowany 5 czerwca 1937, z następującą uwagą: „...odnoszę wrażenie, że dane, znajdujące się w statystyce regencji — nie są zgodne z rzeczywistością“¹²⁾. W raporcie zaś regencji do ministerstwa

¹⁰⁾ Wg podziału administracyjnego niemieckiego.

¹¹⁾ Podobne urzędowe, lecz nie opublikowane przez Niemców zestawienie z 11 innych miejscowości pow. babimojskiego (również Pogranicze), ogłosił A. Targ w „Przeglądzie Zach.“, nr 6/47 r., str. 481 i nast. Wg tego zestawienia naliczyli Niemcy w owych 11 miejscowościach 4464 Polaków. Razem więc w 22 miejscowościach da to sumę 10375 Polaków.

¹²⁾ Archiwum w Pile.

spraw wewnętrznych z 14 lipca 1937 czytamy, że zastrzeżenia podnoszone przez prezydenta regencji pilskiej co do „stosunku liczbowego ludności niemiecko-katolickiej i polsko-katolickiej (sc. mowa tu o stosunku tym w interpretacji władz kościelnych), oparte na wynikach spisu ludności z 16 czerwca 1933, nie są uznawane przez prałaturę. Podstawą dla argumentowania w sprawie wzajemnego stosunku nabożeństw niemieckich i polskich może być, według poglądów prałata dra Hartza, jedynie język ojczysty, stwierdzony przez księży polskich i wypełnione kartki do spowiedzi. Obliczone w ten sposób przez prałaturę stosunki liczbowe wykazują znacznie większą („erheblich grössere“) liczbę katolików Polaków, niż to stwierdziły moje dane“¹³⁾. W innym zaś piśmie, datowanym z 25 lutego 1937, wysoki urzędnik regencji, dr Schmidt — Carlshausen donosi ministerstwu spraw wewn.: „...dalej zakomunikował (sc. prałat)..., że w Wiśniewce 2/3 kartek do spowiedzi wypełniono po polsku. W r. 1928 okazało się podczas zbierania podpisów za pomnożeniem kazań niemieckich, że tylko 226 osób zadeklarowało się w tym kierunku“¹⁴⁾.

Przypomnijmy, że w zestawieniu (tab. III) władze niemieckie stwierdziły w Polskiej Wiśniewce dwa razy więcej Niemców katolików, a mianowicie 565.

W gąszczu demaskującej co krok swą kłamliwość międzywojennej statystyki niemieckiej trudno dostrzec choćby jedną tylko do prawdy podobną cyfrę. Nie ma zatem innego wyjścia, jak na podstawie spisu z r. 1910 określić przynajmniej w przybliżeniu liczbę Polaków w pow. złotowskim.

Ukrywający się pod pseudonimem Andrzej Krajna-Wielatowski autorowie „Ziemi Złotowskiej“ oceniają Polaków w Złotowskiem przed pierwszą wojną na ok. 20.000 osób,

¹³⁾ Tamże.

¹⁴⁾ Tamże.

z czego ok. 15.000 pozostać miało po stronie niemieckiej. ok. 5.000 zaś znalazło się w Polsce¹⁵⁾). Należy dodać, że jeden z nich pochodził z Ziemi Złotowskiej, długo na jej terenie mieszkał i stąd uchodzić może za autorytet w tych sprawach.

Odbiega to niewiele od wyników spisu z r. 1910, który wykazał w pow. złotowskim w granicach sprzed I wojny 69186 mieszkańców, w tym 17028 Polaków. Ponieważ międzywojenny powiat złotowski zachował 59,6% swego stanu liczbowego, przeto odpowiednia proporcja Polaków wynosiłaby 10149. Zważywszy jednak, że już spis z r. 1910 nie budził pełnego zaufania przez swe, niczym nie uzasadnione, obniżenie liczby Polaków w powiecie o z górą 1000 osób w okresie 1905—1910, zważywszy dalej, że po stronie niemieckiej pozostała proporcjonalnie większa liczba Polaków niż Niemców, że wreszcie przyrost naturalny społeczeństwa polskiego był bezsprzecznie wyższy niż niemieckiego — trzeba przyjąć, że cyfra 11—12 tys. Polaków pozostałych w niemieckiej części powiatu nie jest przesadzona, tym bardziej, że daje mniej więcej obraz stosunku liczbowego Polaków do Niemców w r. 1905, kiedy Polacy stan. ok. 28% ludności powiatu.

Mimo całej kłamliwości niemiecka statystyka narodowościowa ma pewną obiektywną wartość. Daje mianowicie możliwość przeprowadzenia analogii pomiędzy poszczególnymi środowiskami polskimi w Niemczech. Wówczas bowiem, jak przy oglądaniu przedmiotu przez pomniejszające szkło — mimo zmniejszenia całości obrazu — proporcje w nim zachowane są właściwe, gdyż Niemcy nie mieli interesu w popieraniu określonych grup ludności polskiej.

Tak np. statystyka niemiecka pozwala na stwierdzenie stopnia uświadomienia narodowego w poszczególnych skupiskach polskich przez obliczenie odsetka Polaków „jednojęzycznych“ i „dwujęzycznych“. Odsetek ten jest dla Pogra-

¹⁵⁾ A. Krajna - Wielatowski: „Ziemia Złotowska“, str. 21.

nicza jak najpochlebniejszy, podobnie jak imponujący rozwój polskiego szkolnictwa w tej ziemi, czy udział Polaków tamtejszych w organizacjach politycznych i kulturalnych (nie przeważnie gospodarczych, jak na Śląsku¹⁶⁾).

Sprawdziany wysokiego uświadomienia narodowego można jeszcze uzupełnić, konfrontując ilość Polaków w Złotowskim z liczbą głosujących na listy polskie w wyborach do ciał parlamentarnych i porównując to następnie z odpowiednimi wynikami na innych terenach lub — krócej — na terenie całej Rzeszy.

Uprawnionych do głosowania szacuje się przeciętnie na 66% ogółu ludności. Przy 6946¹⁷⁾ Polakach w pow. złotowskim w r. 1925 otrzymujemy ok. 4630 uprawnionych do głosowania¹⁸⁾. Statystyka niemiecka stwierdza, że w wyborach do Reichstagu 6 czerwca 1920 w pow. złotowskim padło 4431 głosów polskich a w wyborach do Reichstagu 4 maja 1924 — 3470 głosów polskich, czyli 89,2% i 74,9% ogółu Polaków uprawnionych do głosowania oddało głosy na listy polskie.

Przy 802.934 Polaków w całych Niemczech (również w r. 1925) za uprawnionych do głosowania należało by przyjąć ok. 535.290 osób.

W wyborach do Reichstagu w r. 1920, 1921 i 1922¹⁹⁾ padło ogółem ok. 140.000 głosów polskich, w dniu zaś 4 maja 1924

¹⁶⁾ Por. „Uwagi wstępne“, str. 19 i 29.

¹⁷⁾ Ze względu na konieczność przeprowadzenia analogii, trzeba się przy tej konfrontacji oprzeć na oficjalnych wynikach spisów, gdyż cyfry domniemane są bądź co bądź niedokładne. Ponieważ zaś chodzi nam o porównanie, a nie uzyskanie absolutnych mierników uświadomienia narodowego, przeto metoda ta nie będzie fałszywa.

¹⁸⁾ Dr Karl Keller: „Die fremdsprachige Bevölkerung im Freistaate Preussen“ (Zeitschrift des Preuss. Statist. Landesamts, 66 Jhrg. 1926, 1 u. 2 Abt., str. 22).

¹⁹⁾ Wybory uzupełniające. Ze względu na plebiscyty na Śląsku i w Prusach Wschodnich odbywały się one stopniowo i kolejno przez dłuższy czas.

96.715²⁰⁾, czyli na listy polskie głosowało zaledwie 26,1% i 18% ogółu uprawnionych Polaków.

W niektórych skupiskach polskich jak np. na Mazurach Kaszubach lub niektórych okręgach Śląska kwestia ta przedstawiała się jeszcze tragiczniej²¹⁾ i tylko jeden pow. babimojski mógł pod względem uświadomienia narodowego iść o lepsze ze złotowskim²²⁾.

Uparta walka o prawo do narodowego bytu wytworzyła, jak widzimy, w Ziemi Złotowskiej specjalny typ kresowego Polaka. Musiał on być wysokiej próby, o czym świadczy niepodejrzany sąd nieprzejednanego wroga polskość, hitlerowskiego landrata Ackmanna, który w raporcie do władz w okresie największych triumfów Niemiec, po zwycięstwie nad Francją, stwierdza „jeszcze teraz nadzwyczajnie świadomą siebie postawę mniejszości“ („ausserordentlich selbstbewusste Haltung der Minderheit“²³⁾).

Nateżenie walki narodowej zależało nie tylko od stanowiska władz państwowych, nie tylko od naszkicowanego co dopiero uświadomienia narodowego i dynamizmu społeczeństwa polskiego, ale i od nastawienia do ludności niemieckiej w powiecie, stanowiącej bądź co bądź żywioł dominujący, ze wszech stron oblewający polską osamotnioną wyspę. Stąd też krótka choćby analiza sił i stosunku do problemu polskiego u większości niemieckiej potrzebna jest dla poznania i zrozumienia przebiegu i wyniku toczony walki.

Żywioł niemiecki w Złotowskim był trzykrotnie liczniejszy od polskiego. Spis z r. 1925 stwierdził co prawda 34267 Niemców (na ogólną liczbę mieszkańców powiatu 41241²⁴⁾), lecz liczbę tę jako uzyskaną kosztem Polaków należy obni-

²⁰⁾ Str. Zach., nr 3/23 r., str. 388.

²¹⁾ Keller: „Die fremdsprachige Bevölkerung...“, odp. rozdziały.

²²⁾ Tamże, str. 21 i 22.

²³⁾ Arch. w Pile.

²⁴⁾ Por. tab. I w rozdz. II.

żyć o kilka tysięcy, tak że będzie wynosiła ona około 30000 osób.

Rozmieszczenie zarówno Niemców jak i Polaków w terenie było bardzo nierówne. Obok wsi prawie czysto polskich (Zakrzewo, Sławianowo, Głomsk, Podróżna) zdarzają się obszary zasiedlone wyłącznie przez żywioł niemiecki. Dotyczy to zwłaszcza okolic, traktowanych jako tereny kolonizacyjne, choć i wśród wsi założonych dla celów germanizacyjnych nie brak takich, które się spolszczyły (np. Królewska Wieś). Za tereny kolonizacyjne Niemcy uznawali szczególnie chętnie grunty położone w bezpośrednim sąsiedztwie gmin najbardziej polskich lub nawet z ich obrębu wykrojone (Wielkie, Średnie, Małe Drożyska koło Zakrzewa, Nowy Buczek koło W. Buczka, Nowa Wiśniewka koło Pol. Wiśniewki i i.²⁵⁾).

Wzajemne wydzieranie sobie ziemi stanowiło doskonałą pożywkę dla rozkwitu przeciwieństw narodowych, stwierdzanych zresztą we wszystkich terenach przygranicznych. Język polski, zasłyszany na ulicach Lipska, Drezna czy nawet Berlina, wywoływał najwyższe zaciekawienie, tu — w Pile czy Człuchowie — nienawistne spojrzenie lub nawet czynne wystąpienia.

W nastrojach antypolskich celowała młodzież, w szczególności ta, którą już wychował reżim hitlerowski, choć i przedtem stanowisko jej wobec polskość nie pozostawiało złudzeń. Wielce znamienne w tym względzie są wyniki przeprowadzonej przez pewnego nauczyciela niemieckiego ankiety pt. „Polska i wojna“ („Polen und der Krieg“²⁶⁾). W ankiecie wzięły udział dzieci w wieku lat 11—14. Pierwsze pytanie brzmiało: „Kochacie czy nienawidzicie Polaków?“ „Spróbujcie powiedzieć dlaczego?“ Na pytanie to 6% dzieci odpowie-

²⁵⁾ A. Krajna-Wielatowski: „Ziemia Złotowska“, str. 151, 152 i 165.

²⁶⁾ Czasop. „Friedenswarte“, maj 1932.

działo, że „kocha“; 2% odnosi się obojętnie a 92 % ich „nienawidzi“. Wśród uzasadnień dla odpowiedzi negatywnych znajdujemy m. in.: „Są to (sc. Polacy) zwyczajne psy, ponieważ nam zrabowali tyle ziemi“. „Jest to podstępny, grabieżczy naród, gdyż obrabowali oni Niemcy i uciskają niemiecką w Polsce“. Niektórzy tolerują inne narody, ale nie Polaków. Jeden oświadcza, że nienawidzi Francuzów, ponieważ pomagają oni Polakom itd.

Nie dziw, że tego rodzaju młodzież, ujęta w karby hitlerowskich organizacji pogłębiała jeszcze swoją nienawiść do wszystkiego, co polskie, zapoznając się zarazem poprzez naukę historii Polski i języka polskiego jak najdokładniej z wrogiem, którego zwalczaniu miała się poświęcić. W tym celu organizowane były tzw. Grenzschullager, których zadaniem było umożliwić „przeżycie granicy“ i przekazywanie tego przeżycia innym²⁷⁾. Znając te warunki wychowania nie trudno znaleźć sprawców 32 wypadków szykan antypolskich i napadów, dokonanych w ciągu jednego (pierwszego) półroczu 1933 na terenie samego tylko Pogranicza (tj. głównie w pow. złotowskim)²⁸⁾, sprawców krwawych napadów w dn. 30 lipca 1932 w Zakrzewie, 14 sierpnia 1932 w Głomsku itd.²⁹⁾.

Ta młodzież, często jeszcze dzieci, była zresztą niczym innym jak zamierzonym produktem wychowania w organizacji, szkole i w domu. Należało do pospolitych wypadków wyśmiewanie przez nauczycieli w szkołach dzieci polskich (nauczyciel Manthey ze Stawnicy) za ich narodowość i język, co szczególnie dało się odczuwać w okresie przed r. 1929, gdy nie istniały szkoły polskie. Było to do tego stopnia nagminne,

²⁷⁾ dr Willy Schmidt: „An der Kurmark Grenze“.

²⁸⁾ Kw. r. 1933, str. 16.

²⁹⁾ A. Krajna-Wielatowski: „Miejscowości Pogranicza“, str. 35.

że poseł polski w sejmie pruskim, Jan Baczewski, niestrudzony działacz narodowy, zmuszony był w ostrych słowach napiętnować podczas obrad sejmowych dnia 7 maja 1925 wypadki, iż języka polskiego i religii uczyli zdecydowani wrogowie polskości, w dodatku nie znający niemal słowa po polsku. Pos. Baczewski posługiwał się przy tym przykładami z pow. sztumskiego i złotowskiego.

Nauczyciele niemieccy byli szczególnymi wrogami polskości. Wniosek ten nasuwają poza przytoczonymi także inne fakty. Tak np. 15 kwietnia 1929 r. Związek Niemieckich Nauczycieli Katolickich Pogranicza („Der katholische Lehrerverein der Grenzmark“) wystosował obszerny memoriał do władz szkolnych, w którym po wyrażeniu wdzięczności za „zarządzenia... mające na celu utrzymanie („Erhaltung“) szkół³⁰⁾ niemieckich w miejscowościach, gdzie utworzono

³⁰⁾ Mowa tu zapewne o obfitych kredytach specjalnych, przyznawanych szkołom niemieckim na Pograniczu, zagrożonych w swej egzystencji na skutek odpływu dzieci polskich do otwieranych właśnie szkół polskich. Jak bardzo zagrożone były szkoły niemieckie przez powstanie polskich, świadczy znamieny dokument, a mianowicie pismo inspektora szkolnego w Złotowie Meskego, datowane jeszcze z 4 lipca 1920 (kiedy pojawiło się „niebezpieczeństwo“ założenia szkół polskich wobec trwającej wówczas akcji zbierania podpisów rodziców polskich domagających się dla swych dzieci szkół polskich, co wtedy nie zostało zrealizowane). W piśmie tym znajdujemy m. in. następujące uwagi: „...w niektórych miejscowościach okazałyby się w razie utworzenia specjalnych szkół polskich tak znikome („geringe“) niemieckie, wzgl. niemiecko-katolickie mniejszości, że utrzymywanie własnej szkoły dla nich nie opłacałoby się („sich nicht lohnte“) ...i zaistniałoby niebezpieczeństwo spolonizowania mniejszości niemiecko-katolickiej, która posyłałaby swe dzieci nie do szkoły ewangelickiej, lecz katolickiej polskiej (tu inspektor wymienia cały szereg takich wsi)“. (Arch. w Pile).

Mimo jednak nieopłacalności odrębnych szkół niemieckich w niektórych miejscowościach, stworzono po założeniu szkół polskich w r. 1929 specjalny fundusz pn. „Środki specjalne dla popierania nie-

polskie szkoły mniejszościowe“ czytamy w dalszym ciągu: „Aby sparaliżować („die Spitze abzubrechen“) agitację polską przeciwko szkołom niemieckim, dzieci z polskim językiem ojczystym utrzymać na stałe przy szkole niemieckiej a innym dzieciom z polskim językiem ojczystym ułatwić powrót ze szkoły mniejszościowej do szkoły niemieckiej — prosimy uprzejmie o pozwolenie na nauczanie w szkołach tych (sc. niemieckich), jak dotąd, religii (sc. po polsku) i jęz. polskiego“ (w tym miejscu uwaga na marginesie „das soll geschehen“³¹). Przytoczony fragment memoriału ujawnia *expressis verbis*, iż odciąganie dzieci „z polskim jęz. ojczystym“ od szkół polskich było przemyślanym planem nauczycieli niemieckich, aprobowanym przez władze w momencie, gdy uruchomione z takim trudem szkoły polskie jeszcze na dobre nie rozpoczęły działalności. Zwrócić trzeba uwagę na istotną kwestię, że mamy tu do czynienia z nauczycielami katolikami, których akcja była tym niebezpieczniejsza dla religijnego ludu polskiego. Fakt ten przypisać należy niewątpliwie działaniu dalekosiężnego ramienia katolickiego Centrum, które nie mając w Złotowskim do dyspozycji tylu księży, ilu ich miało np. na G. Śląsku, przerzuciło główny ciężar roboty antypolskiej na barki katolickich nauczycieli.

Podobnie jak oni, o niemieckość Pogranicza troszczył się także inny związek katolicki, mianowicie „Związek Niemiec Katolickich“ („Der Volksverein für das katholische Deutsch-

mieckiego szkolnictwa powszechnego, szczególnie w miejscowościach z prywatnymi szkołami powszechnymi dla mniejszości polskiej“ („Sondermittel zur Förderung des deutschen Volksschulwesens, vorzugsweise in den Orten mit privaten Volksschulen für die polnische Minderheit“), z którego obficie dotowano szkoły niemieckie na Pograniczu na cele biblioteczne, sportowe, krajoznawczo-wycieczkowe itp.

³¹) Arch. w Pile.

land“). W piśmie z 28 czerwca 1932 zwraca się on do regencji w Pile z prośbą o przesłanie nazwisk uświadomionych nauczycieli niemieckich, ponieważ „okazało się konieczne przeciwdziałać wszelkimi siłami silnej propagandzie polskiej na Pograniczu“ („dass der starken polnischen Propaganda in der Grenzmark von uns aus mit allen Mitteln entgegenearbeitet wird“)³²).

Ukoronowaniem działalności czynników szowinistycznych wśród społeczeństwa niemieckiego było założenie „Związku niemieckiego Wschodu“ („Bund Deutscher Osten“) w dniu 26 maja 1933 jako naczelnej organizacji antypolskiej, jednoczącej w swym ręku całą strategię walki z polskością³³). Stowarzyszenie to wraz ze znanym polakożercą Kube przejęło wszystkie polakożercze tradycje Deutscher Ostbund i Ostmarkenverein.

Związek ten wielokrotnie dawał się we znaki ludności polskiej, jak przede wszystkim podczas spisów w czerwcu 1933 i w maju 1939.

Rozważania nad liczebnością i stosunkiem do Polaków żywołu niemieckiego w Ziemi Złotowskiej są z tego powodu szczególnie ważne, że od tych czynników w dużej mierze zależało, czy i o ile grupa polska wprowadzi swych przedstawicieli do lokalnych instytucji samorządowych, jak rady gminne, rada powiatowa, wydział powiatowy i i. Dane, dotyczące tego zagadnienia, niestety są bardzo ułamkowe, tak

³²) Arch. w Pile.

³³) Zniesiony po wojnie osławiony Ostmarkenverein został w pow. złotowskim wkrótce reaktywowany. Nastąpiło to w lipcu 1928 r. na zebraniu konstytuującym koła miejscowego. Na zebraniu obecny był m. in. landrat złotowski dr Janssen, gorliwy propagator Ostmarkenverein. Po powstaniu Związku Niemieckiego Wschodu Ostmarkenverein wszedł w jego ramy (A. Krajna-Wielatowski: „Ziemia Złotowska“, str. 75, odsyłacz).

że poniższe jego przedstawienie może mieć jedynie charakter orientacyjny.

W r. 1920 w wyborach komunalnych w Złotowskim Polacy uzyskali poważne sukcesy. W radzie miejskiej Złotowa znalazło się 8 Polaków a w radzie szkolnej 12. W gminach wiejskich wynik wyborów był jeszcze pomyślniejszy. Nawet w r. 1928 rady gminne niektórych miejscowości składały się z samych prawie Polaków³⁴⁾. Ważną kwestią był także udział Polaków w sejmiku powiatowym i wyłanianym zeń wydziale powiatowym. W pierwszej powojennej kadencji zasiadało w sejmiku 9 przedstawicieli polskich, później 5 na ogólną liczbę 23 delegatów³⁵⁾. W wyborach samorządowych r. 1929 liczba głosów polskich zwiększyła się z 2984 do 3019 (tendencja zwykła dała się zauważyć przede wszystkim w miejscowościach, w których wówczas uruchomiono szkoły polskie). Mimo wzrostu liczby głosów stan posiadania polskiego w sejmiku powiatowym skurczył się z 5 mandatów do 4³⁶⁾. Przypisać to należy silnie zwiększonej frekwencji wyborczej wśród Niemców, skutkiem czego podwyższono dzielnik wyborczy. Jeden z delegatów polskich wszedł do wydziału. Gorszy był wynik wyborów do złotowskiej rady miejskiej, gdzie znalazło się tylko 2 Polaków.

Jak w innych dziedzinach tak i na polu samorządowym Polacy byli wielokrotnie upośledzani przez władze państwowe, tj. przez landratów, którym zarówno ustawa z 3. VII. 1891 „dla 7 wschodnich prowincyj monarchii“ jak i jeszcze bardziej — zmieniona ustawa z 25 września 1925 dała rozliczne możliwości opierania się woli wyborców, gdy

³⁴⁾ A. Krajna-Wielatowski: „Ziemia Złotowska“, str. 45.

³⁵⁾ Tamże, str. 144.

³⁶⁾ Andrzej Moykowski: „Udział Polaków w pruskich wyborach komunalnych 1929 r.“, Str. Zach. r. 1929, str. 440 i nast.

nie idzie ona po linii tendencji politycznych państwa³⁷⁾. Szczególnie jaskrawy był w tej mierze wypadek niezatwierdzenia przez landrata złotowskiego (za zgodą wydziału powiatowego) Władysława Budnika, wybranego wójtem w Królewskiej Wsi. Sprawa oparła się w następnej instancji o wydział okręgowy w Pile (Bezirksausschuss — na szczuble prowincji), który jednak zażalenie polskie odrzucił ze względów formalnych. Podniesiona z kolei przez pos. Baczewskiego w sejmie pruskim dotarła do min. spraw wewn. I ten odrzucił zażalenie ze względów formalnych³⁸⁾.

Podobnie charakterystyczny wypadek zdarzył się 30 marca 1933 r. w Zakrzewie. Wybrany wójtem Jan Jasiak nie został zatwierdzony przez landrata, który zarządził nowe wybory. Dały one ten sam wynik co poprzednie, lecz landrat znowu nie zatwierdził dokonanego wyboru, tylko zamianował wójta i dwóch sołtysów według swego uznania. W odpowiedzi na protest Zw. Pol. w N. min. spr. wewn. oświadczyło, że niezatwierdzenie przez landrata jest uzasadnione „z powodu stwierdzonych nieprawidłowości“ (sc. w wyborach), bynajmniej ich nie wymieniając³⁹⁾. Te i inne wypadki utrudniania pracy w radach gminnych delegatom polskim nie były obce pruskiemu min. spr. wewn., skoro z datowanej 29 listopada 1933 odpowiedzi na zażalenie Zw. Pol. w N. dowiadujemy się, iż ministerstwo zmuszone było „poczynić kroki („es ist Vorsorge getroffen“), zapewniające przedstawicielom mniejszości polskiej niedoznanie przeszkód... w wykonywaniu swych uprawnień“⁴⁰⁾). Pozostało to

³⁷⁾ Po wyborach samorządowych w r. 1924/5 zanotowano np. na terenie Prus 92 wypadki niezatwierdzenia wybranych polskich wójtów i sołtysów przez landratów, tak że sprawa oparła się o Komisję Mieszana na Śląsku, co odniosło zresztą tylko częściowy skutek.

³⁸⁾ Kw. r. 1934, str. 213 i 214.

³⁹⁾ Tamże, r. 1926, str. 31 i 32.

⁴⁰⁾ Tamże, r. 1934, str. 47.

oczywiście na papierze, jak o tym świadczy memoriał Zw. Pol. w N. do min. spr. wewn. Rzeszy z 2 czerwca 1938⁴¹⁾. Bez istotnego znaczenia pozostało też oświadczenie Hessa, wyrażone w piśmie z 27 stycznia 1937 r. do Zw. Pol. w N.⁴²⁾ w odpowiedzi na liczne jego petycje, iż „...na członków rad gminnych mogą być mianowani także członkowie mniejszości narodowych.“ Tu trzeba wyjaśnić, że od 30 stycznia 1935 r. obowiązywała nowa ustawa samorządowa, która między innymi wprowadzała zasadę nominowania radnych na podstawie ich zasług dla niemczyzny i partii narodowo-socjalistycznej, głos decydujący zaś w reprezentacji samorządowej przyznawała delegatowi N. S. D. A. P. itp.⁴³⁾.

⁴¹⁾ P. w N., nr 7/38 r., str. 7.

⁴²⁾ P. w N., nr 3/37 r., str. 12.

⁴³⁾ Spr. Nar. r. 1936.

ROZDZIAŁ III.

PROBLEMY GOSPODARCZE I RYNEK PRACY

(Siła ekonomiczna grupy polskiej na tle struktury gospodarczej Pogranicza i Ziemi Złotowskiej — ustawodawstwo gospodarcze specjalne i ogólne w interpretacji antypolskiej — rola niemieckich zrzeszeń zawodowych — walka o prawo do ziemi — o prawo do pracy — o prawo do handlu i rzemiosła — o prawo do opieki społ. — spółdzielczość polska).

Już powierzchowny rzut oka na stosunki gospodarcze zarówno na Pograniczu jak i Ziemi Złotowskiej¹⁾ ujawnia, iż ziemie te różnią się jaskrawo od całokształtu warunków i stosunków ekonomicznych, panujących w Rzeszy, natomiast niczym się istotnie nie różnią od obrazu ekonomicznego Polski²⁾.

Świadczy o tym przede wszystkim rola, jaką w strukturze gospodarczej tych ziem odgrywają przemysł i rolnictwo oraz wynikający stąd skład zawodowy ludności. Przemawia za tym ciężenie gospodarcze w kierunku Pomorza polskiego, Poznańskiego a nawet Łodzi. Przesądza wreszcie układ

¹⁾ Struktura gospodarcza Ziemi Złotowskiej nie różni się zasadniczo od całości Pogranicza. Stąd też w wypadkach, gdy występuje w tej dziedzinie brak danych szczegółowych, posługiwać się wypadnie łatwiejszymi do uzyskania cyframi i ocenami całości Pogranicza, co nie skrzywi obrazu stosunków gospodarczych panujących w powiecie złotowskim.

²⁾ Leszek Gustowski: „Pomorze Zachodnie między I i II wojną światową“, Przegląd Zachodni nr 4-5/45 r., str. 244 i nast.

sieci kolejowej i drogowej nierozdzielnie związanej z systemem komunikacyjnym północno-zachodniej Polski. Praktycznym zaś potwierdzeniem wagi tych czynników była „ucieczka ze wschodu“ („Flucht aus dem Osten“) żywołu niemieckiego, czującego się obco na tych terenach. Jeden z wybitnych niemieckich działaczy Pogranicza Simoleit nadzwyczaj trafnie zreasumował ten stan rzeczy, stwierdzając, że los tej ziemi „zależy od dobrej woli Polski, od dobrego traktatu handlowego z Polską i przyjaznego porozumienia“³⁾. Szukając dowodów dla dopiero co wyrażonych sądów natknijemy się na pierwsze charakterystyczne zjawisko dostrzegalne w Ziemi Złotowskiej i w ogóle na Pograniczu: brak żywotnego przemysłu. Jedyne większe ośrodki przemysłowe — Piła — wegetował i nawet sztuczne oddychanie nie było w stanie zapewnić mu jako takiego rozwoju. Tym bardziej nie należy szukać poważniejszych zakładów przemysłowych w Złotowie i w pow. złotowskim. Do największych należały tam: fabryka papy i wyrobów ceramicznych, cegielnia parowa, kilka młynów, fabryka wyrobów ceramicznych w Grunowie, gorzelnia oraz kilka innych przedsiębiorstw przemysłu leśno-rolnego⁴⁾. Tego bowiem rodzaju przedsiębiorstwa przemysłowe miały najwięcej szans bytu w okolicy na wskroś rolniczej. Jej rolniczy i leśny charakter najlepiej podkreśla fakt, że 62,3% pow. powiatu stanowiły pola uprawne, 24,1% lasy; pozostałe — wody, drogi, tereny zabudowane, nieużytki itp.⁵⁾. Z tego 25.574,8 ha, tj. przeszło 25% obszaru powiatu należało do ks. Fryderyka Leopolda Hohenzollerna, po którego śmierci w r. 1930 część jego

³⁾ Tamże, str. 250.

⁴⁾ A. Krajna-Wielatowski: „Ziemia Złotowska“, str. 143 i nast.

⁵⁾ Schmitz-Frase: „Landeskunde...“ str. 157 na podstawie danych urzęd.

dóbr rozparcelowano między kolonistów niemieckich. Ponadto większa własność prywatna składała się z 11 folwarków⁶⁾, reszta przypadła na gospodarstwa włościańskie średnie i małe, w nieznacznej części także karłowate⁷⁾.

Polski stan posiadania ziemi w powiecie po r. 1919 sięgał około 5.000 ha⁸⁾; był zatem stosunkowo szczupły, ale też nie zmniejszał się już, lecz raczej nawet powiększał⁹⁾. Przeważały wśród gospodarstw polskich małe i średnie, nie przekraczające 75 ha¹⁰⁾. Prócz właścicieli większego czy mniejszego kawałka gruntu istniała w Złotowskim dość liczna warstwa robotników rolnych — w sumie zatem element gospodarczo słaby, zwłaszcza, że i gleba tamtejsza była w najlepszym wypadku średnia, na której głównie siano żyto (38,3% pow. uprawnej) i sadzono ziemniaki (20,5%), gdy pszenica prawie zupełnie się nie udawała (1,3%)¹¹⁾.

Tak więc Ziemia Złotowska nie była bogato obdarzona przez naturę. Jest do pewnego stopnia zrozumiałe, że przybysz niemiecki niewątpliwie bardziej wymagający a mniej niż zasiedziały tu Polak do walki z nieurodzajną ziemią zaprawiony łatwo ulegał psychozie „Flucht aus dem Osten“, skutkiem czego na terenach tych przez z górą półtora wieku niemieckiego panowania nigdy nie było pod dostatkiem ludności i mimo wszystkich wysiłków i nakładów pieniężnych

⁶⁾ A. Krajna-Wielatowski: „Ziemia Złotowska“, str. 19 i „Miejscowości Pogranicza“, str. 13.

⁷⁾ Otto Goerke: „Der Kreis Flatow“, str. 29.

⁸⁾ W r. 1919 przeszły w ręce niemieckie 4 większe majątki ziemskie (Tarnówko, Marianowo, Franciszkowo i Stawnica) tj. około 1875 ha gruntu, którego właściciele przenieśli się do Polski.

⁹⁾ Heinrich Bigalke: „Semesterarbeit 1934/35“ (rękopis nie wydany drukiem), str. 9.

¹⁰⁾ A. Krajna-Wielatowski: „Ziemia Złotowska“, str. 21.

¹¹⁾ Schmitz-Frase: „Landeskunde...“ str. 158; dane te dotyczą całego Pogranicza, pochodzą z r. 1924.

władz niemieckich („Osthilfe“, „Sofortprogramm“ itd.) w r. 1939 zagęszczenie ludności w regencji pilskiej wynosiło zaledwie 41,9 osób na 1 km², gdy średnia gęstość zaludnienia Rzeszy wynosiła wtedy 147 osób na 1 km². Do tego stanu rzeczy dochodziły, względnie z niego wynikały inne jeszcze rozliczne upośledzenia. Tak zwany obrót gospodarczy na głowę ludności wynosił w Rzeszy średnio 2.037 marek, tu, na Pomorzu prawodrzańskim tylko 897 marek. Siła podatkowa podniosła się w okresie 1932—36 dla Rzeszy o 68,5% — tutaj tylko o 22,7%. Wysoce nienormalne zwłaszcza w regencji pilskiej było obciążenie długami użytkowników rolnych: sięgało ono 630 marek na 1 ha. Pociągało to za sobą wzrost niewypłacalności, nie spotykany w innych krajach Rzeszy niemieckiej¹²⁾.

Ale największą klęską ziem przygranicznych, wyjaśniającą zarazem ich gospodarcze zaniedbanie, była niedostateczna sieć kolei i dróg w dodatku o kierunku wyraźnie zachodnio-wschodnim, skutkiem czego do nielicznych należały linie, których by nie przecinała granica. Schmitz stwierdza, że aby dostać się koleją z Człuchowa do Wschowy czy Kargowej, trzeba było poświęcić czasu więcej niż na przejazd z Piły do Kolonii lub z Szczecina do Monachium¹³⁾. W wyniku na Pograniczu zapanowała drożyzna. Fracht kolejowy za węgiel czy wapno przekraczał cenę towaru. Niezbędne dla tak rolniczych powiatów jak złotowski nawozy sztuczne kosztowały tu o 50% więcej niż w Szczecinie. Przykłady można by mnożyć¹⁴⁾. Faktem jest, że Pogranicze złotowskie było niewiele mniej gospodarczo uzależnione od Polski niż Gdańsk.

¹²⁾ Leszek Gustowski: „Pomorze Zachodnie...“, str. 248.

¹³⁾ Schmitz-Frase: „Landeskunde...“, str. 153.

¹⁴⁾ Leszek Gustowski: „Pomorze Zachodnie...“, str. 250 i 251.

Z niedorozwojem komunikacyjnym związany był silnie niedorozwój handlu. I w nim nie mieli Polacy ze Złotowskiego poważniejszych możliwości pomnożenia swego potencjału ekonomicznego. Niewielu tylko z nich poświęciło się temu zajęciu. Pewną wskazówką w tej dziedzinie może być wykaz zamkniętych po wybuchu wojny w 1939 r. sklepów i przedsiębiorstw polskich. Obejmuje on 94 polskich firm kupieckich i rzemieślniczych na terenie Złotowa i powiatu złotowskiego; należy wątpić, aby Niemcy po wybuchu wojny pozostawili w spokoju któregokolwiek przedsiębiorcę Polaka, a zatem lista ta obejmowałaby wszystkie lub prawie wszystkie polskie sklepy i warsztaty¹⁵⁾.

Zarysowany w powyższy sposób statycznie szkic sytuacji ekonomicznej Ziemi Złotowskiej ze szczególnym uwzględnieniem potencjału gospodarczego grupy polskiej zmierzał do zilustrowania wpływu czynników mniej lub więcej obiektywnych, jak rodzaj i wartość gleby, rozłożenie sieci komunikacyjnej itp. na położenie gospodarcze mieszkańców powiatu. Szkic ten domaga się rozszerzenia w kierunku uwzględnienia roli czynnika subiektywnego, ludzkiego w kształtowaniu losu społeczeństwa polskiego na omawianym terenie. Ów czynnik subiektywny ma z kolei dwa oblicza. Pierwsze — to stosunek niemieckich władz państwowych do ludności polskiej, drugie — to postawa tej właśnie ludności w obronie swej niezależności gospodarczej. Stoimy zatem wobec zagadnień: polityki gospodarczej państwa i polityki gospodarczej mniejszości polskiej.

Jeśli chodzi o pierwszą, to na odcinku walki o ziemię czerpała ona swe idee przewodnie z dwu źródeł: tradycji Komisji Kolonizacyjnej oraz poglądów zawartych w biblii narodo-

¹⁵⁾ Arch. w Pile. „Geschlossene polnische Handwerks- und Gewerbebetriebe“.

wego socjalizmu „Mein Kampf“. Należało by tu raczej mówić nie o ideach przewodnich, lecz o idei przewodniej, jako że postulat Hitlera „germanizacji ziemi“, wedle niego najskuteczniejszego środka rozszerzania wpływów niemieckich, wywodzi się w prostej drodze z zasad przyjętych swego czasu przez Komisję Kolonizacyjną.

Zrealizowaniu tego postulatu służyło tak ustawodawstwo niemieckie jak i codzienna praktyka *ad hoc* stosowana przez państwowe władze niemieckie, i to nie tylko w polityce rolnej, ale i gospodarczej w ogólności.

Między reżimem republiki weimarskiej i hitlerowskim nie ma w tym względzie zasadniczej różnicy. Natomiast jest pewna formalna różnica między okresem sprzed I wojny a okresem międzywojennym w postaci wyeliminowania w tym drugim oficjalnych ustaw jawnie antypolskich i zastąpienia ich w większym niż dawniej stopniu rozporządzeniami tajnymi („Geheimerlasse“). Zapełniły one w części lukę powstałą na skutek poniesienia oficjalnego prawodawstwa germanizatorskiego doby bismarkowskiej i pobismarkowskiej. Innym sposobem zapełnienia tej luki była swoista interpretacja i stosowanie praw w zasadzie ogólnie obowiązujących — do mniejszości polskiej. Jeszcze innym — wspomniana metoda antypolskiego działania *ad hoc*, metoda ukłuc szpilkami i wywodząca się stąd konieczność nieskończonej papierowo-biurokratycznej walki o każdy metr kwadratowy ziemi, o każdą koncesję handlową, o każdą markę zapomogi.

Walka społeczeństwa polskiego w Ziemi Złotowskiej o byt gospodarczy rozgrywała się głównie na czterech odcinkach: o prawo do ziemi, o prawo do pracy, o prawo do handlu i rzemiosła, o prawo wreszcie do opieki społecznej. Wyliczenie wszystkich wypadków naruszenia tych uprawnień jest oczy-

wicie rzeczą niemożliwą¹⁶⁾, wypadnie ograniczyć się do przykładów najbardziej typowych.

Szczególnie ciężka była walka o ziemię. Do okresu republiki weimarskiej należy jeszcze wypadek odmowy ze strony landrata złotowskiego zatwierdzenia umowy sprzedaży gruntu przez Polaka Budnika z Królewskiej Wsi na rzecz Andrzeja Budzińskiego, Franciszka Brzostowicza i innych z powołaniem się na ustawę o obrocie ziemią z 15 marca 1918 r.¹⁷⁾, ograniczającą w określonych okolicznościach

¹⁶⁾ Czasopismo mniejszości narodowych w Niemczech „Kulturwehr“ zebrało w numerach specjalnych wszystkie odwołania, pertraktacje itd. między Zw. P. w N. a władzami niemieckimi z okresu 18 miesięcy (1. II. 35 do 31. VII. 36). Dokumenty te zajęły 2335 stron petitowego druku. W większości dotyczą one spraw gospodarczych.

¹⁷⁾ „Die Bekanntmachung des Reichskanzlers über den Verkehr mit landwirtschaftlichen Grundstücken“. Rozporządzenie to, wydane celem zlikwidowania spekulacji ziemią, rozwiniętej na wielką skalę pod koniec I wojny światowej, było z natury rzeczy rozporządzeniem przejściowym. Jako wygodne narzędzie polityki antypolskiej zostało jednak utrzymane w mocy i później. Dotyczyło posiadłości gruntowych powyżej 5 ha, dopuszczając ich kupno i sprzedaż jedynie z zezwoleniem burmistrza lub landrata. Ograniczenia prawa własności zastrzone zostały w ustawodawstwie hitlerowskim, mianowicie przez ustawę o zmianie rozporządzenia z 15 marca 1918, z 26 stycznia 1937, ust. o zabezpieczeniu granic i zarządzeniach odwetowych z 9 marca 1937 i rozporządzeniach Goeringa z 23 marca 1937 o zabezpieczeniu uprawy roli. Ustawy te postanawiały m. in., że zezwolenie landrata (burmistrza) na sprzedaż gruntu wymagane jest już przy obiektach od 2 ha powierzchni, a w regencji pilskiej nawet od 1 ha. Prawo o zabezpieczeniu granic jeszcze dotkliwiej niż w obrocie ziemią dało się we znaki Polakom w dziedzinie pracy, a przede wszystkim było podstawą obfitej akcji wydaleń w r. 1939, szczególnie częstych w pow. złotowskim (por. rozdz. 7). Miało ono wszystkie cechy prawa wyjątkowego i oznaczało także formalny nawrót do tradycji sprzed I wojny; nie można go jednak nazwać prawem wyłącznie antypolskim, gdyż dotyczy terenów przygranicznych zamieszkałych także przez inne narodowości.

prawo swobodnego dysponowania ziemią, mianowicie wtedy, gdyby transakcja stała w sprzeczności z zasadami racjonalnej gospodarki i — co za tym idzie — byłaby ze szkodą dla potrzeb aprowizacyjnych państwa. W istocie, motywacja landrata, że sprzedawane gospodarstwo składało się niegdyś z 2 samodzielnych części, które i teraz należałoby usamodzielnąć, zamiast parcelować między kilku nowonabywców, była chybiona, gdyż zabudowania gospodarze sprzedawanego obiektu nie były w stanie obsłużyć dwóch samodzielnych majątków¹⁸⁾.

Tenże landrat nie zatwierdził zezwolenia na sprzedaż gruntu z zabudowaniami Polakowi Haburze z Werska na rzecz Botańskiego, Szalskiego, Plewy, Pyszczka i innych, z powołaniem się na wspomnianą już ustawę, choć nabywcy mogliby dzięki transakcji swe przeważnie karłowate gospodarstwa (1—14 morgów) usamodzielnąć, a zatem postępowali po myśli ustawy¹⁹⁾.

Również landrat złotowski nie dopuścił do sprzedaży 125 morgów gruntu przez Schwankego z Polskiej Wiśniewki rolnikowi Kulpie z Dobrzna uzasadniając to tym, iż Kulpa nie będzie w stanie płacić za nabywaną nieruchomość 50 tys. marek znaleźć jeszcze pieniądze na zakup inwentarza i w związku z tym na „porządną“ gospodarkę. Tymczasem sprzedawany majątek był wyposażony w niemal nowe masywne budynki, a ponadto w cenie 50 tys. marek zawarty był i plon żniwny, za który nabywca mógł każdej chwili uzyskać potrzebną gotówkę. Kulpa był przy tym doświadczonym rolnikiem²⁰⁾.

¹⁸⁾ Dr B. Openkowski: „Preussische Siedlungspraxis gegenüber den nationalen Minderheiten“, Kw. r. 1931, str. 246.

¹⁹⁾ Tamże, str. 247.

²⁰⁾ Tamże, str. 247.

Z kolei nie zgodził się landrat złotowski na transakcje sprzedaży posiadłości Bernarda Bebeka na rzecz Jana Brzostowicza i Jana Graya (wszyscy z Zakrzewa) znowu z powołaniem się na ustawę z 15 marca 1918 r. Wbrew twierdzeniom urzędowej motywacji gospodarstwo Bebeka było bardzo rozproszkowane, i to tak, że poszczególne jego części były z natury swego położenia uzupełnieniem majątków Brzostowicza i Graya. Nie mogło być więc mowy o niszczeniu samodzielnego warsztatu rolnego, ponieważ w dotychczasowej formie był on skazany najwyżej na wegetację, gdy gospodarstwa nabywców mogłyby dzięki dojściu do skutku umowy usamodzielnąć się²¹⁾. W sprawie tej Związek Polaków w Niemczech prosił ministerstwo spraw wewnętrznych o interwencję, przedstawiając mu konkretne fakty odmiennego traktowania Niemców w podobnych wypadkach oraz dowody osobistej zemsty wójta, (który opiniował transakcje wobec landrata), lecz ministerstwo nie wzięło tego pod uwagę.

Innym sposobem uniemożliwiono nabycie ziemi 25 polskim robotnikom rolnym i rzemieślnikom w Szkicu, gdy chcieli oni kupić grunty z parcelowanej domeny państwowej. Podstawą dla nieudzielenia zezwolenia na kupno było prawo „o osadnictwie“ w Rzeszy z 11 sierpnia 1919 r., regulujące sprawę tworzenia nowych osad i wzmacniania ekonomicznego już istniejących, gospodarczo niesamodzielnych²²⁾. Podanie Polaków odrzucono, uzasadniając to tym, że jako robotnicy (rolni) i rzemieślnicy, w dodatku optujący na rzecz

²¹⁾ Kw. r. 1934, str. 154—157 i 139—143.

²²⁾ „Reichssiedlungsgesetz“ z 11. VIII. 1919 opiera się na zasadzie rozszerzania gospodarstw małych na grunty sąsiadujące („Anliegersiedlung“). Techniczne przeprowadzenie ustawy powierzano przedsiębiorstwom parcelacyjnym, które miały prawo pierwokupu (zastrzeżenie § 4) i w ten sposób mogły ubiec każdego niewygodnego nabywcę, w danych wypadkach — Polaków.

Polski (co nie pokrywało się z prawdą) nie mogą mieć pretensji do roli. Ale w tej samej akcji parcelacyjnej niektórzy rzemieślnicy i robotnicy niemieccy otrzymali nawet ponad 20 morgów²³⁾.

Republika weimarska — jak widzimy — konsekwentnie prowadziła dalej dzieło Komisji Kolonizacyjnej, mimo że trudno byłoby to pogodzić z demokratycznym i liberalnym duchem nowego ustroju. Najjaskrawszym jednak przejawem wierności dawnym zasadom, ukrytym tylko pod gładką taflą konstytucji weimarskiej, było respektowanie następstw prawnych, wynikłych z dyskryminacyjnego prawodawstwa epoki Bismarcka i Wilhelma II.

W samym powiecie złotowskim znajdziemy niejedną przykład na potwierdzenie tej tezy. Pouczająca w tym względzie była sprawa wydzierżawienia przez pewnego Polaka swego majątku innemu Polakowi. Zawiadomione o zamierzonej transakcji ministerstwo rolnictwa zarządziło wówczas odkup majątku za pośrednictwem Dyrekcji Banków i Finansów w Berlinie oraz Powszechnego Towarzystwa Osiedleńczego w Pile. Stało się tak dlatego, że właściciel majątku posiadał go jako włość rentową na zasadzie umowy²⁴⁾ między nim a państwem pruskim (reprezentowanym przez Kom. Kolon.) jeszcze przed wojną 19 sierpnia 1912 r. Po wojnie Powsz.

²³⁾ Dr B. Openkowski: „Preussische Siedlungspraxis“ Kw r. 1931, str. 248.

²⁴⁾ W umowie tej, jak we wszystkich tego rodzaju, czytamy m. in.: Król. Państwu Pruskiemu (Komisji Kolonizacyjnej dla Prus Zachodnich i Poznańskiego w Poznaniu) przysługuje prawo odkupu w stosunku do włości rentowej wraz z przynależnymi zabudowaniami... Prawo odkupu wykonane zostanie jedynie w wypadkach: 1. przejścia własności na rzecz osoby..., która wg celów prawa z 26. IV. 1886 nie ma żadnego tytułu do osiedlenia, a w szczególności w domu, kościele i w życiu codziennym nie rozmawia po niemiecku... Właściciel zobowiązany jest nie przenosić włości rentowej na osobę, w rodzaju określonej pod pkt. 1. (Kw. 1930, str. 121 i nast.).

Tow. Osiedl. otrzymało niektóre kompetencje byłej Komisji Kolonizacyjnej przekazane mu przez prezydenta Dyrekcji Banków i Finansów, który z kolei skupił w swych rękach agendy i uprawnienia finansowo-personalne rozwiązanej mocą ustawy z dnia 10 marca 1924 r. Komisji Kolonizacyjnej.

Powszechnie Towarzystwo Osiedleńcze zrealizowało więc tylko swe legalnie uzyskane od państwa pruskiego prawa. Toteż, kiedy z powołaniem się na art. 109 konstytucji Rzeszy strona polska odniosła się do sądu, sąd w Pile wyrokiem z 13 marca 1931 r. stwierdził, że art. 109 konstytucji (orzekający, iż wszyscy są równi wobec prawa) w niczym nie narusza przedwojennego ustawodawstwa o włościach rentowych („Rentengutssetzung“²⁵⁾).

Zdarzały się w Złotowskim i inne wypadki odgrzebywania prawa z 1886 roku. Jeden z Polaków sprzedał swój majątek, aby kupić większy. Uzyskał zezwolenie na sprzedaż, ale nie na kupno. Adwokat działający w jego imieniu doniósł mu, że Urząd Ziemski („Kulturamt“) „uważa udzielenie zezwolenia za wykluczone, o ile nie będą przestrzegane przepisy Komisji Kolonizacyjnej z r. 1886“. Poza tym zwrócono stronie polskiej uwagę, że „państwu na mocy „Rentengutsvertrag“ przysługuje prawo odkupu, i to po cenie, wynoszącej 75% normalnej wartości“²⁶⁾. Podobnie właściciel gospody w Zakrzewie wydzierżawił swe gospodarstwo — osadę rentową — pewnemu Polakowi. Landrat odmówił swej zgody, zasłaniając się prawem pierwokupu państwa.

Dodatkiem nadzwyczajnym do zilustrowanych wyżej metod były rozmaite fundusze specjalne, przyznawane ziemiom pogranicznym celem ich podciągnięcia ekonomicznego.

²⁵⁾ Dr B. Openkowski: „Preussische Siedlungspraxis...“ Kw. 1931, str. 242—259.

²⁶⁾ Spr. Narod. r. 1930, str. 97.

Zwały się one różnie: „Sofortprogramm“, „Siedlungsprogramm“, „Osthilfe“ itp. Z nich to czerpano środki na przeprowadzenie akcji oddłużania majątków, popierania budownictwa, udzielania dogodnych pożyczek itd. W założeniu swym nie mogły one ze względów politycznych oficjalnie wyłączyć od korzystania z ich dobrodziejstw ludności polskiej; w praktyce obfite środki, zebrane m. in. także z pieniędzy polskich podatników, były do dyspozycji wyłącznie społeczeństwa niemieckiego²⁷⁾. Memoriał Zw. Pol. w Niemczech do Ligi Narodów z 10 listopada 1932 r. stwierdza, że podczas parcelacji majątków na Pomorzu i Pograniczu nie było wypadku przyznania ziemi Polakowi²⁸⁾. A rozparcelowano sporo. Wykazuje to sprawozdanie, ogłoszone w sejmie pruskim z działalności kolonizacyjnej rządu w okresie powojennym (do 31 grudnia 1925), która jeszcze większe nasilenie osiągnęła w r. 1926, kiedy to na samym Pograniczu

²⁷⁾ Niedwuznaczne światło na to postępowanie rzuca zajęcie w sejmie pruskim z 7 października 1926. W dniu tym przewodniczący Komisji dla spraw wschodnich, Riedel, zwołał posiedzenie Komisji dla wysłuchania referatu przedstawiciela ministerstwa spr. wewn., Rathenaua (autora polakożerczych broszur propagandowych) na temat rozdziału 32 mil. marek kredytu, przyznanego przez rząd Rzeszy Prusom na odbudowę gospodarczą i pomoc dla małych rolników na ziemiach wschodnich. Ponadto Rathenau wygłosić miał oświadczenie programowe o zamierzonej na przyszłość polityce rządu na tych ziemiach. Do posiedzenia tego w przewidzianym terminie nie doszło..., gdyż powiadomiony o mającym się odbyć posiedzeniu przybył na nie pos. Baczewski i kilku posłów komunistycznych, wobec których Rathenau nie chciał wygłosić swej deklaracji. Na złożony przez pos. Baczewskiego i poparty przez komunistów protest komisja regulaminowa sejmiku („Geschäftsordnungsausschuss“) potępiła Riedela, stwierdzając w postępowaniu jego komisji niezgodność z regulaminem. Mimo to komisja w innym lokalu i terminie, w potajemnej formie, swe posiedzenie odbyła i referatu Rathenaua wysłuchała. (Kw. r. 1927, str. 8 i nast.).

²⁸⁾ Str. Zach., r. 1932, str. 318 i nast.

czu wykupiono 7281 ha ziemi za 5,9 mil. marek²⁹⁾. Sumy te coraz bardziej rosły, czego wyrazem była tzw. „Osthilfe“ Hindenburga i Brüninga z r. 1930, której wykonanie powierzono specjalnie stworzonemu Urzędowi Wschodniemu; o nastawieniu tego urzędu do Polaków wnioskować można z faktu, że członkiem jego z ramienia rządu Rzeszy był Treviranus³⁰⁾.

Reżim hitlerowski nie zmienia obranego przed dziesiątkami lat kursu gospodarczej polityki antypolskiej. W dalszym ciągu zachodzą objawy dyskryminacji żywiołu polskiego, i to nieraz w formie otwartej.

1 czerwca 1933 r. rząd Rzeszy wydał ustawę o oddłużeniu gospodarstw rolnych. Wymienia się w niej wypadki, kiedy wnioski o oddłużenie może być odrzucony. M. in. może to nastąpić z powodu „osobistości“ (Persönlichkeit) petenta. Co przez to określenie należy rozumieć, ustawa nie wyjaśniała.

Ta dowolność interpretacji terminologii umożliwiła sądowi grodzkiemu w Złotowie odrzucenie wniosku oddłużeniowego Wiktorii Kamińskiej z Głomska, przy czym jako powód odrzucenia sąd (!) podał, iż petentka nie jest pochodzenia niemieckiego³¹⁾. Na interwencję Zw. Pol. w Niemczech min. sprawiedliwości nie uznało za słuszną podstawy oddalenia wniosku, widząc przy jego ponowieniu możliwości „osiągnięcia pozytywnego rezultatu“.

Koroną ustawodawstwa hitlerowskiego w dziedzinie gospodarki rolnej było głośne prawo „o zagrodach dziedzicznych“ (Reichserbhofgesetz) z 29 września 1939 r. Niesposób tu przytoczyć wypadków stosowania go wobec

²⁹⁾ Spr. Nar., r. 1927, str. 616.

³⁰⁾ Tamże, r. 1930, str. 417. „Osthilfe“ zlikwidowano 20 czerwca 1936 (Spr. Nar., r. 1936, str. 519).

³¹⁾ Pismo z 18. XI. 1933, Nr I Lw. E 95a.

Polaków w Złotowskim, gdyż obejmowało ono wszystkie warsztaty rolne zdolne wyżywić co najmniej jedną rodzinę, a nie przekraczające 125 ha, a zatem jako tzw. „zagrody dziedziczne“ uznano większość istniejących na terenie Rzeszy gospodarstw rolnych. Było ono nad wyraz niepopularne tak wśród Niemców jak i innych narodowości, dla których kryło w sobie dodatkowe niebezpieczeństwo wynarodowienia. Najważniejsze jego postanowienia były następujące: „zagroda dziedziczna“ jest niepodzielna, dziedziczy ją tylko jeden spadkobierca, inni zmuszeni są szukać sobie pracy poza ojcowizną. Właścicielowi nie wolno jej zasadniczo sprzedawać, nie może też ona podlegać obciążeniom. Właściciel nosi miano „Bauer“ w przeciwieństwie do „Landwirt“, czyli właściciela innej zagrody. Musi być obywatelem niemieckim („Staatsbürger“, nie tylko „Staatsangehörige“), a przy tym „krwi niemieckiej lub szczepowo pokrewnej“ („deutschen oder artverwandten Blutes“). Ustawa bowiem ma na celu, jak określa wstęp do niej, „utrzymanie stanu włościańskiego jako źródła krwi narodu niemieckiego“³²⁾.

W tym sformułowaniu celu ustawy kryło się właśnie niebezpieczeństwo dla mniejszości polskiej: chłop polski uznany za właściciela „zagrody dziedzicznej“ musiałby automatycznie należeć do odpowiedniej, nacjonalistycznej organizacji włościańskiej, w której nie byłby w stanie upierać się przy swej narodowości, gdyż potraktowanoby to za sprzeczne z jego rolą „źródła krwi narodu niemieckiego“. Równie poważne niebezpieczeństwo kryła ustawa dla polskiej młodzieży chłopskiej, zmuszając ją — poza jednym dziedzicem — do wędrówki w świat w poszukiwaniu pracy, co wcześniej

³²⁾ „Die Reichsregierung will unter Sicherung alter deutscher Erbsitte das Bauerntum als Blutsquelle des deutschen Volkes erhalten“. (Der Volksbrockhaus, Leipzig 1941, hasło „Reichserbhofgesetz“, str. 563).

czy później kończyło się germanizacją jednostki, osiadłej w nieznanym, przeważnie czysto niemieckim terenie. Nie wolno też zapominać o innych następstwach ustawy, równie przykrych dla Polaków jak i Niemców, tj. o ograniczeniu prawa własności do tego stopnia, że z trudem można to już w ogóle nazywać własnością (niepozbywalność gospodarstwa, niepodzielność). Niepodzielność zaś doprowadzała często do niesnasek i kłótni w rodzinie, ba, nawet do rozbicia wśród rodzeństwa, domagającego się każde dla siebie prawa dziedziczenia.

Niebezpieczeństwa te słusznie ocenili Polacy jako brzemienne w skutki groźbę dla swej egzystencji narodowej. Rozpoczęła się kierowana przez Zw. Pol. w N. energiczna walka o niezaliczanie gospodarstw polskich do kategorii „zagród dziedzicznych“, jedną swą podstawę mająca w samym tekście ustawy, której założeniem i celem było przecież zapewnienie „źródła krwi“ dla narodu niemieckiego i zabezpieczenia „starych niemieckich obyczajów włościańskich“, drugą zaś w wielokrotnych oświadczeniach Hitlera, że „narodowy socjalizm nie zna pojęcia germanizacji“³³⁾. Mimo gwałtownego oporu Polaków „krew“ polską uznali Niemcy za „szczepowo zbliżoną“ do swojej³⁴⁾.

Sami Niemcy niewątpliwie zdawali sobie sprawę z kompletnej bezzasadności prawnej traktowania chłopów pol-

³³⁾ Mowa Hitlera 17 maja 1933 w Reichstagu.

³⁴⁾ Typowym i zasadniczym w tej mierze był wyrok „sądu dla spraw zagród dziedzicznych“ („Anerbengericht“) w Wielkich Strzelcach z dn. 18. IV. 1934, wydany w sprawie Polaka Franciszka Myśliwca, który wniósł skargę przeciwko zaliczeniu jego gospodarstwa do „zagród dziedzicznych“, z uzasadnieniem, że nie uważa swej krwi za „szczepowo zbliżoną“ do niemieckiej. W wyroku, oddalającym skargę, sąd wyraża między innymi następujący pogląd: „Małżonkowie Myśliwiec są jak setki i tysiące innych włościan górno-śląskich Górno-Ślązakami, tej samej krwi i pochodzenia co wszyscy ci włościanie,

skich jako właściciele „zagród dziedzicznych”³⁵⁾ i dopiero po długim oczekiwaniu zajęli w tej sprawie definitywne stanowisko (pismem min. spraw wewn. do Zw. Pol. w N. z 13 marca 1935). Istotne przyczyny tego kroku streszczały się w obawie, że niezastosowanie ustawy do Polaków pociągnie za sobą masową renacjonalizację elementu polskiego jeszcze wahającego się pod względem narodowym, albowiem możliwość uchylecia się od ustawy byłaby silną pobudką do zdeklarowania się jako mniejszość narodowa. Drugą przyczyną była świadomość, że prawo o „zagrodach dziedzicznych” może być skutecznym środkiem asymilacji narodowej³⁶⁾. Te argumenty były dość ważne, aby odebrać moc wiążącą uroczycie proklamowanym, podstawowym te- zom narodowego socjalizmu o szacunku dla narodowości jak również oczywistym zasadom poprawnego myślenia prawniczego.

a Górno-Słazacy są ludźmi krwi niemieckiej lub szczepowo zbliżonej. Fakt, że politycznie przyznają się do państwa polskiego, podczas gdy przeważająca część włościan górno-słaskich poczuwała się do państwa niemieckiego („zum deutschen Reiche hält“) nie jest w stanie nic zmienić, jeśli chodzi o pochodzenie i przynależność z krwi“. (Kw. r. 1934, str. 383). Powstały w ten sposób stan rzeczy trafnie został scharakteryzowany w piśmie Zw. Pol. w N. do kanclerza Hitlera z dn. 15. V. 34, gdzie czytamy m. in.: „zastosowanie prawa o zagrodach dziedzicznych do członków mniejszości polskiej byłoby jednoznaczne z powołaniem Polaka na stróża lub gwaranta niemieckiego obyczaju i niemieckiej narodowości“. („Dass ein Pole zum Hüter oder Garanten deutscher Erbsitte und deutschen Volkstums bestellt wird...“) (Kw. r. 1934, str. 591).

³⁵⁾ Wyrazem tej świadomości u Niemców był zakaz wygłoszenia pogadank wśród ludności polskiej na temat „zagród dziedzicznych“ wydany adwokatowi polskiemu ze Złotowa, drowi Kostenckiemu. (Kw. r. 1936, str. 1464/5).

³⁶⁾ P. Jaworski: „Ustawa o zagrodach dziedzicznych a mniejszość polska w Niemczech“ (Spr. Nar. r. 1935, str. 233 i nast.)

Bodaj łatwiej jeszcze niż w dziedzinie obrotu ziemią było ugodzić Polaków z Złotowskiego w kwestiach pracy. W dużej bowiem części byli oni ludźmi ubogimi, dla których praca najemna była podstawowym źródłem utrzymania. Przy tym walka o prawo do pracy była o tyle trudna, że jako przeciwnik występował często pracodawca prywatny, którego żadne środki prawne nie zmuszały do równego i sprawiedliwego bez względu na narodowość traktowania swego pracownika, zwłaszcza, gdy tego rodzaju postępowanie samo państwo jak najgoręcej, choć po cichu, popierało, wielokrotnie świecąc w tym kierunku przykładem. Nic lepiej nie symbolizuje sytuacji mniejszości polskiej na rynku pracy w Niemczech, jak przytoczony w memoriale Zw. Pol. w N. do min. sp. wewn. z 2. VI. 1938 fakt, iż pewien rzemieślnik Polak obawiał się przyjąć do terminowania w swym warsztacie własnego syna który chodził do szkoły polskiej i nie należał do „Hitlerjugend“³⁷⁾.

Nie było bowiem rzeczą tajną, że rzemieślnicy, kupcy itp. mieli rozkaz niezatrudniania Polaków, zwłaszcza bardziej aktywnych. Przewodniczący organizacji rzemieślniczych na powiat złotowski, Pufahl, wydał w marcu 1936 zarządzenie zatrudniania w rzemiośle tylko chłopców z HJ. Kilkakrotne interwencje w min. spr. wewn. pozostały bez skutku³⁸⁾, mimo że charakter czysto niemiecki i nacjonalistyczny HJ. nie mógł budzić wątpliwości, co znalazło i formalne potwierdzenie w ustawie z 1 grudnia 1936 o organizacji HJ. Nawet zresztą władze państwowe centralne z Berlina na usilne i długotrwałe interwencje Zw. Pol. w N. zmieniły swe stanowisko, uznając, że młodzież polska nie potrzebuje należeć do HJ. i że z tego powodu nie może być upośledzona w uzyskiwaniu pracy i przyjmowaniu na prak-

³⁷⁾ P. w N. nr 7/38 r., str. 5).

³⁸⁾ Kw. r. 1939, str. 1477.

tykę do rzemiosła³⁹⁾). Nie przeszkodziło to, że zarządzenie Pufahla ze Złotowa wywarło swe praktyczne skutki.

Tak np. pewien ślusarz niemiecki ze Złotowa zgodził się przyjąć jako ucznia chłopca polskiego, syna Jakuba Groszczyka. Gdy po kilku dniach chłopak zgłosił się do swego pracodawcy — Niemiec na polecenie swej władzy przełożonej wycofał się z zajmowanego dotąd stanowiska, dając niedwuznacznie do zrozumienia, że powodem, który go do tego skłonił, była narodowość chłopca. Na skierowane w tej sprawie zażalenie do ministerstwa odpowiedziało ono, iż odmowa nie nastąpiła ze względów narodowościowych⁴⁰⁾.

W stosunku do osób starszych wykorzystywano chętnie instytucje „Niemieckiego Frontu Pracy“ (Deutsche Arbeitsfront) jak również „Służby Pracy“ (Arbeitsdienst) tudzież całego łańcuszka hitlerowskich organizacji zawodowych. Wszystkie one były — jak HJ. — zdeklarowanie nacjonalistyczne i w najwyższym stopniu niebezpieczne dla zachowania odrębności narodowej. Przesądzała o tym nie tylko ich postawa i działalność praktyczna, ale także założenia programowe⁴¹⁾.

Zaświadczeń z tych organizacji wymagano od Polaków, pragnących uzyskać jakiegokolwiek zajęcie, również w przedsiębiorstwach państwowych.

Wśród wielu tego rodzaju wypadków godzi się wymienić jako typowy wypadek Pawła Herudaya ze Złotowa. Został on zwolniony z pracy w jednej z fabryk w Pile („Feawer-

³⁹⁾ P. w N. nr 5/37 r., str. 13.

⁴⁰⁾ Kw. 1936, str. 1459/60.

⁴¹⁾ Np. prawo o Służbie Pracy z 26. VI. 1935 w rozdz. I, § 1. głosi:
1. Służba Pracy jest służbą honorową dla narodu niemieckiego,
2. Wszyscy młodszy wiekiem Niemcy, obojga płci, zobowiązani są w Służbie Pracy swemu narodowi służyć,
3. Służba Pracy wychowywać ma młodzież niemiecką w duchu narodowego socjalizmu na wspólnotę narodową.

ke“) dn. 22 maja 1936, gdyż nie potrafił się wykazać zaświadczeniem przynależności do D. A. F. oraz zaświadczeniem policyjnym, że nie jest Polakiem⁴²⁾). Wywieranie presji w kierunku zapisania się do D. A. F. na jednostkach i instytucjach polskich było na porządku dziennym⁴³⁾.

Równie nagminnie stosowano wobec Polaków prawo o służbie pracy, której cele i założenia mieliśmy okazję poznać. Stosowano je tak w okresie, gdy uczestnictwo w Służbie Pracy opierało się na zasadzie „dobrowolności“, jak i tym bardziej później, gdy stała się ona przymusowa od 26 czerwca 1935. Trudno tu już wymienić przykłady: w odpowiedzi min. sp. wewn. z 17 stycznia 1936 na liczne interwencje Zw. Pol. w N. znajduje się obszerna lista nazwisk Polaków ze Złotowskiego zmuszonych do wstąpienia do Służby Pracy.

Urzędy czysto państwowe jak Urząd Pracy (Arbeitsamt) niemniej gorliwie jak organizacje hitlerowskie, zakłady pracy itp. szykanowały mniejszość polską. Niektóre z nich jak np. Urząd Pracy w Złotowie nie kryły się nawet z tym zbyt. Kiedy 29 grudnia 1933 Polak z Rudnej Alojzy Rybarczyk przybył do wymienionego urzędu, aby otrzymać przydział pracy, jednym z pierwszych pytań przyjmującego urzędnika było pytanie, do jakiej szkoły Rybarczyk posyła dzieci. Na wiadomość, że do polskiej, urzędnik wyraził po-

⁴²⁾ Kw. r. 1936, str. 1506—9.

⁴³⁾ Min. spr. wewn. zajmowało trzykrotnie stanowisko w tej sprawie (pisma z 8. II. 1934 — V. O. II. 1341/34, 19. III. 34 — V. O. II. 40/34, 3. VIII. 34 — V. O. II. 53 I—II/34), za każdym razem oświadczając, że Polacy nie mają obowiązku należenia do D. A. F., bez umniejszenia swych możliwości zarobkowania (np. w piśmie z 19. III. 34: „Zbyteczne jest podkreślać, że członkowie mniejszości nie mogą być poszkodowani z tytułu swej nieprzynależności do D. A. F....“ albo, 3. VIII. 34: „...członkostwo D. A. F. zawiera w sobie zaliczenie się do narodu niemieckiego...“). (Kw. r. 1934, str. 326/7).

wątpiewanie, czy petent będzie mógł otrzymać pracę. Jak zwykle w takich wypadkach, Zw. Pol. w N. rozpoczął interwencje w ministerstwach, jak zawsze pozostawały one bez skutku⁴⁴). Ze względu na jaskrawość przykładu godzi się przytoczyć także przypadek, który zaszedł w niedalekiej Pile (podlegającej temu samemu krajowemu Urzędowi Pracy, co powiat złotowski). Chodziło tu o pracowniczkę regencji w Pile, Zofię Koniszewską, zwolnioną z pracy za przyjazne ustosunkowanie się do Polaków. A oto wysoce pouczające wyjątki z korespondencji urzędowej w tej sprawie⁴⁵): „...Stosunek pracy między Panią a instytucją państwową (tj. regencją w Pile, przyp. aut.) został swego czasu... rozwiązany... z powodu Pani propolskiego nastawienia i działalności („wegen Ihrer polenfreundlichen Einstellung und Betätigung“)...“. W piśmie zaś Urzędu Pracy w Pile również do Zofii Koniszewskiej czytamy: „...donosimy Pani, że pan dyrektor Urzędu Pracy, Lohse, podał nam za powód Jej zwolnienia... fakt, jakoby Pani utrzymywała kontakt z tu-tejszym Związkiem Polaków“⁴⁶). I wreszcie świadectwo pracy, wystawione przez Urząd Pracy w Pile z 1 lutego 1936: „Pani Zofia Koniszewska była zatrudniona... jako stenotypistka. Była ona stale chętna i pilna w pracy i zlecone zadania wykonywała ku największemu zadowoleniu („zur vollsten Zufriedenheit“)...“⁴⁷).

⁴⁴) Kw. r. 1934, str. 356—7.

⁴⁵) Pismo krajowego Urzędu Pracy dla prowincji Brandenburgia z 1. II. 1936 (Kw. 1936, str. 1472 i nast.).

⁴⁶) Pismo Urzędu Pracy w Pile z 11. IX. 1936 (l. c.).

⁴⁷) Działo się to w niedługim czasie po oficjalnych oświadczeniach minist. spraw wewn. i min. pracy, z których pierwsze (2. VIII. 1934) brzmiało m. in.: „...poczyniono wszędzie kroki („es ist allgemein dafür Sorge getragen“), by nie zdarzały się wypadki krzywdzenia („Benachteiligung“) członków mniejszości narodowych...“. Z drugiego zaś (datowane 30. I. 1935) dowiadujemy się: „Urzędy Pracy otrzymały po-

Szczególnie ciężkim w oczach władz niemieckich występstwem było posyłanie dzieci do szkół polskich. W pow. złotowskim, gdzie szkół tych było więcej niż w jakiegokolwiek innej okolicy Rzeszy niem., zdarzało się to częściej niż gdzie indziej.

Pod koniec 1933 r. powiadomiono pięciu robotników polskich, pracujących w nadleśnictwie Kujań, iż w ciągu kilku dni mają się zdeklarować, czy nadal będą posyłać swe dzieci do szkoły polskiej; jeśli tak — zostaną pozbawieni pracy oraz łąk, które dzierżawili, co było równoznaczne z zupełną utratą możliwości egzystencji. Niektórzy z tych robotników pracowali w nadleśnictwie od 30 a nawet 40 lat; jeden z nich — Damazy Adamski — był odznaczony niemieckim krzyżem zasługi. Zw. Pol. w Niem. interweniował w czterech ministerstwach. Najskuteczniejsza była jeszcze skarga do min. oświaty, które w jednym wypadku zarządziło „odpowiednie kroki“, wyrażając zresztą zdanie, że w postępowaniu władz nadleśnictwa widzi tylko „radę“ posyłania dzieci do szkoły niemieckiej⁴⁸). Niektórzy z zagrożonych rodziców rzeczywiście posłali dzieci do szkoły niemieckiej i natychmiast otrzymali pracę z powrotem, Adamski natomiast, który tego nie uczynił — pracy nie otrzymał.

Niemniej charakterystyczny był wypadek Stanisława Tessmera z Radawnicy, ojca sześciorga dzieci, z których troje uczęszczało do polskiej szkoły. Wypowiedziano mu urzędowo pracę, uzasadniając to faktem, iż posyła dzieci do szkoły polskiej. W odpowiedzi na interwencje Zw. Pol. Tow.

nownie wskazówki, by przy zmianie miejsc pracy, jak również przy udzielaniu zezwolenia na objęcie posady („Einstellungsgenehmigung“) przez młodocianych poniżej 25 lat nie krzywdziły członków obcoplemiennej mniejszości... Uczestnictwo w Służbie Pracy lub Pomocy dla Wsi („Landhilfe“) nie wchodzi u nich w rachubę...“ (Kw. 1936 r., str. 559—60).

⁴⁸) Pismo min. oświaty z 21. IV. 1934. (Kw. 1934, str. 158—166).

Szk. min. spraw wewn. oświadczyło krótko 12 czerwca 1934, że „zwolnienie Tessmera nie nastąpiło dlatego, iż należy on do mniejszości polskiej, ani dlatego, że posyła dzieci do szkoły polskiej.“ Jak żałosne skutki miało tego rodzaju postępowanie, świadczy list z 27 czerwca 1934 Zw. Pol. Tow. Szk. do min. spraw wewn., wyszczególniający przykładowo nazwiska osób, które w obawie o swój los wycofały swe dzieci ze szkół polskich⁴⁹⁾.

Podobnie Franciszek Martin, Polak z Podróżnej, kowal, pozbawiony został warsztatu pracy, tj. kuźni, którą dzierżawił, i wyeksmitowany z mieszkania, ponieważ posyłał pięcioro swych dzieci do szkoły polskiej; tych pięcioro dzieci było dla władz niemieckich o tyle wysoką stawką, że dzięki nim szkoła ta, licząca w ogóle 44 dzieci, miała prawo do zasiłku państwowego, które by straciła, gdyby liczba dzieci zeszła poniżej 40. Stąd też wszelkimi sposobami usiłowali Niemcy zmusić Martina do wyprowadzenia się ze wsi. Na zażalenie do Piły przyszła odpowiedź, zaprzeczająca wszystkim twierdzeniom polskim⁵⁰⁾.

W Podróżnej, wsi o przytłaczającej przewadze Polaków, wypadki takie nie były nowością. 22 listopada 1929 zarząd domeny (państwowej) wypowiedział pracę trzynastu polskim robotnikom rolnym, wyjaśniając im przez usta inspektora Rogenbaua, iż jest to następstwem zapisania przez nich swych dzieci do nowo otwartej szkoły polskiej. Niektórzy ze zwolnionych robotników (Jan Kołodziejczyk, Marcin Brzeziński, Paweł Erdman) pracowali w domenie po kilkanaście a nawet 30 lat i zostali trzy lata przed wypowiedzeniem odznaczeni medalami i dyplomami „Für Treue und langjährige Dienste“ przez Izbę Rolniczą w Pile⁵¹⁾.

⁴⁹⁾ Kw. 1934, str. 166—174.

⁵⁰⁾ Kw. 1934, str. 166—174.

⁵¹⁾ Kw. 1930, str. 1 i nast.

25 października 1935 wypowiedziano za jednym zamachem pracę przy budowie szosy 20 robotnikom polskim z Zakrzewa, na których miejsca ściągnięto Niemców z dalszych okolic, gdy Zakrzewo leżało w bezpośrednim sąsiedztwie terenu robót. Aby nie narazić się na zarzut akcji antypolskiej, kierownictwo zatrzymało kilku Polaków i w odpowiedzi na skargę zwolnionych powołało się na tę okoliczność, odrzucając skargę jako nieuzasadnioną⁵²⁾.

Posiadanie ziemi i pracy stanowiło podstawę egzystencji mniejszości polskiej w powiecie złotowskim. Stosunkowo niewielu Polaków zajmowało się handlem. Ale i ci nieliczni kupcy, rzemieślnicy, przedsiębiorcy natrafiali na każdym kroku na przeszkody, których tak bardzo nie szczędzono polskiemu chłopu i robotnikowi. Do najskuteczniejszych sposobów paraliżowania handlu polskiego należało nieudzielanie koncesji na prowadzenie przedsiębiorstwa czy koncesji alkoholowej.

W tej dziedzinie mamy do zanotowania wypadek, w którym zakłamanie postępowania władz niemieckich objawiło się w formie bardziej niż kiedy indziej widocznej. Była to odmowa zezwolenia na kupno i prowadzenie sklepu tekstylnego w Złotowie w marcu 1936, która spotkała Polaka Kazimierza Biniakowskiego. Odmowę tę uzasadniły władze brakiem fachowego przygotowania petenta, brakiem gotówki potrzebnej do prowadzenia sklepu oraz obawą zagrożenia egzystencji innych sklepów. Zarzutom tym przeczyły argumenty w postaci urzędowego świadectwa „Industrie und Handelskammer“, stwierdzającego u petenta do tego stopnia gruntowne przygotowanie fachowe, że wspomniana instytucja nie widziała nawet potrzeby przeprowadzenia egzaminu sprawdzającego, dalej pisma Banku Ludowego w Złotowie, gwarantujące oddanie Biniakowskiemu do dy-

⁵²⁾ Kw. 1936, str. 274.

spozycji sumy, uzupełniającej potrzebne na zakup i prowadzenie sklepu fundusze, i wreszcie okoliczność, że po wojnie liczba sklepów tekstylnych w Złotowie spadła z 12 na 8 (liczba mieszkańców zaś wzrosła) a zatem mowy być nie mogło o zagrożeniu egzystencji innych sklepów tekstylnych, skoro przed wojną wszystkie one nieźle prosperowały. Zresztą ostatni zarzut wyeliminowały te same władze, które go postawiły, udzielając w tymże czasie zezwolenia na uruchomienie dwóch sklepów niemieckich (przy czym jeden z nich należał do Niemca, obywatela polskiego). Argumenty te nie odniosły skutku⁵³⁾.

Nie mniejsze perypetie czekały Zw. Pol. w N. podczas starań o zezwolenie na prowadzenie restauracji w Domu Polskim w Zakrzewie, gdzie potrzeba jej dawała się silnie odczuwać w związku z licznymi imprezami i zabawami, tam urządzanymi, na które zjeżdżali się niejednokrotnie Polacy nie tylko z powiatu złotowskiego, ale i z całego Pogranicza, gdyż było to jedyne do tego celu nadające się pomieszczenie. Trudno było znaleźć punkt, w którym uzyskana koncesja mogła być racjonalniej wyzyskana. Mimo wszystkich argumentów usilne starania strony polskiej rozbiły się o twarde opór władz niemieckich. Jako ilustracja tych starań pozostała korespondencja, składająca się z 52 pism, których treść zajmuje w „Kulturwehr“ 54 stron petitu⁵⁴⁾.

Opór niemiecki w tej sprawie nie wynikał wyłącznie z uparcie negatywnego stanowiska czynników lokalnych. Był on wykonaniem tajnych poleceń władz wyższych, które wydały szereg odpowiednich zarządzeń, typowy, lecz nie jedyne przykłady polityki tajnych rozporządzeń. Dla jej zobrazowania warto przytoczyć wyjątki ze znalezionych dokumentów.

⁵³⁾ Kw. 1936, str. 1480—87.

⁵⁴⁾ Kw. r. 1936, str. 330—384.

Aby „utrzymać i umocnić niemieckość“, należy dbać, by „wpływ i znaczenie mniejszości nie rozszerzyły się nad miarę“. Z tego też powodu wydaje się rzeczą konieczną dokładnie stwierdzić, jacy pro polsko usposobieni („polnisch gesinnten“) restauratorzy w poszczególnych powiatach wchodzących w rachubę (babimojski, międzyrzecki, złotowski) posiadają koncesję restauracyjną i alkoholową i jakim pro polsko usposobionym domokrażcom („Wandergewerbetreibenden“) wydało zezwolenie na handel domokrażny („Wandergewerbescchein“). Na podstawie tych danych należy potem zbadać, w jaki sposób liczba koncesji restauracyjnych i alkoholowych, posiadanych przez pro polsko usposobionych lub z grupami ludności polskiej sympatyzujących restauratorów, jak również liczba pro polsko usposobionych domokrażców będzie mogła być możliwie ograniczona do najniższej granicy („auf ein Mindestmass herabgedrückt“) ...⁵⁵⁾. W ślad za tym pismem dr Erbhardta poszły inne jego rozporządzenia, z reguły tajne. I tak 3 marca 1937 dr Erbhardt pisze do regencji w Pile, że „członkowie mniejszości polskiej od r. 1933 (a zatem od objęcia władzy przez reżim hitlerowski, przyp. aut.) zasadniczo nie otrzymują żadnych koncesji alkoholowych“. Następnie dr Erbhardt stwierdza, że odmówić zezwolenia na handel domokrażny jest trudno, gdyż najwyższy trybunał administracyjny (Oberverwaltungsgericht) w podobnych wypadkach „udziela pozwoleń (nawet, przyp. aut.) Żydom, dopóki nie można wykazać „faktami“ działalności antypaństwowej“. W dalszym ciągu dr Erbhardt poleca wymienione w piśmie osoby (na terenie powiatu złotowskiego 13) „...kazać stale jak najsurowiej kontrolować („auf das schärfste überwachen zu lassen“) ...przy czym

⁵⁵⁾ Dokument ten skierowany do władz podległych w terenie nosi datę 17. XI. 1936, podpisany: Der Oberpräsident der Provinz Brandenburg und Grenzmark Posen-Westpreussen, dr Erbhardt (arch. w Pile).

miejscowe władze policyjne należy pouczyć, że wielokrotnie występująca pobłażliwość („vielfach geübte Nachsicht“) wobec kontynuowania wyszynku po godzinie policyjnej nie jest tu na miejscu, ponieważ praktyka sądów administracyjnych wykazuje, że już dwukrotne wykroczenie przeciwko godzinie policyjnej wystarcza do cofnięcia koncesji...“⁵⁶⁾.

Realizując zarządzenia nadprezydenta prow. Brandenburgia⁵⁷⁾, prezydent regencji w Pile w pismach do landratów przekazuje polecenia swych władz przełożonych i sam precyzuje dalsze kroki w kierunku zamykania polskich przedsiębiorstw restauracyjnych, kładąc nacisk na zachowywanie pozorów legalności, aby cała akcja nie wydała się „prawem specjalnym przeciwko mniejszości polskiej“. Dlatego należy stwierdzać, czy nie sprzedaje się choćby lekko zepsutych, sfałszowanych czy szkodliwych dla zdrowia produktów; należy dalej zarządzać przebudowy ze względów antyżarowych, higienicznych itp., które zmuszą właściciela do zamknięcia lokalu względnie spowodują takie koszty, ewentualnie tak długo będą trwały, że nie będzie mu się opłacało je ponosić⁵⁸⁾. Sporządzane są także spisy oberżystów, których należałoby pozbawić koncesji. W pismach tych jako jedyny powód do tego kroku podaje się zazwyczaj „polnisch gesinnt“ lub „polnischstämmig“ — niemal z reguły nie przytaczają się tak pogardliwie przez dra Erbhardta traktowanych

⁵⁶⁾ Tamże.

⁵⁷⁾ Od r. 1933 samodzielna dotychczas prowincja „Pogranicze“ złączona została unią personalną z prowincją Brandenburgią z siedzibą w Berlinie, tak że jej nadprezydent był zarazem prezydentem „Pogranicza“. W roku 1938 zaś „Pogranicze“ rozdzielone zostało między prowincje Brandenburgia i Frankfurt nad Odrą także realnie. Wskutek tego Piła przestała być stolicą prowincji i zamieniła się w siedzibę jedynie regencji. Powiat złotowski, jak całą regencję pilską, przydzielono do Brandenburgii.

⁵⁸⁾ Arch. w Pile.

„faktów“, uprawniających do stwierdzenia wrogiego nastawienia do państwa. Wprost przeciwnie, bardzo często jest uwaga „politycznie nie występował“ („politisch nicht hervorgetreten“), lecz mimo to „niepewny“ („unzuverlässig“⁵⁹⁾).

Wprowadzenie w życie systemu tajnych rozporządzeń wytrąciło z rąk ludności polskiej tę niedoskonałą broń, jaką mogło być powołanie się na oficjalnie wydaną ustawę. Musiała ona bowiem ustąpić miejsca tajnemu rozporządzeniu, jako czynnikowi wyrażającemu istotną wolę ustawodawcy.

Trudności, z jakimi na polu handlu borykało się na skutek tajnych zarządzeń społeczeństwo polskie w pow. złotowskim, skonfrontowane z takimiż trudnościami, spotykającymi w innych dziedzinach, uprawniają do przypuszczenia, że i w nich istniało podobne tajne „ustawodawstwo“, nawet

⁵⁹⁾ Znamienne jest dla praworządności na Pograniczu uzasadnienie wyroku przez sąd w Pile w sprawie Żyda Leona Simsohna, skarżącego dyr. policji za odmówienie mu prawa wykonywania zawodu kupca. Ponieważ dyr. policji odmówił go na podstawie opinii Gestapo, sąd przyjął, iż to stwierdzenie Gestapo, że Simsohn jest politycznie niepewny (bez podania dowodów) wystarczało dyr. policji do odmówienia. Sąd uznał, iż na skutek nieprzedstawienia przez Gestapo konkretnych faktów, pozwalających udowodnić „niepewność polityczną“, powstał „pewien brak formalny... postępowania“ (sc. sądowego, p. aut.) i „pewne utrudnienie jego (sc. Simsohna) obrony“. „Ale gdy... chodzi o bezpieczeństwo państwa, wtedy interes jednostki w utrzymaniu swych praw materialnych jak też formalnych przepisów postępowania zejść musi na drugi plan wobec interesu wspólnoty narodowej co do jej wewnętrznego i zewnętrznego politycznego bezpieczeństwa“. W dalszym ciągu w uzasadnieniu wyroku czytamy: „działalność tajnej policji... jest... nowym czynnikiem ochrony prawnej („Rechtspflege“), który, raz w nią włączony, stworzył, co samo przez się jest zrozumiałe, nowe konieczności wykładni przepisów proceduralnych“. Wynika to zaś stąd, że „tajna policja pracuje samodzielnie i niezależnie od bezwarunkowego przymusu prawa formalnego, mając na uwadze jedynie konieczności wywołane przez wzgląd na bezpieczeństwo państwa i całości narodu“ (arch. w Pile).

jeśli nie udało się znaleźć jego śladów w rodzaju zarządzeń dra Erhardta. Inaczej bowiem jak sobie wytłumaczyć, że stosunki panujące w dziedzinie handlu nie różniły się niczym od innych odcinków życia mniejszości polskiej w powiecie? Trudno byłoby tłumaczyć to sobie nacjonalistycznym zacieźwieniem rozmaitych kacyków po urzędach, gdyż wówczas system szykan musiałby mieć mniejsze lub większe luki, być mniej lub więcej nierówny. Tymczasem widzimy w nim konsekwencję i stałość, mogącą być jedynie wynikiem akcji odgórną, kierowaną i planową. Widać to wyraźnie w zagadnieniach opieki społecznej, tak jak była ona wykonywana wobec ludności polskiej w powiecie. Sytuacja na tym polu była jednak o tyle dotkliwsza, że godziła w warstwy najbiedniejsze, najbardziej potrzebujące pomocy.

Ustawowo rzecz biorąc, szczególną pomocą państwa cieszyły się w Rzeszy rodziny mające dużo dzieci. Przysługiwała im zapomoga na dzieci („Kinderbeihilfe“). Ale i tutaj Polacy stanowili warstwę wyjątkową. Tak np. Janowi Cieślakowi ze Szkica, ojcu ośmiorga dzieci, miejscowy sołtys odmówił w r. 1936 zapomogi na nie a zapytany o powody odpowiedział, że stanowi to tajemnicę urzędową sołtysa i gminy. Wypadki tego rodzaju były masowe. W r. 1935/6 w jednej tylko gminie Zakrzewo zanotowano 25 takich wypadków niezłażenia podań o zapomogę dla rodzin polskich posiadających od 4 do 8-ga dzieci lub przedłużenia nad miarę terminu złażenia. Niektóre z podań czekały na nie 7 miesięcy, najkrócej zaś trzy miesiące⁶⁰⁾.

Podane fakty nabierają właściwego światła po uzupełnieniu ich innym zjawiskiem, równie częstym jak poprzednie. Mowa tu o utrudnianiu związków małżeńskich między Polakami wbrew wytycznym polityki populacyjnej III Rzeszy, szczególnie gorąco propagującej i popierającej młode mał-

⁶⁰⁾ Kw. r. 1936, str. 1468.

zeństwa. Wyrazem tej polityki było stworzenie instytucji dogodnych pożyczek dla osób, wstępujących w związki małżeńskie („Ehstandsdarlehen“). Była przecież przeszkoda w ich uzyskaniu — polskość. By nie mnożyć przykładów, wypadnie ograniczyć się do zacytowania wypadku młodego małżeństwa polskiego Gerarda Peglow i Gertrudy Rosenthal ze Złotowa. Odmówiono im zapomogi, przyznawanej normalnie niemal automatycznie, nie podając powodów. Nie pomogło odwołanie się do władz wyższych. Przeszło półroczne starania Związku Polaków w min. spr. wewn. w postaci 5 pism pozostały bez skutku⁶¹⁾.

Odmawianie zapomóg rodzinom polskim mającym wiele dzieci i młodym małżeństwom pozostaje z sobą w ścisłym związku. Była to świadoma tendencja do ograniczania przyrostu naturalnego wśród Polaków. Problem ten zwłaszcza na terenach autochtonnych był dla Niemców niezwykle niebezpieczny, tym bardziej, że kontrastował groźnie ze stosunkowo małym dynamizmem populacyjnym ludności niemieckiej, oraz powszechnie obserwowaną „ucieczką ze wschodu“ („Flucht aus dem Osten“)⁶²⁾.

Aby zakończyć rozważania nad sposobami realizowania opieki społecznej w stosunku do Polaków w pow. złotowskim,

⁶¹⁾ Kw. 1936, str. 1370—1373.

⁶²⁾ W sprawozdaniu Gestapo z Frankfurtu n. O. z 1937 r. na temat mniejszości polskiej nad wschodnią granicą Rzeszy znajdujemy m. in. następującą uwagę: „Największą broń w narodowym rozszerzaniu się stanowi dla mniejszości polskiej olbrzymia nadwyżka urodzeń, jaką wykazują rodziny polskie“. (A. T a r g: „Polska ludność na Z. O.“, Przegląd Zachodni, nr 6/47 r., str. 491). W pow. złotowskim powolna repolonizacja dawała się zauważyć już przed I wojną. W latach 1900—1910 liczba katolików (przeważnie Polaków) wzrosła o 11%, liczba zaś protestantów (wyłącznie Niemców) tylko o 2,6%. (G o e r k e: „Der Kreis Flatow“, str. 106). W okresie 1926—1930, gdy w Niemczech na 1000 mieszk. przypadało 18,4 urodzeń — na Pograniczu notowano 22,1. (M. R. S. 1939, str. 45).

należy napomknąć jeszcze o tzw. pomocy zimowej („Winterhilfswerk“). Zagadnienie to również jak poprzednie ilustruje „Kulturwehr“ całym szeregiem przykładów. Przytoczymy tu jeden z nich, charakterystyczny wypadek Polki z Zakrzewa, Franciszki Lisek, która domagając się przysługującej jej a nie udzielanej pomocy zimowej otrzymała od wójta miejscowego odpowiedź, że „najpierw musi pani walczyć za Rzeszę niemiecką“; powiadomiony o tym landrat złotowski skargę Polki odrzucił⁶³⁾.

O tym, że kwestia pomocy zimowej była szykaną ogólnie stosowaną, świadczy pismo Zw. Pol. w N. z 13 marca 1935 do min. spr. wewn., skąd się dowiadujemy, że „...przy rozdziale darów z pomocy zimowej narodu niemieckiego (na którą, jak wszyscy obywatele niemieccy, łożyli i Polacy, przyp. aut.) członkowie mniejszości polskiej a w szczególności ci, którzy swe dzieci posyłają do szkoły polskiej i przez legalną działalność na polu mniejszościowym nie czynią tajemnicy ze swej polskiej przynależności narodowej, mimo istniejącej potrzeby są w wielu miejscowościach w przeciwieństwie do innych osób już to w ogóle pomijani, już to mniej lub więcej w wysokości przydziału krzywdzeni...“⁶⁴⁾.

Gospodarcze uciemnienie społeczeństwa polskiego w pow. złotowskim, nieustanne trudności w walce o egzystencję zmusiły je do zorganizowania samoobrony. Nastąpiło to jeszcze w pierwszych latach XX w. w postaci instytucji spółdzielczych, które już przed pierwszą wojną światową stanowiły ważny czynnik neutralizowania skutków niemieckiej polityki ekonomicznej wobec Polaków.

Spośród istniejących przed pierwszą wojną na terenie powiatu polskich placówek gospodarczych szczęśliwie przetrwały czasy wojny i inflacji powojennej trzy: „Bank Lu-

⁶³⁾ Kw. 1934, str. 529.

⁶⁴⁾ Kw. 1936, str. 1305—6.

dowy“ w Złotowie, „Rolnik“ w Złotowie i „Bank Ludowy“ w Zakrzewie.

Przed rokiem 1922 placówki te należały do Związku Spółdzielni Zarobkowych w Poznaniu. Po wytyczeniu granicy między Polską a Niemcami, od roku 1922 nie należały one do żadnego związku. W roku 1927 przystąpiły do zorganizowanego właśnie Związku Polskich Spółdzielni Zarobkowych w Niemczech, oraz do niemieckiego (gdyż polskiego nie było wówczas) związku rewizyjnego w Berlinie. Do r. 1935 spółdzielnie polskie w pow. złotowskim (jak wszystkie spółdzielnie polskie w Niemczech) podlegały kontroli rewizora niemieckiego. W r. 1935 Zw. Polskich Sp. Zarob. uzyskał prawo rewizyjne we własnym zakresie na jeden rok, przedłużone później na następne lata aż do momentu, kiedy 16 grudnia 1937 Zw. Polsk. Sp. Zarob. uzyskał prawo rewizyjne na stałe. Był to dla spółdzielczości polskiej wypadek pierwszorzędnej wagi, pozwalając jej na usamodzielnienie się i uniezależnienie.

Spółdzielczość polska w pow. złotowskim była w tym szczęśliwym położeniu, że dysponowała doświadczonymi i wybitnymi działaczami, jak przede wszystkim prezes Zw. Pol. w N. i patron Zw. Pol. Spółek Zarobk. ks. Domański oraz dyr. Banku Ludowego w Złotowie Jan Kocik. Pierwszy z nich był między innymi przewodniczącym rad nadzorczych wszystkich trzech polskich spółdzielni w powiecie (w Banku Ludowym w Złotowie przez 24 lata) i dopiero zarządzenie władz kościelnych w Pile z r. 1934 zmusiło go do wycofania się z działalności na tym polu; drugi przez 12 lat (1927—1939) kierował bezpośrednio Bankiem Ludowym w Złotowie przeprowadzając go między innymi przez ciężki kryzys w r. 1931 (kiedy załamanie się wielkiego banku niemieckiego Donatbank i całego szeregu innych za nim spowodowało panikę na rynku pieniężnym i gwałtowne wycofanie wkładów). Był to czas, w którym położenie polskich instytucji spółdzielczych

w pow. złotowskim rysowało się niemal równie czarno jak w krytycznym roku inflacji 1924. W przeciwieństwie do banków niemieckich, którym władze udzieliły 350 mil. marek kredytów, banki polskie nie mogły liczyć na żadną pomoc z zewnątrz i też jej nie otrzymały⁶⁵⁾. Pomimo tych wtrząsów spółdzielnie polskie powoli, lecz stale rozwijały się, co uwiódrczniało się we wzroście liczby członków, sumy udziałów, rezerw, depozytów itp. Sytuacja w Banku Ludowym w Złotowie przedstawiała się pod tym względem następująco:

Rok	Udziały w RM	Depozyty w RM	fund.rezerw. w RM	Członkowie
1902	506	19019,61	240	64
1914	15918,28	938454,23	8180,19	598
1919	19263,38	1530737,68	11085,77	536
1924 ⁶⁶⁾	2852,00	70146,11	387,00	503
1926	3469,00	112185,68	702,39	524
1930	6608,75	247588,37	21631,68	631

Obroty banku w 1930 r. — 511.960 marek⁶⁷⁾. Ponadto posiadał Bank własne nieruchomości, jak dom w Złotowie, cegielnię i posiadłość rolną 18 ha.

Bank Ludowy w Zakrzewie, powstały z dawnego Banku Parcelacyjnego, w r. 1914 przemianowanego na Bank Ludowy w Zakrzewie, rozwijał również ożywioną działalność. Liczba członków ze 145 osób w r. 1929 podniosła się do 249 w 1930 r. Udziały w r. 1930 opiewały na sumę 3267,70 ma-

⁶⁵⁾ Czasop. „Szczecin“, nr 5-6 z 1. II. 1947.

⁶⁶⁾ Bilans otwarcia w markach złotych.

⁶⁷⁾ Cyfry zaczerpnięte z broszurki „Bank Ludowy — Volksbank w Złotowie, pismo pamiątkowe 25-letniego jubileuszu“, oraz z R. Schatton: „Die Finanzpolitik...“, str. 71—2.

rek, depozyty — 91.219,75, rezerwy — 9.048,80 a obrót ogólny zamykał się sumą 231.755,41 mk.⁶⁸⁾. Bank był właścicielem zbudowanego w r. 1934/5 Domu Polskiego w Zakrzewie.

Spółdzielnia Rolnicza „Rolnik“ miała za sobą na początku okresu międzywojennego solidną tradycję kilkunastu lat istnienia, jako założona w 1906. W r. 1927 udziały w „Rolniku“ sięgały 5.848,10 marek, depozyty 6.859,95, rezerwy — 600 marek, obrót ogólny — 142.500,83. Członków było stosunkowo niewiele — 89⁶⁹⁾. „Rolnik“ posiadał własny dom w Złotowie.

Działalność polskich placówek spółdzielczych szła w dwóch kierunkach: wspomagały one Polaków znajdujących się w ciężkiej sytuacji materialnej drogą pożyczek (zwłaszcza drobnych, np. w r. 1936 Bank Ludowy w Złotowie rozdzielił na nie 327.717 marek)⁷⁰⁾ względnie („Rolnik“) udostępniania chłopom polskim tańszych produktów lub też ich nabywania; drugim kierunkiem działalności polskich placówek gospodarczych były akcje społeczne. Banki polskie wielokrotnie łożyły duże sumy na budowę względnie remont polskich szkół i ochronek (np. Dom Polski w Zakrzewie), oddawały w swych domach lokale do dyspozycji organizacjom polskim na konferencje, narady, wystawy itp.⁷¹⁾.

Jest zrozumiałe, że takie instytucje nie mogły się cieszyć sympatią władz niemieckich. W ten sposób zdarzyło się „Rolnikowi“, że we wrześniu 1934 po raz pierwszy od 30 prawie lat swego istnienia nie otrzymał przydziału ziemniaków, w które mógłby zaopatrzyć ludność polską powiatu. Kiędy indziej znowu nie pozwolono „Rolnikowi“ sprzedawać nasion, sprowadzać ich z Polski itd. Bank Ludowy zaś

⁶⁸⁾ R. Schatton: „Die Finanzpolitik...“, str. 72.

⁶⁹⁾ Tamże, str. 71.

⁷⁰⁾ P. w N. nr. 5/37 r., str. 12.

⁷¹⁾ Czasop. „Szczecin“, nr 5-6 z 1. II. 1947.

w Złotowie miał ciągle kłopoty z przeprowadzanymi przez siebie transakcjami dzierżawy czy sprzedaży; w ciągu kilku miesięcy 1933 r. landrat złotowski nie zatwierdził wielu transakcji, zasłaniając się już to zmyślonymi trudnościami, już to miesiącami przeciągając sprawę, tak iż nawet min. spr. wewn. zainterpelowane przez Zw. Pol. w N. (po bezskutecznej interwencji w Pile) uznało za konieczne wkroczyć⁷³⁾. Niemale utrudnienia miewał Bank Ludowy ze ściąganiem hipotek z dłużników (wypłacalnych), złośliwie operujących się bankowi jako instytucji polskiej, świadomych, że władze postępowanie ich po cichu popierają.

⁷³⁾ Kw. 1934, str. 124—125.

ROZDZIAŁ IV.

OŚWIATA I SZKOLNICTWO POLSKIE

(Język polski w szkole przed r. 1929 — stworzenie podstaw dla szkolnictwa polskiego: ordynacja z 31 grudnia 1928 r. — sieć szkół polskich w pow. złotowskim w I stadium pracy organizacyjnej Polsko-Kat. Towarzystwa Szkolnego w Złotowie — frekwencja dzieci — środki finansowe na utrzymanie szkół polskich — pomieszczenia dla nich — problem nauczycielski — programy nauczania w szkołach polskich — podręczniki — szkoły dokształcające — ochronki — nauka jęz. polskiego i religii w szkołach niemieckich).

Podziwu godny rozwój szkół polskich w pow. złotowskim od momentu wydania „Ordynacji regulującej szkolnictwo dla mniejszości polskiej“ z 31 grudnia 1928 poprzedził dziesięcioletni okres kompletnej eliminacji szkoły polskiej z życia społeczeństwa polskiego w Ziemi Złotowskiej.

Złożyły się na to dwie głównie przyczyny: postawa władz niemieckich i atmosfera niepewności na terenach pogranicznych po r. 1918, uprawniająca do przypuszczeń, że Ziemia Złotowska przypadnie Polsce. Następstwem tych nastrojów było zaniedbanie odpowiednich kroków, zabezpieczających położenie mniejszości polskiej pod względem politycznym, gospodarczym i oświatowym. Tymczasem ustosunkowanie się władz pruskich do ludności polskiej niewiele się różniło od nastawienia autorów „zarządzeń ogólnych“ z r. 1872; co prawda wypadało je zawiesić i zmienić, gdyż tego wymagała racja stanu, nakazująca do targu o możliwie najlepsze warunki pokoju przystąpić z „demokratycznymi“ zdobyczami nowych, tolerancyjnych i libe-

ralnych Niemiec, niemniej jednak polskość pozostała nadal wrogiem nr 1 na tych ziemiach i nadal hasło „ausrotten“ cieszyło się dużą popularnością.

Na takich to prądach wypłynęło rozporządzenie ministra oświaty z 31 grudnia 1918 o używaniu języka polskiego w szkołach regencji gdańskiej, kwidzyńskiej i opolskiej¹⁾, rozporządzenie, wydane zupełnie bez udziału tych, których najbardziej dotyczyło, tj. Polaków. Dopuszczało ono, „o ile rodzice sobie tego życzą“, naukę religii w całości po polsku oraz jęz. polskiego do trzech godzin tygodniowo (na szczeblu najniższym wg uznania regencji). W stosunku do zarządzeń ogólnych z 1872 r. to rozporządzenie stanowiło bardzo tylko nieśmiały krok naprzód: pozwalało mianowicie na naukę języka polskiego i religii po polsku na wszystkich trzech szczeblach nauczania, gdy do tej pory wolno było uczyć po polsku wyłącznie religii i to na najniższym szczeblu szkoły ludowej. Ale i te nikłe możliwości zostały w tym samym rozporządzeniu praktycznie zniweczone: pomijając już bowiem absolutnie niewystarczającą ilość lekcji jęz. polskiego tygodniowo oraz fakt, że wprowadzenie go na najniższym szczeblu pozostawiono uznaniu regencji — kilka zdań dalej czytamy: „(sc. zarządzenia te) mogą... naturalnie być o tyle tylko przeprowadzone, o ile znajdują się lub mogą być dostarczone odpowiednio wykwalifikowane siły nauczycielskie“²⁾. Nie ma natomiast w rozporządzeniu ani słowa o tym, w jaki sposób zdobyć te odpowiednio wykwalifiko-

¹⁾ Później zasięg tego rozporządzenia rozszerzono także na regencje piłską, koszalińską i olsztyńską (w olsztyńskiej władze regencyjne zataiły je wobec Polaków, tak że dopiero po kilku latach na interwencję posła Baczewskiego ludność polska w Olsztyńskiem dowiedziała się, że już od dłuższego czasu miała prawo domagać się jęz. polskiego w szkole. Str. Zach. 1925, str. 162 i nast.).

²⁾ Eug. Zdrojewski: „Szkolnictwo polskie w Niemczech“. W-wa 1934, str. 7.

wane siły nauczycielskie. Ponieważ nauczycieli polskich w Niemczech nie było, niemieccy zaś na tych terenach już to nie znali, już to (w minimalnej części) władali jęz. polskim więcej niż słabo, tyle właśnie, by go gruntownie dzieciom polskim obrzydzić (zwłaszcza, że i woli w tym kierunku nie brakło) — przeto był on nadal — podobnie jak za Bismarcka — wyparty ze szkół, tym bardziej, że władze szkolne niższe do zrealizowania rozporządzenia kwapiły się jak najmniej³⁾. Ówczesny inspektor szkolny w pow. złotowskim, Meske, nie załamuje wyrównanego pod tym względem szeregu „schulratów“ Śląska, Prus Wschodnich i Pogranicza. W jego odpowiedzi z 4 lipca 1920 roku na jeden z okólników ministra oświaty trudno się doszukać objawów obiektywnego i pedagogicznego ustosunkowania do kwestii polskiego nauczania (por. ods. 30 w rozdz. II).

Toteż nic dziwnego, że wnioski o język polski w szkole, pojawiające się w pow. złotowskim już w r. 1919, załatwiane były bardzo opieszale i z upływem czasu coraz opieszalej. Sytuacja na tym odcinku stała się w końcu do tego stopnia nieznośna, że w jednym z wielu swych odważnych wystąpień w sejmie pruskim dn. 15. 3. 1927 pos. Baczewski zaatakował w ostrych słowach władze centralne w Berlinie i regencyjne w Pile za to, że przez dwa lata nie załatwiły wniosków o język polski w szkole w 7 miejscowościach pow. złotow-

³⁾ Autor niemiecki dr Anzelm Versteyl w książce swej „Das Schulrecht der nationalen Minderheiten in Europa“, str. 99, komentuje rozporządzenie z 31. XII. 1918 następująco: „Przy swoim lokalnym ograniczeniu nie uwzględnia ono potrzeb mniejszości polskiej, zamieszkującej gromadnie wielkie miasta i ośrodki przemysłowe. Dalej zaniebuje się formalnie uregulowania wniosków o polskie nauczanie. Najgorszym jest jednak brak jakichkolwiek norm prawnych, odnoszących się do polskiego szkolnictwa mniejszościowego, tak że prawa szkolne mniejszości polskiej przedstawiają się zupełnie negatywnie“ (Cyt. u Zdrojewskiego: „Szkolnictwo polskie...“, str. 8).

skiego dla 252 dzieci. Zainterpelowany w tej sprawie min. oświaty zasłonił się brakiem odpowiednich nauczycieli. W dalszym ciągu swego przemówienia pos. Baczewski opisał przypadki karania dzieci za rozmowę po polsku podczas przerw między lekcjami, wspominał o faktach odmawiania przez prokuratorów wszczęcia dochodzeń przeciwko nauczycielom, winnym tych wykroczeń, przytoczył wypadek z Królewskiej Wsi w pow. złotowskim, kiedy to władze lokalne nie uwzględniły prośby rodziców o nauczanie języka polskiego z powodu narodowości niemieckiej jednego z rodziców — i cały szereg podobnych zajęć⁴⁾.

Mimo takich trudności złożono na Pograniczu wnioski o język polski w 23 gminach szkolnych⁵⁾, przeważnie z pow. złotowskiego, z tego w 9 przed rokiem 1926. Żądania ludności polskiej zaspokojono tylko w znikomym stopniu, i to jedynie w powiecie złotowskim, gdzie w r. 1926 w siedmiu szkołach niemieckich powiatu uczono religii po polsku, a w jednej udzielano lekcji języka polskiego — razem dla 568 dzieci⁶⁾.

Niełatwe zadanie osiągnięcia choć skromnych zdobyczy na polu szkolnictwa w powiecie złotowskim wzięło na swe barki założone 23 października 1924 r. Polsko-Katolickie Towarzystwo Szkolne na obwód regencji pilskiej z siedzibą w Złotowie. Sądownie zarejestrowane zostało ono dopiero 5 lipca 1925 r.; opór miejscowego landrata nie pozwolił na to wcześniej i dopiero spowodowana przez posła Baczewskiego interwencja min. oświaty zmusiła go do zmiany stanowiska⁷⁾.

⁴⁾ Spr. Nar. r. 1927, str. 184.

⁵⁾ Niemiecki ustrój szkolny opierał się na gminach szkolnych (Schulverbände) jako najniższych swoich komórkach.

⁶⁾ H. Bigalka: „Semesterarbeit“ 1934/35, str. 6, i Eug. Zdrojewski: „Szkolnictwo polskie...“ str. 52.

⁷⁾ A. Krajna-Wielatowski: „Ziemia Złotowska“, str. 79.

Na czele Towarzystwa stanął zasłużony działacz narodowy ks. Grochowski z Głubczyna, bezpośrednio kierownictwo przez długi czas spoczywało w rękach nauczyciela Jana Różyńskiego. Towarzystwo weszło w skład Zw. Pol. Tow. Szkolnych w Berlinie, jako naczelnej organizacji oświatowej mniejszości polskiej w Niemczech.

Nowo powstała organizacja postawiła sobie za zadanie podtrzymywanie języka ojczystego i narodowe wychowanie młodzieży polskiej oraz troskę o stworzenie i utrzymanie szkół polskich. Z natury rzeczy inicjowała ona także szereg pozaszkolnych akcji i imprez kulturalno-oświatowych. Wymienić tu trzeba m. in. wieczorne kursy języka polskiego, zorganizowane w wielu miejscowościach powiatu. Dopiero jednak ordynacja o uregulowaniu szkolnictwa polskiego z 31 grudnia 1928 r. stworzyła podstawy do rozwinięcia przez towarzystwo szkolne w Złotowie działalności, do której właściwie było powołane.

Wydaje się niezbędne przed przystąpieniem do dokładniejszej analizy ordynacji z 1928 r. poświęcić nieco uwagi jej genezie. Pozwoli nam to poznać atmosferę, w jakiej się ona zrodziła, i właściwe intencje redagujących ją kompetentnych czynników państwowych; w niejednym punkcie wyjaśni to zgrzyty, coraz silniej występujące w jej stosowaniu.

Grzechem pierworodnym omawianej ordynacji był fakt, że została ona na Niemczech niejako wymuszona i nie oznaczała bynajmniej jakiegokolwiek zmiany zasadniczego nastawienia władz i społeczeństwa niemieckiego wobec mniejszości polskiej: od początku do końca jej obowiązywania szkoła polska tak dla „schulrata“ w przygranicznym powiecie jak dla ministra oświaty była dręczącą groźbą, której przeciwdziałać należy za wszelką cenę. Jeżeli mimo tej niezmienionej postawy władz niemieckich ordynacja została

wydana, to zawdzięczać należy to względem politycznym, przy tym — jak zwykle, gdy w grę wchodził problem mniejszości w Rzeszy — względem na politykę zewnętrzną.

Już w 1925 r. pojawiła się pierwsza jaskółka mających nastąpić ustępstw w postaci mowy Stresemanna w Stuttgarcie. Odbyło się nawet kilka rozmów i konferencji między zainteresowanymi stronami, co nie oznacza, aby przedstawienia polskie wzięte zostały pod uwagę podczas redagowania ordynacji: z projektu ustawy o szkołach mniejszościowych, przedstawionego 1 września 1927 r. rządowi Rzeszy przez Związek Mniejszości Narodowych w Niemczech, żaden istotniejszy szczegół nie wszedł do ostatecznej koncepcji ordynacji.

Nic nie rzuca znamiennejszego światła na właściwe motywy jej wydania, jak artykuł o niej, ogłoszony w Berliner Tageblatt z 29. 11. 1928 r. przez dra Rathenaua, radcę min. spraw wewn., jednego z współautorów ordynacji i znanego nam już skądinąd polakożercy. We wspomnianym artykule czytamy między innymi: „czy gdybyśmy chcieli trzymać polskość („polnisches“) w ucisku, nie wywołałibyśmy w stosunku do Niemczyzny w Polsce przeciwucisku, dużo cięższego jeszcze niż obecnie? I kto będzie bardziej uprawniony do kierowniczego występowania („führendaufzutreten“) w świecie nie tylko w obronie swoich mniejszości na zewnątrz ale i mniejszości w ogóle... jak nie te Niemcy, których największy kraj (sc. Prusy) swej najsilniejszej mniejszości zapewnia w tej chwili tak daleko idące prawa? — W ten sposób największy liberalizm staje się najlepszą obroną Niemczyzny... (sc. Prusy) mają odwagę udostępnić polskości pole do walki... („den Kampfplatz für polnisches Volkstum zu öffnen“). A premier pruski Braun oświadczył, że ordynacja

⁸⁾ Eug. Zdrojewski: „Szkołnictwo polskie...“, str. 54.

o szkolnictwie polskim została wydana „na żądanie Niemców zagranicznych, wbrew moim ostrym protestom“⁹⁾.

Produkt takich nastrojów musiał być zatruty. W danej chwili jednak był niewątpliwym postępem i wraz z rozporządzeniem wykonawczym z 21 lutego 1929 r. oraz rozporządzeniem o programie nauczania z 30 kwietnia 1929 r. stał się główną podstawą szkolnictwa polskiego w Niemczech.

Ordynacja składa się z 7 artykułów, podzielonych na paragrafy. Do każdego z artykułów posiadamy komentarz w postaci odpowiednich punktów rozporządzenia wykonawczego, w niejednym uzupełniającego ustawę¹⁰⁾.

Artykuł I omawia przynależność do mniejszości oraz zasady przyjmowania dzieci do szkół polskich. Rozstrzyga on rzecz kapitalnej wagi, mianowicie kwestię kryterium przynależności narodowej, przyjmując za nie subiektywne oświadczenie woli w myśl zasady „do mniejszości należy kto chce“ („Minderheit ist, wer will“). W tym artykule przejawiał się najwyraźniej ów duch pozornego liberalizmu ustawy, o którym Rathenau wspominał ze słuszością, że jest „najlepszą obroną Niemczyzny“. Nie ma bowiem nic łatwiejszego, jak na jednostkę gospodarczo silnie uzależnioną, często nieoświeconą dostatecznie, wpłynąć namową lub nawet groźbą do przyznania się do takiej narodowości, jakiej sobie pracodawca życzy. Niewiele tu ratuje § 2 art. I, zakazujący kwestionowania i sprawdzania wyrażonej woli przynależności narodowej, jako regulującej jedynie procedurę postępowania władz szkolnych.

⁹⁾ Por. ods. 48 w „Uwagach Wstępnych“.

¹⁰⁾ Ze względu na to, że pełny tekst ordynacji i rozp. wyk. z 21. II. 1929 r. jest zbyt obszerny, tutaj omawiać będziemy tylko punkty najważniejsze wzgl. takie, które budziły wątpliwości; interesować nas będą jedynie te postanowienia, które bezpośrednio dotyczyły szkolnictwa polskiego w pow. złotowskim.

Art. II zawiera najważniejsze wskazówki, dotyczące ustroju i organizacji technicznej szkoły oraz programów nauczania. Należy podkreślić, że artykuł ten przyjmuje za zasadę, iż „potrzebę utworzenia prywatnej szkoły mniejszościowej... należy zawsze uznać“, a zatem także bez względu na ilość dzieci. Ponadto porusza on sprawę rekrutowania nauczycieli, co było w praktyce bodaj najbardziej sporną kwestią między stroną polską a niemiecką. Choć bowiem przewiduje się w nim, że „pozwolenie może być udzielone“ i nauczycielowi z kwalifikacjami polskimi (inaczej cała ordynacja stałaby się fikcją, gdyż Polaków nauczycieli z wykształceniem niemieckim i pruskimi kwalifikacjami po prostu nie było), to jednak w sformułowaniu „może być udzielone“ (zamiast np. „będzie udzielone“ — jak w polsko-niemieckiej konwencji genewskiej z 15 maja 1922 r. o urządzeniu stosunków narodowościowych na obu Górnych Śląskach) zostawiono sobie furtkę, regulującą dopływ polskich nauczycieli według uznania władz niemieckich, co było tym groźniejsze, że autochtoniczny narybek nauczycielski z kwalifikacjami pruskimi narastał bardzo powoli. Prócz punktu o nauczycielstwie zwrócić trzeba uwagę na kwestię programu, która sformułowana jest bardzo ogólnikowo, mówiąc o przyswojeniu uczniowi „w dostatecznej mierze... rzeczy polskich“; uderza przy tym kompletne pominięcie zagadnienia podręczników. I jedno i drugie miało się stać przedmiotem sporów i dyskusji. Art. II doznaje rozszerzenia przez postanowienia rozp. wyk., dopuszczające przejście ucznia ze szkoły mniejszościowej do niemieckiej i na odwrót w każdej porze roku szkolnego.

W art. III mowa jest o szkołach „o poziomie wyższym od poziomu szkoły powszechnej“. Zagadnienie to mogłoby nas nie interesować, gdyż polskich szkół średnich w pow. złotowskim nie było; były jednak próby zakładania tzw. szkół doksztalających w oparciu o wspomniany artykuł. Powo-

łując się na art. II, omówiony poprzednio, nie pozostawia on poza tym, teoretycznie rzecz biorąc, żadnych wątpliwości.

Również art. IV, traktujący o zagadnieniu doksztalcania nauczycieli szkół mniejszościowych w specjalnych instytucjach, nie interesuje nas bliżej, gdyż na terenie Ziemi Złotowskiej nie był on wprowadzony w życie.

Art. V wyjaśnia, w jakich wypadkach skarb państwa będzie uczestniczył w kosztach utrzymania szkoły mniejszościowej. Sprawę to potraktowano dość jasno, z wyjątkiem § 3, dotyczącego pomieszczeń dla szkół polskich. Pozostawiając tę kwestię do swobodnego rozstrzygnięcia władz lokalnych, ordynacja — wobec wiadomego ich nastawienia do Polaków — przerzuca *de facto* cały ciężar troski o lokal szkolny na barki niezamożnej z reguły mniejszości polskiej. Skutkiem tego przerzuca też na nią odpowiedzialność za właściwe przystosowanie lokalu do celów szkolnych.

W art. VI ustalono warunki, w jakich powstać może mniejszościowa szkoła publiczna, względnie w jakich istniejąca prywatna podlec może przekształceniu na publiczną. Dotychczasowe doświadczenia z nauką jęz. polskiego w publicznych szkołach niemieckich, a jeszcze bardziej w publicznych szkołach mniejszościowych polskich na terenie Górnego Śląska — wykazały dowodnie, że szkoły takie zmierzają w kierunku wprost przeciwnym od zamierzonego, tj. zamiast rozbudzać zainteresowanie i przywiązanie do kraju ojczystego wśród młodzieży — odstręczają ją odeń i poniżają go w jej oczach. Toteż art. VI nie miał praktycznego znaczenia i nie był przez stronę polską wykorzystany, mimo że w razie zrealizowania usuwał kłopoty materialne związane z utrzymaniem szkoły.

Art. VII, ostatni, ustala zasięg działania ordynacji na całej Niemcy z wyjątkiem Śląska Opolskiego, gdzie obowiązywała konwencja genewska z 1922 r., oraz stwierdza, że ordynacja w niczym nie uchyla uprawnień Polaków do żądania

nauki religii po polsku i języka polskiego w szkołach niemieckich. Pewne rozszerzenie treści artykułu stanowi odpowiedni punkt rozp. wyk., utrzymujący w mocy przepisy o kursach prywatnych języka polskiego poza szkołą¹¹⁾.

Już w czasie rozważań natury czysto prawnej nasuwają się poważne wątpliwości co do praktycznej wartości ordynacji. Z trzech zasadniczych elementów szkoły: dzieci, nauczyciela i pomieszczenia, jeden tylko tj. dobór dzieci został (teoretycznie) w pełni rozwiązany, co prawda przy pomocy zasady najsprzeczniejszej z interesami Polaków, mianowicie subiektywnego kryterium przynależności narodowej. Co do nauczycieli i pomieszczeń, ordynacja nawet pod względem teoretycznym pozostawia tę kwestię w dużej mierze arbitralnemu rozstrzygnięciu władz. Ale dopiero po przestudiowaniu ordynacji i skonfrontowaniu jej z istniejącą w Niemczech rzeczywistością prawną występuje jeszcze jedna jej kardynalna wada: brak niezależnej kontroli sądowej nad wykonaniem ordynacji w wypadku sporu między stroną polską a władzami administracyjnymi, zwłaszcza szkolnymi, nie wyłączając min. oświaty. Co miała zrobić strona polska, gdy np. minister oświaty nie uznał jej postulatów, wpływających z praw, zagwarantowanych przez ustawę? Normalnie rzecz biorąc, powinna się była wówczas odnieść do istniejących w Niemczech sądów administracyjnych, które by sprawę rozstrzygnęły. Tymczasem wobec panujących w Niemczech przekonań prawnych było to możliwe tylko wtedy, gdy w danej ustawie było wyraźnie zaznaczone, że podlega ona kontroli prawnej ze strony sądownictwa administracyjnego. Tej klauzuli w ordynacji z 1928 r. nie było.

¹¹⁾ Analiza ordynacji i rozp. wyk. opiera się w głównym zarysie na odpowiednim komentarzu Eug. Zdrojewskiego w jego pracy pt. „Szkolnictwo polskie...“, str. 19—45.

Aby zilustrować wagę praktyczną tego braku, warto przytoczyć typowy wypadek, jaki zaistniał w związku z zamknięciem przez władze szkoły polskiej w Krajence w pow. złotowskim, gdzie w ogóle rozmaite braki ordynacji szczególnie często występowały wobec faktu, iż najwięcej szkół polskich było w tym powiecie.

Dnia 10 maja 1932 r. regencja w Pile zarządziła zamknięcie szkoły polskiej w Krajence. Odpowiednie pismo brzmiało następująco: „Z otrzymanego przez nas zestawienia ilości dzieci w szkole mniejszościowej w Krajence okazuje się, że uczęszcza do niej tylko 6 dzieci. Ponieważ o „szkole“ może być mowa dopiero wtedy, gdy przynajmniej 7 uczniów różnych rodzin pobiera naukę, nie jesteśmy w możności pozwolić na dalsze istnienie prywatnej katolickiej szkoły ludowej z polskim językiem nauczania w Krajence i powiadomiliśmy inspektora szkolnego w Złotowie, że 6 dzieci ze szkoły mniejszościowej ma uczęszczać po feriach Zielonych Świąt do szkoły niemieckiej“¹²⁾.

W odpowiedzi na to Zw. Pol. Tow. Szkolnych wniósł zażalenie do min. oświaty, a gdy to nie wywarło skutku, skargę do Najwyższego Trybunału Administracyjnego, wskazując, że postępowanie władz regencyjnych i min. oświaty jawnie jest sprzeczne z art. II, § 1 ordynacji, mówiącym wyraźnie, że o ile regularne uczęszczanie dzieci do szkoły może uchodzić za pewne, „należy potrzebę stworzenia prywatnej szkoły mniejszościowej... zawsze uznać“ bez jakichkolwiek zastrzeżeń co do liczby dzieci i ich pochodzenia z „różnych rodzin“. Prócz tego zaznaczono w piśmie, że i kompetentne czynniki rządowe z min. oświaty jeszcze niedawno rozumiały przepisy art. II, § 1, w identyczny sposób, czego dowodem jest urzędowy protokół z konferencji między przedstawicielami Zw. Pol. Tow. Szkolnych i min. oświaty w dniu 25 stycznia

¹²⁾ Eug. Zdrojewski: „Szkolnictwo polskie...“, str. 32.

1929 r. Na konferencji tej tajny radca Gürich oświadczył m. in., że „dla założenia szkoły prywatnej nie jest przepisana jakakolwiek liczba minimalna. Wedle ordynacji potrzeba założenia szkoły prywatnej zostanie uznana bez względu na liczbę dzieci“¹²⁾.

Najwyższy Trybunał Administracyjny odrzucił skargę ze względów formalnych, uznawszy się za niekompetentny¹³⁾, wobec braku w ordynacji klauzuli, poddającej ją w wypadku sporu co do jej wykonania ochronie i kontroli prawnej sądownictwa administracyjnego¹⁴⁾.

Polskie towarzystwa szkolne nie były niczym chronione przed arbitralną decyzją władz administracyjnych. Ten stan rzeczy zaczął się jednak uwypuklać dopiero na przełomie r. 1931/32. Do tej pory mniejszość polska narażona była najwyżej na drobniejsze szykany. Dzięki temu najtrudniejszy okres organizacji szkolnictwa polskiego przypadł na czasy względnej swobody i tolerancji.

Polsko-Kat. Tow. Szkolne w Złotowie wyzyskało w pełni wynikające stąd możliwości. Pierwszym zadaniem Towa-

¹²⁾ Na innej rozprawie z 11. X. 1932 tenże trybunał w prawie identycznej sprawie (o bezprawne niedopuszczenie do otwarcia polskiej szkoły w Kłęczynie na Pograniczu) stwierdził m. in.: „Polskie związki szkolne nie mają możliwości przeprowadzenia sprawy założenia szkoły przeciwko pogładowi właściwych w poszczególnych wypadkach władz administracyjnych“, oraz nadmienił, że „ordynacja szkolna z dnia 31 XII. 1923 odnosi się do urzędzeń, które winny być traktowane nie według ogólnych postanowień o szkołach prywatnych (pochodzących z r. 1834 i 1839 — uw. aut.), lecz według zasad współczesnego prawa mniejszościowego“. Orzeczenie N. T. A. jest nadzwyczaj cenne: stwierdza ono, że urzędzenia stworzone przez ordynację nie są traktowane według zasad współczesnego prawa mniejszościowego, lecz według „ogólnych postanowień o szkołach prywatnych“ — z okresu, gdy problem mniejszościowy w ogóle nie istniał. (Tamże, str. 29 i 30).

¹⁴⁾ Kw. 1932, str. 277 i nast. Orzeczenie z 12. VII. 1932, VIII A 30. 32.

rzystwa, prawnego właściciela zakładanych szkół, było zgromadzenie wniosków rodziców polskich. W pow. złotowskim przeprowadzenie tego poszło o tyle łatwiej, że działało w nim czterech księży Polaków (ks. ks. Domański, Grochowski, Paszki i Sobierajczyk), wywierających ogromny wpływ na wysoce religijną ludność katolicką tych ziem. Z owych czasów zachował się ciekawy dokument w postaci raportu inspektora szkolnego ze Złotowa, Conrada: „...konkludując trzeba powiedzieć, że ludność, posługująca się językiem polskim, już od tygodni znakomicie zorganizowana, została przez agitację na rzecz szkół mniejszościowych prawie kompletnie objęta („erfasst“), a tam, gdzie działały dwa najważniejsze momenty: wpływ polskich księży katolickich (Grochowski, Paszki, dr Domański, Sobierajczyk) i gospodarczy (Bank Ludowy - Złotów) — również dlatego została zdobyta“¹⁵⁾. Szczególnie silnie uwydatniał się wpływ księży polskich przez katechizację dzieci w języku ojczystym. Nie będzie wiele przesady w twierdzeniu, że początkiem szkoły polskiej w pow. złotowskim była nauka katechizmu, udzielana przez polskiego księdza. Niezależnie od nich i inni działacze organizowali pogadanki i zebrania, na których propagowali ideę polskiej szkoły.

W sześć tygodni od chwili ogłoszenia ordynacji o szkolnictwie mniejszościowym (w „Zentralblatt für innere preussische Verwaltung“ z 23 stycznia 1929 r.), dnia 6 marca 1929 r. Pol.-Kat. Tow. Szk. w Złotowie domagało się otwarcia 17 szkół w Ziemi Złotowskiej dla 833 dzieci, przedstawiając władzom niemieckim taką liczbę podpisów rodziców¹⁶⁾. Zamierzeniem Towarzystwa było uruchomić te szkoły w dniu 9 kwietnia 1929 r., aby w pełni wyzyskać roz-

¹⁵⁾ Arch. w Pile.

¹⁶⁾ Tamże.

poczynający się rok szkolny¹⁷⁾. Plan ten tylko w drobnej części dało się zrealizować na skutek utrudnień, jakich doznali nauczyciele, mający przybyć z Polski, ze strony niemieckich placówek dyplomatycznych w Polsce. Ostatecznie więc w kwietniu 1929 r. powstały w pow. złotowskim tylko cztery szkoły (Głomsk, Kleszczyna, Święta, Sławianowo), następnych 12 w czerwcu (Osowo, W. Buczek, Zakrzewo, Szkie, Królewska Wieś, Polska Wiśniewka, Podróżna, Radawnica, Rudna, Wersk, Buntowo, Stawnica). Do końca roku kalendarzowego 1930 r. otwarto jeszcze 6 szkół (Błękwid, Złotów, Złotów-Błoto, Nowa Święta, Głubczyn, W. Drożyska). Ostatnią wreszcie szkołę w powiecie otwarto w Krajence w sierpniu 1931 r., lecz istniała ona niecały rok¹⁸⁾. Wkrótce władze niemieckie nakazały zamknąć także szkołę w Wielkich Drożyskach (1933). W ten sposób ustalona liczba szkół polskich (21) utrzymała się aż do drugiej wojny.

Dalszemu rozwojowi na przeszkodzie stanęło dające się od końca 1931 r. zauważyć coraz mniej uczciwe stanowisko władz i coraz silniejsza presja gospodarcza, wywierana na Polakach przez pracodawców niemieckich, co spowodowało powolne zmniejszanie się liczby dzieci posyłanych do polskich szkół.

Wypadki, przytoczone w rozdziale trzecim, wymownie naświetlają tę kwestię. W związku z tym godzi się wspomnieć jednak o pewnym zdarzeniu, które nie tylko — jak tamte — daje świadectwo niemieckiej presji gospodarczej, ale zarazem stanowi przykład naruszenia jednej z podstawowych zasad, wyrażonej *expressis verbis* w ordynacji. Chodzi tu o dzieci Stachnika w Krajence, których ojciec pracował

¹⁷⁾ W Prusach rok szkolny rozpoczynał się po feriach wielkanocnych.

¹⁸⁾ Por. wyżej. str. 113.

w pewnej firmie niemieckiej w Berlinie, matka zaś wraz z dziećmi mieszkała w Krajence. Na życzenie matki dzieci te uczęszczały do szkoły polskiej. Gdy różne szykany zawiodły, nauczyciel niemiecki w Krajence, później inspektor w Złotowie, zażądali od ojca oświadczenia, do jakiej szkoły pragnie dzieci posyłać, wbrew niedwuznacznemu przepisowi art. I, § 2, zakazującemu sprawdzać lub kwestionować przyznanie do mniejszości, i wbrew pkt. I rozp. wyk. głoszącemu, iż „władze powinny również wstrzymać się od wywierania wszelkiego wpływu na deklarację woli jednostki“. Nic dziwnego, że uzależniony od niemieckiego pracodawcy Stachnik odpisał na zapytanie, że „musi odpowiedzieć, iż jego dzieci mają chodzić do szkoły niemieckiej“. Protest polski z 21 listopada 1931 r. nie odniósł skutku; regencja w Pile kazała dzieci przenieść do szkoły niemieckiej. „Przy okazji“ pozbawiono kierownictwa szkoły w Krajence, a później w ogóle prawa nauczania, nauczyciela Gliszewskiego, za to, że nie chciał zmusić dzieci do przejścia do szkoły niemieckiej. I jeszcze jednym dodatkowym owocem całej tej akcji był fakt, że dzięki niej liczba dzieci w szkole polskiej w Krajence spadła poniżej 7 (do 6), co w parę miesięcy potem posłużyło za podstawę do zamknięcia szkoły w ogóle¹⁹⁾.

W latach otwierania szkół polskich na Pograniczu ilość dzieci faktycznie do nich uczęszczających w stosunku do zgłoszonych wynosiła 90,6%, w niektórych jednak miejscowościach pow. złotowskiego (Podróżna, Polska Wiśniewka, Święta) liczba dzieci uczęszczających przekroczyła liczbę zgłoszonych²⁰⁾. Ogólnie dzieci w szkołach polskich w Złotowskiem stanowiły około 50% a czasem i więcej ogółu dzieci.

¹⁹⁾ Eug. Zdrojewski: „Szkolnictwo polskie...“, str. 21.

²⁰⁾ W. Junosza: „Powstanie polskiego szkolnictwa prywatnego w Prusiech“ (Str. Zach. 1929, str. 407).

w prywatnych szkołach polskich w Niemczech²¹⁾. Najwyższy stan liczebny w pow. złotowskim pod tym względem osiągnięto w r. 1932 — 910 dzieci, najniżej spadła ta liczba w sierpniu 1939 r. — 621 dzieci. Największą frekwencją cieszyła się szkoła w Zakrzewie (siedziba prezesa Zw. Pol. w Niemczech, ks. Domańskiego). Liczba dzieci nie spadała tu nigdy poniżej 100, przeważnie obracała się w granicach 150, nawet ją przekraczała²²⁾.

W ścisłym związku z ilością dzieci w szkołach pozostawała sprawa środków na ich utrzymanie. W myśl bowiem art. V, § 1, polskim szkołom mniejszościowym z 40 i więcej dziećmi przysługiwała subwencja państwowa w wysokości 60% poborów w pełni zatrudnionych w danej szkole nauczycieli. W pow. złotowskim było 5 szkół uprawnionych przez cały

²¹⁾ Odpowiednie cyfry, dotyczące rozwoju szkolnictwa polskiego w Niemczech w ogóle, wyglądają następująco:

data	szkoły	dzieci
1 kwietnia 1930	37	1479
„ 1931	58	1467
„ 1932	66	1906
„ 1933	61	1820
„ 1934	59	1581
„ 1935	60	1692
„ 1936	58	1553
„ 1937	58	1470
„ 1938	56	1321
„ 1939	55	1297

Liczba dzieci polskich w publicznych szkołach powszechnych z jęz. wykładowym polskim (istniały tylko na G. Śląsku) była bardzo nieznaczna i szybko malała: w r. 1932/33 było tych szkół 24, w nich zaś tylko 254 uczniów, w r. 1933/34 już zaledwie 10 szkół ze 151 uczniami (E u g. Z d r o j e w s k i: „Szkolnictwo polskie“..., str. 75 i 77).

²²⁾ Por. aneksy nr 3 i 4.

czas swego istnienia do pomocy finansowej ze strony państwa: Zakrzewo (109—151 dzieci w różnych latach), W. Buczek (48—94 dzieci), Szkic (53—65 dzieci), Polska Wiśniewka (44—58 dzieci), Święta (41—58 dzieci). W 3 szkołach przez krótki tylko czas (1—2 lata) liczba dzieci spadła poniżej 40; są to: Złotów (27—62 dzieci), Głomsk (36—57 dzieci) i Podróżna (34—43 dzieci). W 2 wreszcie szkołach liczba dzieci częściej znajdowała się poniżej granicy 40 niż powyżej: w Radawnicy (22—47 dzieci) i Stawnicy (12—46 dzieci). Szkoły te zależnie od zmiennej frekwencji dzieci otrzymały w r. 1929 — 23.547 marek zasiłku państwowego, w r. 1930 — 26.796 mk, w r. 1931 — 30.083 mk, w r. 1938 — 20.490 mk²³⁾.

Sposób subwencjonowania (nie jego wysokość) szkół polskich przez władze niemieckie był jedynym bodaj przejawem pruskiej polityki szkolnej wobec mniejszości polskiej, który nie budził z jej strony poważniejszych zastrzeżeń. Niemniej przeto zasadniczą podstawą utrzymania szkół były fundusze dostarczane przez Polsko-Kat. Tow. Szkolne.

Do poważnych kłopotów organizacyjnych władz szkolnych polskich należała sprawa pomieszczenia dla szkół. Do nielicznych wyjątków należały te z nich, które mieściły się we własnym budynku (Zakrzewo, Złotów, Święta), wszystkie inne znajdowały się w *ad hoc* odnajętych i przysposobionych budynkach prywatnych. W ani jednym wypadku nie spełniła się wyrażona w rozporządzeniu wykonawczym nadzieja jego autorów, że „administracje komunalne, tam gdzie to jest możliwe, pójda na rękę mniejszości, odstępując lokale szkolne“, lub polecenie dla władz szkolnych, że ew. wnioski o używanie publicznych lokali szkolnych przez prywatne szkoły mniejszościowe „należy spełnić“²⁴⁾.

²³⁾ Arch. w Pile.

²⁴⁾ Por. aneks. nr 3. Wymieniona w aneksie liczba lokali własnych nie jest zgodna z rzeczywistością; stwierdzają to miejscowi działacze

Postępowanie niższych władz szkolnych i komunalnych nie było zresztą sprzeczne z prawdziwymi intencjami ich władz przełożonych. Świadczy o tym tajne rozporządzenie min. oświaty z 12 października 1938 r. (E. II a nr 5145)²⁵⁾ nakazujące stwierdzenie w szkołach polskich: a) stopnia opanowania języka niem. przez nauczycieli, b) umiejętności i wiadomości natury pedagogicznej i metodologicznej i c) stanu budynków szkolnych w sensie określenia, które z nich „swym stanem i urządzeniami nie odpowiadają minimalnym wymogom, jakie należałoby im postawić“. Treść zarządzenia sama przez się nie budziłaby zdziwienia, gdyby nie fakt jego tajności — i odniesienie wyłącznie do szkół polskich, tym bardziej, że z uzasadnienia tajności dowiadujemy się, iż chodzi o to, „aby nie dać polskim władzom pretekstu do dalej (sc. jeszcze) idących zarządzeń przeciwko szkołom niemieckim w Polsce“. Wywołana tym zarządzeniem korespondencja urzędowa rzuca dalsze światło na jego cel. W piśmie z 31 lipca 1939 r. do min. oświaty²⁵⁾ prezydent regencji pilskiej donosi, że na podstawie przeprowadzonej w myśl wzmiankowanego zarządzenia inspekcji budowlanej zaprojektowano zamknięcie w pow. złotowskim 5 szkół polskich jako „zarządzenie odwetowe“ za rzekome zamknięcie szkół niemieckich w Polsce. Jak dalece i wyłącznie szykaną było omawiane tajne zarządzenie, świadczą raporty inspekcji²⁵⁾ w poszczególnych szkołach, w których to raportach między innymi czytamy, że w jednej ze szkół należy naprawić drzwi, tak by można było je zamykać i otwierać („sind gangbar zu machen“), gdzie indziej należy „odnowić wycieraczkę na obuwie przed wejściem“ albo „umocnić blachę pod piecem“. Należy za dowód daleko posuniętej dbałości Pol. Tow.

Zw. Pol. w Niemczech oraz nauczyciele zatrudnieni przed wojną w pow. złot.

²⁵⁾ Arch. w Pile.

Szkolnego o stan i wyposażenie szkół uznać fakt, że mimo braku dostatecznych funduszy i braku specjalnych pomieszczeń szkolnych potrafiło ono w prymitywnych często warunkach lokalowych przeprowadzić takie adaptacje, iż nawet akcja inspekcyjna w rodzaju wyżej wymienionej nie potrafiła wykryć więcej niż 5 szkół z usterkami budowlanymi, zresztą minimalnymi.

Tę ciągłą czujność i troskę musiało kierownictwo szkolnictwa polskiego w pow. złotowskim okazywać i we wszystkich innych dziedzinach. Do rzędu specjalnych trudności należała sprawa odpowiednich nauczycieli w odpowiedniej liczbie. Wobec nieposiadania własnej inteligencji można było mniejszość polską szczególnie łatwo na tym punkcie ugodzić, tym bardziej, że zapotrzebowanie na nauczycieli do szkół polskich w pow. złotowskim (jak zresztą i w innych okręgach Niemiec) musiało być w stosunku do liczby dzieci większe niż normalnie, ze względu na rozproszkowanie drobnych nieraz szkół polskich. Nawet szkoły po 8,9 czy kilkanaście dzieci (a było ich w pow. złotowskim kilka) musiały mieć odrębnych nauczycieli, jeśli nie chciało się tych dzieci poświęcić germanizacji. O ile np. w publicznym szkolnictwie powszechnym w Polsce 1 nauczyciel przypadał na 55,5 dzieci²⁶⁾, o tyle w pow. złotowskim w szkołach polskich przeciętnie 1 nauczyciel uczył 20—30 dzieci — i nie mógł uczyć więcej w specyficznych warunkach mniejszościowych, pod groźbą niespełnienia swego zadania.

Niemcy doskonale zdawali sobie sprawę, do jakiego stopnia centralnym zagadnieniem egzystencji szkół polskich jest kwestia nauczycieli, jak również z tego, że na tym punkcie najłatwiej było polskiemu szkolnictwu zadać cios skuteczny. Zdawali sobie sprawę, że niedopuszczanie drogą takiej czy innej presji dzieci do szkół eliminowało z polskiego naucza-

²⁶⁾ Obliczone na podstawie M. R. S. r. 1939, str. 317 i 323 tabl. 3 i 14.

nia jednostki z masy młodzieży, gdy niedopuszczenie nauczyciela eliminowało od razu szkołę, których było niewiele — a z nią nie jedno dziecko, lecz kilkanaście czy kilkadziesiąt. Toteż polityka „nauczycielska“ zasługuje na szczególnie baczną uwagę.

Polityka ta szła w trzech kierunkach: niedopuszczania nauczycieli z Polski, uniemożliwienia ich kształcenia we własnym zakresie w Niemczech spośród członków mniejszości, obywateli niemieckich, i wreszcie stopniowego usuwania już dopuszczonych do pracy, działających nauczycieli.

Jeśli chodzi o pierwszą metodę postępowania, to próbki jej zastosowania mieliśmy już na samym początku obowiązywania ordynacji. Było nią wspomniane już opóźnienie otwarcia szkół przez nieudzielenie wiz wjazdowych nauczycielom z Polski przez niemieckie placówki dyplomatyczne. Dopiero w kilka tygodni po rozpoczęciu roku szkolnego, w początkach maja 1929 ustalono dość przewlekłą procedurę zatwierdzania nauczycieli²⁷⁾. Ale i to już wkrótce przestało stanowić przeszkodę w pozbawianiu mniejszości polskiej w Niemczech sił nauczycielskich. Datuje się to zwłaszcza od momentu wyraźnej zmiany kursu władz niemieckich wobec szkolnictwa polskiego tj. od końca r. 1931 (por. sprawa Stachnika, zamknięcia szkół polskich w Kłęczynie i Krajence itp.). Wielce pomocne w tym względzie było sformułowanie art. II § 4, że pozwolenie na nauczanie dla nauczycieli, posiadających odpowiednie kwalifikacje w szkolnictwie państwa polskiego, nie „będzie“, lecz „może być udzielone“²⁸⁾. Efekty takiego sformułowania niedługo dały na siebie czekać. W za-

²⁷⁾ W. Junosza: „Powstanie polskiego szkolnictwa prywatnego w Prusiech“. Str. Zach. 1929, str. 407—439.

²⁸⁾ Por. wyż., str. 110.

rządzeniu z dnia 16 marca 1932 min. ośw. zakazuje udzielania zezwoleń na nauczanie nauczycielom, obywatelom polskim²⁹⁾. Od tej więc chwili posiadanie nauczycieli uzależnione zostało od wykształcenia własnego, mniejszościowego narobku nauczycielskiego. Tutaj istniały dwie możliwości: jedna to kształcenie młodych Polaków, obywateli niemieckich, w seminariach w Polsce, i druga — kształcenia ich na wydziale polskim Akademii Pedagogicznej w Bytomiu, istniejącym tam od r. 1930.

Możliwość pierwsza istniała w znikomym stopniu. Władze niemieckie bowiem niechętnie odnosiły się do wyjazdu młodzieży polskiej na studia w seminariach nauczycielskich w Polsce. Z pow. złotowskiego tylko kilku młodych Polaków kształciło się w seminarium w Rogoźnie Poznańskim. Gorzej, że i to zupełnie niedostateczne wyjście z sytuacji zamknęło min. oświaty zarządzeniami z 13 listopada 1933 i 7 kwietnia 1936, oznajmiając, że kandydaci na nauczycieli, obywatele niemieccy, którzy po r. 1930 rozpoczęli studia nauczycielskie w Polsce, nie otrzymają prawa nauczania w polskich szkołach w Niemczech³⁰⁾. Był to następny etap ograniczania dopływu sił nauczycielskich do nich, cios tym podstępniejszy, że działający swymi skutkami wstecz, wbrew elementarnym zasadom poczucia prawnego.

Pozostała wobec tego druga i ostatnia możliwość: kształcenia polskiej młodzieży mniejszościowej w niemieckich zakładach pedagogicznych tj. w Bytomiu. Była ona jeszcze bardziej teoretyczna. Na to bowiem, aby móc rozpocząć te studia, trzeba było mieć niemiecką maturę. Tymczasem pierwsze polskie gimnazjum w Bytomiu otwarte zostało dopiero 8 listopada 1932, a prawa publiczności uzyskało później

²⁹⁾ Arch. w Pile, także Kw. 1934, str. 47.

³⁰⁾ P. w N. nr 1/39 r., str. 18.

— 7 maja 1935³¹⁾. Zatem nie wcześniej jak od 1935 r. można było myśleć — praktycznie rzecz biorąc — o tworzeniu polskiego narybku nauczycielskiego, którego prawa do nauczania byłyby nie do zakwestionowania. (Młodzież polskiej, która by zdała maturę w niemieckiej szkole średniej i potem jeszcze chciała pracować w szkolnictwie polskim, prawie nie było, tak iż nie ma potrzeby bliżej się tym zajmować).

Nie było to ostatnim słowem niemieckiej polityki szkolnej. To wypowiedziane zostało pod koniec 1938 r., kiedy w ogóle zlikwidowano wydział polski na Akademii Pedagogicznej w Bytomiu³²⁾. Z tą chwilą mniejszość polska w Niemczech straciła nawet teoretycznie ostatnią możliwość kształcenia nauczycieli dla swych szkół³³⁾. Na marginesie trzeba zaznaczyć, że jeśli chodzi o siły nauczycielskie żeńskie, sytuacja od samego początku była jeszcze smutniejsza, zważywszy, że przez cały okres międzywojenny nie było w Niemczech żadnej szkoły średniej ani seminarium dla dziewcząt polskich³⁴⁾.

³¹⁾ W gimnazjum tym młodzież ze Złotowskiego była po G. Śląsku najsilniej reprezentowana, stanowiąc około 20—25% ogólnej liczby uczniów w gimnazjum; zmieniło się to w r. 1937, kiedy dzięki otwarciu od 10 listopada drugiego a bliższego gimnazjum polskiego w Kwidzynie, skierowała się ona przeważnie do tego ostatniego (Wł. Kosiecki: „Polskie gimnazjum w Bytomiu“. Opole 1937, str. 6 i 7).

³²⁾ P. w N. nr 1/39 r., str. 18.

³³⁾ Por. oświadczenie pos. Baczewskiego w czasie konferencji z przedstawicielami min. oświaty 13 marca 1931 (według protokołu urzędowego): „...ordynacja dla mniejszości straci połowę swej wartości, o ile przeszkodzi się zrobić w jak największym stopniu użytek z art. III“ (o prawie zakładania szkół wyższych niż powszechne — uw. aut.). (Arch. w Pile).

³⁴⁾ Starania o zezwolenie na budowę polskiego liceum żeńskiego w Raciborzu rozpoczęły się w 1934 r. i trwały do drugiej wojny bez skutku. Obejmują one w okresie do końca 1938 r. około 100 interwencji u najrozmaitszych władz niemieckich, co wyliczono w P. w N. nr 2/39 r., str. 10—20.

Ten stan rzeczy musiał się odbić jak najfatalniej na całości kształcenia szkolnictwa polskiego w Niemczech, a najbardziej na głównym jego ognisku — powiecie złotowskim. Wskutek wybuchu wojny nie wystąpiło to w całej jaskrawości. Niemniej przeto właściwe zamiary i intencje władz niemieckich w stosunku do szkół polskich pozostaną niezaprzeczonym faktem historycznym, faktem, uwydatniającym się zwłaszcza przez zestawienie go z wstępem do ordynacji z r. 1928³⁵⁾.

Powiedzieliśmy już, że polityka „nauczycielska“ władz niemieckich poza niedopuszczeniem nauczycieli z Polski i uniemożliwieniem kształcenia kandydatów do tego zawodu w Niemczech szła jeszcze w trzecim kierunku: likwidowania istniejącego w dziedzinie sił nauczycielskich stanu posiadania. Było to dopięcie jej na ostatni guzik. Jeżeli mimo to powiat złotowski stosunkowo w mniejszym stopniu ucierpiał na niej niż inne okręgi w Niemczech, to tylko dzięki temu, że polskie władze szkolne starały się za wszelką cenę powstałe luki zapełnić siłami z innych dzielnic, gdzie coraz bardziej osłabiane i coraz mniej liczne szkolnictwo polskie nie potrzebowało już tylu nauczycieli, ilu potrzebował pow. złotowski.

Wspomniałem już o odebraniu prawa nauczania nauczycielowi Gliszewskiemu z Krajenki za nieprzymuszenie dzieci Stachnika do przeniesienia się do szkoły niemieckiej. Wyпадków takich przez 10 lat obowiązywania ordynacji szkolnej było w pow. złotowskim więcej. Dla ich naświetlenia godzi się tu za cytować fragment z listu³⁶⁾ landrata złotowskiego Ackmanna z 24 czerwca 1935 do władz przełożonych w Pile w związku z działalnością jednego z nauczycieli polskich, Lewandowskiego, z W. Buczka: „polski nauczyciel w W. Buczku Lewandowski gorliwie stara się o zwerbowanie

³⁵⁾ Por. Eug. Zdrojewski: „Szkolnictwo polskie...“, str. 19.

³⁶⁾ Arch. w Pile.

uczniów do polskiej szkoły mniejszościowej; jego pobyt tutaj jest niepożądany. Proszę o informacje, czy i jaka decyzja zapadnie w tej sprawie“. Nie zachowała się niestety decyzja regencji. W każdym razie w wykazie nauczycieli polskich pow. złotowskiego z r. 1939 nazwiska Lewandowskiego nie znajdziemy³⁷⁾.

Innemu nauczycielowi polskiemu, Józefowi Funkowi, obywatelowi niemieckiemu, posiadającemu pełne kwalifikacje nauczycielskie, odmówiono prawa nauczania na skutek opinii Gestapo³⁸⁾ opiewającej, iż „brał on żywy udział... w ruchu narodowym polskim“. Nie pomogło nawet świadectwo odbytej przez niego służby wojskowej w armii niemieckiej, stwierdzające, że „prowadził się bardzo dobrze“.

W tej sytuacji liczba nauczycieli polskich w pow. złotowskim musiała się skurczyć, choć — jak nadmieniono — proporcjonalnie mniej niż w innych okręgach³⁹⁾, skąd zwalnianych tam nauczycieli przysyłano do pow. złotowskiego. Takim sposobem dało się osiągnąć, że na przestrzeni lat 1932—1939 liczba nauczycieli spadła tu tylko z 33 na 30; 13 z nich było obywatelami polskimi, 17 niemieckimi. Tak jedni jak i drudzy byli wychowankami już to seminariów polskich, już to niemieckich. Przeciętnie jeden nauczyciel przypadał na 1 klasę. Począwszy od września 1937 zmuszeni byli składać na ręce inspektora szkolnego przyrzeczenie służbowe⁴⁰⁾ następującej treści: „Zobowiązuję się spełniać moje obowiązki służbowe sumiennie i ku dobru ogólnemu, dawać posłuch

³⁷⁾ Por. aneks nr 3.

³⁸⁾ Arch. w Pile. Akta personalne J. Funka.

³⁹⁾ Różnica między stanem dzieci w szkołach polskich w okresie największej (1932) i najmniejszej frekwencji (1939) wynosiła dla Niemiec w ogóle (wraz z pow. złotowskim) — 32%, dla pow. złotowskiego 27%, ta sama różnica co do ilości szkół wynosiła dla całych Niemiec — 16,7%, dla pow. złotowskiego — 8,7%.

⁴⁰⁾ Arch. w Pile.

ustawom i wszelkim zarządzeniom państwa narodowo-socjalistycznego“. W szkołach obowiązywał program i podręczniki zaaprobowane przez niemieckie władze szkolne. Projekt programu opracował Zw. Pol. Tow. Szkolnych opierając się na wytycznych dla szkół niemieckich z 16 marca 1921 i 15 października 1922. W wytycznych tych Zw. Pol. Tow. Szkolnych merytorycznie zmienił tylko programy języka polskiego, historii i geografii, tak jak to przewidywał art. II § 7 ordynacji, dopuszczający „odchylenia od programu nauki niemieckich publicznych szkół powszechnych... o tyle, o ile wymaga tego konieczność przyswojenia w dostatecznej mierze uczniom podczas nauki znajomości rzeczy polskich“. Ponadto Związek poczynił pewne zmiany metodologiczne m. in. w nauce arytmetyki oraz zaprowadził nauczanie języka niemieckiego już w drugim roku. Projekt ten przedstawiono 18 stycznia 1929 — odpowiedź nań przyszła trzy i pół miesiąca później, 30 kwietnia 1929.

Nie zgodzili się Niemcy na zaprowadzenie nauki jęz. niemieckiego już od drugiego roku przesuwając ją na rok trzeci; usunęli także projektowaną przez Związek inowację, że „przy nauce arytmetyki celem zapoznania dzieci z nazwami monet, miar i wag oraz z zadaniami życia codziennego może być również używany język niemiecki...“⁴¹⁾ Brak zgody władz niemieckich miał swój głębszy sens. Chodziło o to, by dziecko nie znało języka niemieckiego na tyle biegle, aby się nim mogło z pełną swobodą, zwłaszcza w piśmie posługiwać, co było oczywiście dużą przeszkodą w uzyskaniu zajęcia, w załatwianiu spraw w urzędach itp. Ta sama myśl tłumaczy odrzucenie projektu polskiego, dotyczącego arytmetyki. Przy tym i rodzice niechętniej posyłali dziecko do szkoły, która go w tak podstawowej dla Polaków w Niemczech sprawie,

⁴¹⁾ W. J u n o s z a: „Powstanie polskiego szkolnictwa...“, str. 407—39.

jak niezbędnie potrzebna do walki o byt znajomość języka niemieckiego, dostatecznie nie przygotowywała.

Również polskie ujęcie programów historii i geografii uległo zasadniczej modyfikacji. W sformułowaniu polskim historia i geografia Polski i Niemiec były uwzględniane równorzędnie: „Nauczanie (sc. historii) ma na celu zaznajomienie ucznia z głównymi faktami rozwoju polskiego i niemieckiego narodu oraz niemieckiego i polskiego życia państwowego“ zaś „nauczanie geografii ma na celu gruntowne zaznajomienie ucznia z najbliższą okolicą, dokładne poznanie Niemiec i Polski, przegląd obcych krajów i części świata, tudzież zrozumienie położenia ziemi we wszechświecie“. Odpowiednie sformułowania niemieckie brzmiały: „Historie innych krajów, a zwłaszcza narodu polskiego, należy o tyle uwzględnić, o ile ona wpływa na historię niemiecką“, co do geografii zaś: „między nimi (sc. obcymi krajami) należy szczególnie uwzględnić Polskę“⁴²⁾.

Równocześnie ze sprawą programów pragnął Zw. Pol. Tow. Szkolnych załatwić ściśle z nią wiążącą się kwestię podręczników. W tym samym dniu co projekty programów przesłał do zatwierdzenia szereg podręczników. W maju i w czerwcu 1929 nadeszły odpowiedzi z ministerstwa — wszystkie odmowne: nie zatwierdzono nawet „elementarza powiatkowego“ Falskiego, jak i podręczników do arytmetyki i przyrody. Zarazem ministerstwo zaleciło używanie podręczników tzw. „śląskich“ (gdyż korzystano z nich w tamtejszych szkołach mniejszościowych). Były to podręczniki przestarzałe, w niewystarczającej ilości, przede wszystkim zaś istniały dla niektórych tylko przedmiotów. Dopiero w r. 1935/36 pozwoliło ministerstwo wydać Zw. Pol. Tow. Szkolnych kilka podręczników: elementarz, czytanekę dla II roku, katechizm

⁴²⁾ W. Junosza: „Powstanie polskiego szkolnictwa...“

i śpiewnik szkolny⁴³⁾. Ten ostatni zresztą czekały jeszcze perypetie: w niecały rok po wydaniu to samo ministerstwo zakazało go używać, aby po przeszło półrocznych staraniach zgodzić się na dalsze korzystanie zeń pod warunkiem wszakże uzupełnienia go o Horst-Wessellied⁴⁴⁾.

Osobny, choć krótki rozdział dziejów szkolnictwa polskiego w pow. złotowskim stanowi kwestia tzw. szkół doksztalających. Genezą myśli o założeniu tych szkół była obawa, by młodzież polska po wyjściu ze szkoły powszechnej, w wieku dojrzalszym przebywająca często z tytułu zatrudnienia w środowisku niemieckim — nie zaniedbała języka ojczystego. Dlatego też celem ich było podtrzymanie i rozwinięcie poczucia polskości przez rozszerzenie wiedzy o literaturze polskiej, wzniesienie kultu pieśni polskiej itp. Prócz tego miały one przynieść korzyści praktyczne w postaci omawiania zagadnień życia codziennego, prawnych, gospodarczych itp. Program swój wyczerpywałyby w ciągu trzech półrocznych kursów zimowych, co najmniej po 4 godz. tygodniowo: ich uczestnikami byłaby także młodzież starsza (20—30 lat). Personel pedagogiczny projektowanych szkół, lokale szkolne i pomoce naukowe miały być te same, co w szkołach powszechnych.

Min. oświaty na konferencji z 2 listopada 1929 zakwestionowało ich rzekomo zawodowy charakter, lecz nie wykluczyło zezwolenia na otwarcie w razie potraktowania ich jako szkół uzupełniających (miałyby się nazywać nie „Fortbildungsschulen“, lecz „Förderschulen“). Stanowisko swoje motywowało ministerstwo brakiem podstaw w ordynacji z r. 1928 dla szkół „doksztalających“ jako zawodowych, choć z art. III ordynacji trudno to wywnioskować. Ale i te zmodyfikowane szkoły istniały bardzo krótko: od 16 lipca 1930 do

⁴³⁾ P. w N. nr 4/39 r., str. 22.

⁴⁴⁾ Tamże, nr 9/38 r. str. 13.

1 października 1931 i to tylko na terenie regencji pilskiej. Zainterpelowane w drodze zażalenia przeciwko regencji w Pile ministerstwo oświaty wycofało się z dotychczasowego stanowiska i zatwierdziło zakaz, wydany przez władze w Pile⁴⁵⁾.

Było to poważnym ciosem dla działalności oświatowej specjalnie w pow. złotowskim, gdzie szkoły uzupełniające zyskały w krótkim czasie dużą popularność i powstały w liczbie 16 w r. 1930 z 448 uczniami, by w następnym roku pomnożyć się do liczby 18 z 556 uczniami.

Na istotne motywy postępowania regencji⁴⁶⁾ w Pile w tej sprawie rzuca światło list inspektora Conrada ze Złotowa do władz pilskich. Inspektor po zapoznaniu się z planem nauczania w szkołach uzupełniających zajmuje wobec nich stanowisko. Uważa on plan nauczania za „zasadniczo właściwy dla spełnienia celu“. W konkluzji jednak stwierdza, że „szkoły uzupełniające oznaczają duże obciążenie polityczne („eine starke politische Belastung“) i w dalszym ciągu wydają się podejrzane. Mniejszość polska ma dość okazji w stowarzyszeniach kościelnych i świeckich kultywować swoje właściwości kulturalne — przez stworzenie szkół uzupełniających dążenia kulturalne zmierzające do izolacji ludności polskiej otrzymują niepożądaną silną formę i oficjalny charakter“⁴⁷⁾.

⁴⁵⁾ Eug. Zdrojewski: „Szkolnictwo polskie...“, str. 66.

⁴⁶⁾ Szkoły dokształcające powstały w regencji pilskiej, jak wyjaśniło później min. oświaty, przez „pomyłkę“ władz miejscowych. Na żadnym innym terenie rzeczywiście nie udzielono pozwolenia na ich otwarcie. Dopiero po zamknięciu szkół dokształcających na Pograniczu uruchomiono kilka takich szkół na G. Śląsku, wyzyskując konwencję genewską, której przepisom trudniej było się oprzeć. Już jednak w drugim roku istnienia szkół uzupełniających na Śląsku liczba ich uczniów spada do 19. (Eug. Zdrojewski: „Szkolnictwo polskie...“, str. 66 i 7).

⁴⁷⁾ Arch. w Pile.

Jak ważnym zagadnieniem pracy narodowej była troska o młodzież dorastającą, tak i o dzieciach w wieku przedszkolnym nie wolno było zapomnieć. W pow. złotowskim znajdowały one opiekę w 7 ochronkach. Ochronki te mieściły się w Zakrzewie, Złotowie, Polskiej Wiśniewce, Głomsku, Buczku, Radawnicy i Sławianowie. W sumie uczęszczało do nich w r. 1932/33 — 169 dzieci, czyli więcej niż do ochronek całego G. Śląska, Prus Wschodnich czy Westfalii⁴⁸⁾. Mimo tej przewagi nad wszystkimi innymi dzielnicami frekwencja dzieci w ochronkach pow. złotowskiego nie szła w parze z liczbą młodzieży uczęszczającej do szkół polskich. Szczególnie bowiem dotkliwie dał się tu odczuć brak wykwalifikowanych sił, wynikający z niemożności kształcenia fachowych ochraniarek Polek oraz niedostateczność funduszy pozwalających uczynić z ochronek polskich atrakcją dla dzieci przez odpowiednie ich wyposażenie. Ale i wtedy, gdy znaleziono wreszcie fundusze i ochraniarki⁴⁹⁾, daleka jeszcze była droga do uruchomienia polskiego przedszkola. Wtedy bowiem wkraczała ostatnia instancja, tj. władze niemieckie. Kiedy np. Pol. Tow. Szkolne zdołało 17 stycznia 1938 otworzyć ochronkę w Szkicu — kazały one natychmiast ją zamknąć. W innym wypadku, w Rudnej, nie dopuściły do otwarcia⁵⁰⁾.

Założenie polskiego szkolnictwa prywatnego w pow. złotowskim usunęło w cień rolę rozprządzenia o nauce języka polskiego w publicznych szkołach niemieckich z 31 grudnia 1918. W okresie największego rozkwitu polskiego szkolnictwa prywatnego, w latach 1931/32 i 1932/33 już tylko 62 względnie

⁴⁸⁾ Spr. Nar. 1935, str. 496 oraz Mł. Pol. w Niem., nr 1-2/33 r., str. 29.

⁴⁹⁾ Warto nadmienić, że w sprawie seminarium dla ochraniarek polskich (w Olsztynie) podobnie jak w sprawie liceum żeńskiego w Raciborzu usilne starania Zw. Pol. Tow. Szkolnych u władz centralnych nie odniosły skutku.

⁵⁰⁾ Arch. w Pile. Sprawozdanie Gestapo z 28. 5. 1938 o sytuacji mniejszości polskiej na Pograniczu.

46 (rok. 1932/33) dzieci korzystało z nauki religii po polsku lub jęz. polskiego w szkołach niemieckich. W r. 1932/33 były to szkoły w Wielkim Buczku (8 dzieci), Głomsku (12 dzieci), Świętej (7) i Szkicu (19). Stanowiło to jeszcze jeden dowód nieufności społeczeństwa polskiego do nauki jęz. polskiego w szkole niemieckiej⁵¹).

Publicznych szkół mniejszościowych w pow. złotowskim nigdy nie było, mimo że w kilku polskich szkołach prywatnych liczba dzieci stale przekraczała 40, co — jak wiadomo — uprawniało te szkoły do przekształcenia się w publiczne. To także stanowiło przejaw uzasadnionej nieufności do wszelkich urządzeń państwowych na polu szkolnictwa mniejszościowego.

⁵¹) Eug. Zdrojewski: „Szkolnictwo polskie...“, str. 70.

ROZDZIAŁ V.

STOSUNKI RELIGIJNO-KOŚCIELNE

(Księża polscy w pow. złotowskim — polskie placówki duszpasterskie w powiecie w ramach organizacji kościelnej — stosunek duchowieństwa niemieckiego do Polaków — wypieranie języka polskiego z kościoła).

Niezwykłe doniosłą rolę w utrzymaniu polskiego charakteru Ziemi Złotowskiej wyznaczyło katolicyzmowi głębokie doń przywiązanie u wszystkich bez wyjątków warstw społeczeństwa polskiego oraz patriotyczna postawa czynnych wśród niego polskich duchownych.

W pow. złotowskim było ich czterech: ks. dr Bol. Domański w Zakrzewie, ks. Maksymilian Grochowski w Głubczynie, ks. Wład. Paszki w Sławianowie i ks. Alfons Sobierajczyk w W. Buczku. Niektórzy z nich, jak ks. Grochowski i zwłaszcza ks. Domański, byli działaczami dobrze znanymi nie tylko na terenie pow. złotowskiego czy Pogranicza, ale — np. ks. Domański, prezes Zw. Pol. w N. — we wszystkich środowiskach polskich Rzeszy. Ks. Grochowski był m. in. prezesem Polsko-Kat. Tow. Szkolnego w Złotowie i kandydatem z listy polskiej w wyborach do sejmu pruskiego. Patriotyzm swój przypłacił śmiercią w obozie koncentracyjnym w czasie wojny.

Gruntowniej jeszcze zniechęcili Niemcy nazwisko ks. Domańskiego. Publikacje niemieckie, traktujące m. in. o mniejszości polskiej w Niemczech i na Pógraniczu są tego

wymownym dowodem.¹⁾ W sprawozdaniu regencji pilskiej z 28 maja 1938 czytamy: „Znowu wyraźnie się okazało²⁾, jak olbrzymim znaczeniem i wielkim poważaniem cieszy się w kołach swoich zwolenników prob. dr. Domański jako przywódca Zw. Polaków. Osoba jego personifikuje w ich oczach jedność z Kościołem Katolickim i wielką rolę, jaką odgrywa Kościół w walce narodowej“³⁾. Siedzibę zakrzewską ks. Domańskiego zwali Niemcy zwyczajnie „twierdzą polskości“ („Hochburg des Polentums“).

Źródłem tych i wielu innych podobnych wypowiedzi była wieloletnia i wyteżona działalność ks. Domańskiego, rozciągająca się nie tylko na Zw. Pol. w N., lecz także na Zw. Pol. Tow. Szkolnych czy Zw. Pol. Spółdz. Zarobkowych, których był patronem. Niezależnie od tego na mniejszym odcinku, tj. w Ziemi Złotowskiej, także objawiał wielką aktywność. Piastował tu m. in. godność prezesa Rady Nadzorczej banków polskich w Złotowie i Zakrzewie a ponadto „Rolnika“ w Złotowie, reprezentował wraz z kilku innymi Polakami społeczeństwo polskie w sejmiku powiatowym itd.

Wszelka akcja narodowa spotykała się z dużymi ułatwieniami we wsiach, należących do parafij, prowadzonych przez księży o takim nastawieniu. Parafij polskich było w pow. złotowskim cztery: Zakrzewo, Głubczyn, W. Buczek i Sławianowo. Obejmowały one 40 wsi⁴⁾. Najliczniejsza z nich i największa to parafia zakrzewska (17 wsi). Kościołowi parafialnemu w Zakrzewie podlegały 2 kościoły filialne w Pol.

¹⁾ Np. F. W. Oertzen: „Polen an der Arbeit“, Fritz v. Rathenau: „Das ist Polen“, R. Schatton: „Die Finanzpolitik der polnischen Minderheit in Deutschland“ i i.

²⁾ Mowa tu o uroczystościach, związanych z XV-leciem Zw. Pol. w N.

³⁾ Arch. w Pile.

⁴⁾ Co do liczb mieszkańców poszczególnych miejscowości kościelnych — por. tabelki na początku rozdz. II.

Wiśniewce i Głomsku. Sam kościół parafialny, rozbudowany i upięszony przez ks. Domańskiego, swą wielkością i urządzeniem odbiegający od typu przeciętnych skromnych kościółków wiejskich, nosił charakter na wskroś polski. Nie było w nim ani jednego napisu niemieckiego: wszechwładnie panował tu język polski, ewentualnie łaciński. W specjalnie dobudowanej przez ks. Domańskiego kaplicy polskiej można było znaleźć herby wszystkich świętych polskich.

Również kościół w W. Buczku, któremu podlegał kościół filialny w Dobrznie (pow. człuchowski) miał na sobie wyraźne piętno polskości. W podziemiach jego spoczywały zwłoki członków rodziny Goetzendorf-Grabowskich, dawnych właścicieli Buczka. Na starych, często dużej wartości artystycznej obrazach widniały twarze wybitnych Polaków. I tu — do II wojny — ślady polskości pozostały niezatarte.

Niedaleko W. Buczka władze kościelne w Pile zakupiły i urządziły w r. 1927 w dawnej siedzibie Grabowskich katolicką szkołę ludową, nazwaną „Marienbuchen“. Ściągano tam także młodzież polską i — kontynuując politykę Centrum — próbowano z niej stworzyć ognisko germanizacji religijnej w przeważnie polskiej okolicy.

Trzecia z polskich parafij, Sławianowo, należała do najbardziej polskich w powiecie, obejmując m. in. wsie o tak dużym odsetku elementu polskiego jak — poza samym Sławianowem — Szkic i Rudna.

Dużo silniejszy pokost germanizacji widać w parafii głubczyńskiej, najmniejszej. Germanizacja ta była dość pozorna, jako osiągnięta drogą administracyjną. Do kościoła głubczyńskiego ciążyła mianowicie prawie czysto polska wieś Podróżna, odcięta granicą państwową od swego dawnego kościoła parafialnego. Mimo że mieszkańcy wsi swe praktyki religijne spełniali z reguły w Głubczynie, najbliższej wsi kościelnej, kompetentne władze kościelne nie przydzieliły Podróżnej do parafii głubczyńskiej. Z punktu widzenia dusz-

pasterskiego było to połączone z oczywistą szkodą dla wier-nych w Podróznej, zarazem jednak stanowiło poważne utrudnienie dla działalności polskiego proboszcza w Głubczynie, ks. Grochowskiego⁵⁾.

Prócz czterech parafii polskich istniały w pow. złotowskim trzy parafie z proboszczami niemieckimi (Złotów, Krajenka, Radawnica). Wymienionych siedem parafij tworzyło dekanat złotowski, na którego czele stał dziekan, prałat Schönke. Jego z kolei władza była tzw. *Praelatura nullius*, czyli Administratura Apostolska, podporządkowana Rzymowi. Stworzona ona została 1 maja 1923 na bazie poprzednio istniejącej delegatury arcybiskupiej (założonej 1 grudnia 1920) z siedzibą w Tucznie. Delegatura, do czasu jej przeistoczenia w administraturę, zależna była od arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego⁶⁾. Od momentu zerwania tej zależności polityka kościelna niemieckich władz duchownych coraz wyraźniej zlewać się poczęła z tendencjami germanizatorskimi, nurtującymi w polityce władz świeckich we wszystkich innych dziedzinach życia publicznego.

Początek tej zgoła niechrześcijańskiej polityce kościelnej dał prałat Kaller, administrator apostolski w Pile od r. 1926 do 1931. O człowieku tym czytamy w jednej z gazet polskich⁷⁾ w Niemczech: „...Mamy wiele innych przykładów, świadczących o wrogim nastawieniu księży niemieckich do nas, Polaków. Pamiętamy jeszcze ciężkie czasy, kiedy to ks. biskup⁸⁾ Kaller na Pograniczu zakazał nosić kolory biało-

⁵⁾ Dane dotyczące polskich parafij pochodzą w głównej mierze z „Ziemi Złotowskiej“ A. Krajny — Wielatowskiego, str. 97 do 132.

⁶⁾ Tenże, „Miejscowości Pogranicza“, str. 29.

⁷⁾ „Nowiny Codzienne“, nr 52 z 4. III. 1934.

⁸⁾ Został on w r. 1930 biskupem, i to warmijskim, gdzie miał okazję znowu spotkać się z Polakami.

czerwone”), w obawie że przypominają one Polakom ich polskość. Zaznaczamy, jednakowoż, że chodziło tylko o zestawienie (przypadkowe — uw. aut.) kolorów białego i czerwonego, a nie o barwy narodowe. Zdarzały się takie wypadki, że ...ministranci nosili podczas wielkich uroczystości na rozkaz księdza komże koloru białego i czarnego jedynie dlatego, by uniknąć zestawienia kolorów białego i czerwonego“. Powyższy niewiarogodny opis potwierdza inne źródło; znawca dziejów Ziemi Złotowskiej, A. Krajna-Wielatowski pisze: „Zapisał się on (sc. ks. Kaller) bardzo smutnie w historii Administratury Apostolskiej walką o ujarzmienie dusz polskich. Ks. prałat Kaller nakazał usunięcie z kościołów wszystkich sztandarów bractw i towarzystw kościelnych, które miały tła białe i czerwone. Tego rodzaju zarządzenia jak kasowanie nabożeństw z kazaniem polskim, zaprowadzanie w czysto polskich parafiach nabożeństw w języku niemieckim, zabranianie śpiewania polskich pieśni kościelnych, zakaz kolportażu książek polskich treści religijnej na terenie kościelnym. polecenie wiernym czasopism niemieckich o charakterze szowinistycznym... były za jego czasów rządów w Pile dosłownie na porządku dziennym. Szczególnie surowemu rygorowi poddał księży-duszpasterzy Polaków...⁹⁾ W r. 1930 zabronił księżom Polakom zajmowania się w ogóle akcją wyborczą. Księżom Niemcom wolno był w tym czasie z niebywałym nakładem sił i pieniędzy agitować za listą centrum...“¹¹⁾.

⁹⁾ Przypomina to żywo inny wyczyn szowinistów niemieckich świeckich, mianowicie dwa wnioski posłów w sejmie pruskim, domagających się usunięcia barw biało-czerwonych ze szlabanów kolejowych, ponieważ Polakom i Duńczykom kojarzą się one z ich barwami narodowymi. Obydwa wnioski zostały przez sejm uchwalone.

¹⁰⁾ Mowa tu o czterech księżach Polakach z pow. złotowskiego, gdyż poza nim nie było na całym Pograniczu ani jednego księdza Polaka (A. Krajna - Wielatowski: „Miejscowości Pogranicza“, str. 30).

¹¹⁾ Tamże, str. 29—30.

Kiedy ks. Kaller nominowany został biskupem warmijskim, miejsce jego w Pile zajął ks. prałat dr Hartz. Okres jego kierownictwa administraturą apostolską to dalszy, zwłaszcza od r. 1933 intensywny, etap wypierania z kościoła języka polskiego i paraliżowania działalności 4 księży Polaków. Trzeba tu bowiem nadmienić, że polityka kościelna ks. Hartza, omawiana wielokrotnie na wspólnych z przedstawicielami władz politycznych i policyjnych (!) konferencjach w Pile, za jego rządów niejako okrzepła i nabrała cech świadomej i konsekwentnej walki w dwóch kierunkach: ograniczenia wpływu księży polskich przez przydzielanie im „do pomocy” wikarych niemieckich, zażartych szowinistów, i rugowanie nabożeństw polskich z kościołów. Korespondencja ks. Hartza z regencją w Pile, w sprawach polskich z reguły oznaczana przez prałata jako „poufna” („vertraulich“), oraz protokoły posiedzeń z udziałem jego i władz świeckich są tego niedwuznacznym dowodem¹²⁾.

Jeśli chodzi o zagadnienie neutralizowania działalności polskich duchownych, to na pierwszy plan wysunęła się oczywiście kwestia najgroźniejszego z nich, ks. Domańskiego. Zgodna współpraca czynnika kościelnego i państwowego w tej dziedzinie pozwoliła narzucić mu człowieka, który wystawił najsmutniejsze świadectwo moralności niemieckiego kleru katolickiego w ogóle, a władz duchownych w Pile w szczególności. Był nim ks. Mehrsmann; aby umożliwić mu w pełni akcję i ustabilizowanie się w terenie jego przyszłej działalności, władze państwowe zbudowały mu kosztem ok. 13000 mk dom koło kościoła zakrzewskiego. Wkład ten szybko się zamortyzował. W korespondencji ks. Mehrsmanna zwano „reprezentantem interesów niemieckich” (Vertretender der deutschen Interessen¹³⁾.

¹²⁾ Arch. w Pile.

¹³⁾ Pismo regencji w Pile do landrata złotowskiego z 15. V. 1936. Arch. w Pile.

Ograniczając się do najwymowniejszych tylko przykładów jego postępowania godzi się wspomnieć przede wszystkim o wypadku, jaki się zdarzył w kościele zakrzewskim w r. 1939. Po jednym z nabożeństw odprawianych pod nieobecność ks. Domańskiego przez ks. Mehrsmanna — zapoczątkował on, mimo że nabożeństwo było polskie i sam znał język polski — odmawianie modlitw po niemiecku. Zgromadzeni w kościele wierni odpowiadali jednak po polsku, co wywołało wymianę zdań między nimi a księdzem w kościele. Nie mogąc przełamać oporu obecnych Polaków, ks. Mehrsmann oddał sprawę w ręce policji i prokuratora. W wyniku wytoczonego na tej podstawie procesu sąd w Pile skazał Marcina Łangowskiego na 6 tygodni a podeszłą w latach Polkę Zdrenkową na 4 tygodnie więzienia. Karę tę oboje odbyli¹⁴⁾.

Innym wyczynem tego samego księdza było kazanie, wygłoszone przezeń 19 kwietnia 1936 r., które na podstawie protokołu podpisanego przez 6 słuchaczy¹⁵⁾ stało się przedmiotem protestu i interwencji ze strony polskiej u władz kościelnych w Pile i w nuncjaturze apostolskiej w Berlinie, interwencji zresztą bezskutecznej. W kazaniu tym ks. Mehrsmann zaatakował m. in. bez obsłonek miejscową szkołę polską, zagroził ściganiem sądowym osób ją propagujących(!), posunął się do postawienia zarzutu, że „przywódca Polaków (tj. ks. Domański, uw. aut.) werbuje dzieci do polskiej szkoły mniejszościowej, a gdy rodzice nie chcą swych dzieci posłać do szkoły polskiej — zostawia w domu pieniądze”. Ks. Mehrsmann zaprotestował dalej przeciwko wprowadzeniu „polskiej mody” do praktyk religijnych, radząc tym, którzy to czynią, „jechać do Polski” itd. itd.

¹⁴⁾ P. w N. nr 9/37 r., str. 20.

¹⁵⁾ Kw. 1936, str. 1492 — 93.

Przejawy tego rodzaju działalności duszpasterskiej nie odstraszyły władz kościelnych od kontynuowania antypolskiego kursu w innych polskich wsiach. Z pisma prezydenta regencji pilskiej z 25 lutego 1937¹⁶⁾ dowiadujemy się, że ze względu na postawę proboszcza ze Sławianowa, ks. Paszki, przewodniczącego wielu stowarzyszeń polskich, i ks. Grochowskiego „...uważa prałat obsadzenie Sławianowa i Głubczyzna niemieckimi wikarymi za naglące“ („vordringlich“). I rzeczywiście: w kilka tygodni później w piśmie datowanym 7 kwietnia 1937¹⁷⁾ a zaadresowanym do regencji w Pile (oczywiście „poufnie“) donosi ks. Hartz, że zgadza się na przydzielenie ks. Paszkiemu wikarego Niemca, choć „liczba dusz nie usprawiedliwia osadzania wikarego“ („die Seelenzahl die Anstellung eines Vikars nicht rechtfertigt“) i choć wiadomo nam z innych dokumentów, jak bardzo uskarżał się ks. Hartz na brak księży. Przy tym nastawieniu administratora apostolskiego łatwo sobie wyjaśnić wzmiankowany już wyżej zakaz dla podległego mu duchowieństwa działalności w instytucjach gospodarczych.

O wiele bardziej skomplikowanym problemem było rugowanie z kościoła nabożeństw polskich. W tej bowiem dziedzinie wszelkie zarządzenia godziły bezpośrednio nie w jednostki (polskich księży), lecz szerokie masy wiernych i drogą czysto administracyjną, bez wysłuchania choćby dla pozorów ich zdania, ze względów politycznych nawet, trudno było je przeprowadzić. Istniał przecież konkordat, istniało państwo polskie, mogące stosować represje za oczywistą dyskryminację języka. Toteż sprawa wymagała gruntownego namysłu i przedyskutowania. Rozpoczęła się tedy wymiana listów, seria konferencji i narad, w których obok siebie zgo-

¹⁶⁾ Arch. w Pile.

¹⁷⁾ Tamże.

dnie zasiadali prałat Hartz, przedstawiciele regencji, szef pilskiego Gestapo dr Hasselberg i dyr. policji Fistler.

Początkowo władze świeckie poza usunięciem wcześniej czy później nabożeństw polskich w ogóle miały zamiar równoległe przeprowadzać skromniejszy plan pomocniczy, polegający na usunięciu elementów polskich z nabożeństw niemieckich (np. odczytywania ogłoszeń i ewangelii z ambony także po polsku) a rozszerzaniu elementów niemieckich w nabożeństwach polskich. Poinformowany został o tym prałat Hartz podczas rozmowy z prezydentem regencji w dniu 24 marca 1936 r. „W następnej wspólnej rozmowie mają być z kolei powzięte szczegółowe odpowiednie decyzje“ — czytamy w protokole rozmowy¹⁸⁾. Z późniejszego pisma regencji z 15 maja 1936 do landratów wynika, że regencja stanęła zdecydowanie na stanowisku planu powyżej naszkicowanego. Wydawało się zarówno regencji jak i prałatowi, że w ten sposób można będzie wymusić deklarację narodowości na tzw. warstwie pośredniej, narodowościowo niezdecydowanej. Daje tej nadziei wyraz dr Schmid-Carlshausen, z ramienia regencji raportujący do Berlina o poczynionych krokach. Z raportu tego zachował się brulion, w którym m. in. czytamy, że „tutaj polski język ojczysty i polska świadomość narodowa („w przeciwieństwie do G. Śląska“ — w brulionie skreślone) są rzeczą jednoznaczną“. Dzięki temu można będzie stwierdzić, kto z niezdecydowanych przyzna się ostatecznie do niemieczyny a kto do polskości. „Musi ona wtedy też (sc. warstwa pośrednia) wziąć na siebie związane z tym szkody („Nachteile“), zmierzające do gospodarczej i kulturalnej izolacji“ (całe to ostatnie zdanie skreślone w brudnopisie)¹⁹⁾.

¹⁸⁾ Arch. w Pile.

¹⁹⁾ Tamże. Brulion listu z 12 listopada 1936 dr. Schmid-Carlshausena do Berlina.

Jeszcze jednak w tym samym roku cała koncepcja planu pomocniczego została obalona przez dziekana złotowskiego prałata Schönke z Krajenki. Wykazał on, że przeprowadzenie zamierzonej linii podziału niezdecydowanych może się jak najgorzej skrupić na niemczyźnie. Donosząc o tym regencji, prałat Hartz pisze: „Jego (sc. prał. Schönke) zdanie jest dla mnie pierwszorzędnej wagi, gdyż działa on w Krajenie 40 lat, stosunki zna najlepiej, posiada bardzo rozważny sąd, nadzwyczaj cenne usługi oddał niemczyźnie, np. doprowadził do upadku („zum Sterben brachte“) otwartą już szkołę mniejszościową. Również wszyscy dotychczasowi landraci bez wyjątku cenią w prałacie Schönke... zasłużonego dla niemczyzny człowieka“²⁰⁾.

Zdanie prałata Schönke przekonało także władze regencyjne w Pile, które poniechały na razie realizowania swych planów „oczyszczania“ nabożeństw z języka polskiego.

Z tym większą zaciętością prowadzono dalej akcję rugowania nabożeństw polskich w ogóle, zapoczątkowaną już tak skutecznie przez prałata Kallera. Ale i ta sprawa nie była prosta. Tutaj nie było co prawda wątpliwości co do samej zasady (jak w planie poprzednim), ale sposób jej przeprowadzenia budził rozbieżne poglądy. Można bowiem było załatwić się z problemem krótką drogą zarządzeń odgórnych lub inaczej; można było wypędzić język polski z kościoła od razu lub zrobić to stopniowo.

Przeciwko metodzie zarządzeń odgórnych wystąpił landrat złotowski Ackmann. W odpowiedzi²¹⁾ na wzmiankowane już pismo regencji do landratów z 15. V. 1936 r. zauważa on, że przy tego rodzaju metodzie „może łatwo powstać wielka szkoda“ („leicht grosser Schaden entstehen“), wobec czego ofiaruje się z pomocą, która by ułatwiła realizację

²⁰⁾ Arch. w Pile.

²¹⁾ Tamże.

trudnego zamierzenia. Będzie mianowicie próbował przez zaufanych Niemców-katolików wymóc na prałaturze zmianę stanu rzeczy w wyniku petycji wiernych. Propozycja ta została dobrze przyjęta przez regencję. W piśmie²²⁾ skierowanym przez regencję do Berlina dnia 10. VI. 1936, czytamy m. in., że władze regencyjne zwróciły się do Bund Deutscher Osten z żądaniem „wystarania się o życzenia i zażalenia przeciwko nabożeństwom polskim z kół ludności“ („Wünsche und Beschwerde zu beschaffen“).

Pozostawało jeszcze zdecydować się, czy likwidować nabożeństwa polskie od razu, czy stopniowo. W cytowanym już liście-brulionie do władz centralnych w Berlinie regencja zajęła w tym względzie stanowisko stopniowości postępowania: „...aby właściwy cel ukryć możliwie najdłużej... nie wydaje się celowe we wszystkich miejscowościach, gdzie się dąży do ograniczenia nabożeństw polskich, odpowiednie kroki czynić równocześnie — trzeba zacząć na razie od czterech miejscowości (Krajenka, Radawnica, Wiśniewka i Kargowa)“. Tak więc wszystkie wątpliwości co do planu działania zostały wyjaśnione.

Z tą chwilą należało zacząć go realizować, co mogła zrobić tylko Administratura Apostolska. Prałat Hartz był w tym względzie najposłusznym narzędziem, czego dowód złożył już dawniej przez swą rozmowę z prezydentem regencji dnia 24 marca 1936²³⁾. Miał przecież pewne skrupuły co do zamierzeń regencji i dał im wyraz w swym liście²⁴⁾ do prezydenta regencji z 6 lipca 1936, pisząc: „(ludzie, przyp. aut.) mają prawo do swego języka ojczystego i nabożeństwa w swym języku. O zasadę tę walczymy dla wszystkich Niemców we wszystkich krajach, nie możemy odma-

²²⁾ Tamże.

²³⁾ Por. wyżej.

²⁴⁾ Arch. w Pile.

wiać tego prawa mniejszości w Niemczech, jeśli nie chcemy popaść w bardzo przykre trudności". To dość niespodziewane wynurzenie człowieka, skądinąd jak najprzychylniejszego akcji antypolskiej, nie oznaczało wszakże zajęcia przezeń nowego, odmiennego stanowiska. Już wkrótce bowiem, w cztery dni później, widzimy księdza Hartza na konferencji z wiceprezydentem regencji pilskiej Cornbergiem, kierownikiem pilskiego Gestapo drem Hasselbergiem i dyrektorem policji kryminalnej Fistlerem, omawiającego z nimi sprawę nabożeństw polskich.

Owoce wspólnej i zgodnej akcji nie kazały długo na sobie czekać. Ilość polskich nabożeństw ograniczona już dawniej, uległa obecnie dalszemu skurczeniu. Szczególnie dotkliwie dało się to odczuć polskim mieszkańcom Złotowa, Krajenki, Głubczyna i Radawnicy. Zmiany przeprowadzano nawet w miejscowościach, w których — jak w Wiśniewce — ludność wyraźnie temu się sprzeciwiła, nie składając swych podpisów na petycji o zwiększenie ilości nabożeństw niemieckich. Na 876 katolików we wsi domagało się ich zaledwie 226²⁵⁾.

Prócz zakrojonej na szeroką skalę akcji likwidowania polskich nabożeństw władze kościelne i świeckie nie pomijały innych także okazji do wystąpień przeciwko potrzebom religijnym społeczeństwa polskiego. Tak np. w r. 1934 za radą proboszcza złotowskiego, ks. Gollnicka, burmistrz Złotowa zakazał odbycia tradycyjnej polskiej procesji Bożego Ciała, która się odbywała dotąd corocznie od dwustu blisko lat. Po szereg interwencji minister spraw wewnętrznych zniósł zakaz burmistrza pismem wysłanym z Berlina w przeddzień procesji. W jej miejsce odbyła się natomiast procesja niemiecka, po raz pierwszy w tym roku zorganizowana.²⁶⁾

²⁵⁾ Tamże. Pismo regencji w Pile z 25. II. 1937.

²⁶⁾ Kw. 1934, str. 297 i nast.

Równie jaskrawą szykaną był zakaz śpiewania polskich pieśni religijnych podczas pogrzebu ks. Domańskiego w kwietniu 1939 roku. Pogrzeb przywódcy ludu polskiego w Niemczech, w którym uczestniczyły tysiączne tłumy Polaków z całych Niemiec, odbył się bez polskiej pieśni, gdyby nie samorzutne przełamanie zakazu przez zgromadzonych.

Przytoczone wyżej przykłady rzucają dodatkowy cień na ciemne i bez tego stosunki religijne w Ziemi Złotowskiej. Stosunki to tym smutniejsze, że jednocześnie w Polsce katolicy niemieccy cieszyli się pełną swobodą religijną. Musiała być ona daleko posunięta, skoro niemiecki konsulat generalny w Poznaniu w raporcie z 15 marca 1937 tak ją charakteryzował: „Według naszych wiadomości gminy niemiecko-katolickie natrafiają jednak na stosunkowo mało utrudnień. Gminy posiadają niemieckie chóry kościelne, również nie słyszeliśmy tu o kwestionowaniu („Beanstandungen“) liczby nabożeństw w języku niemieckim“²⁷⁾.

²⁷⁾ Arch. w Pile.

ROZDZIAŁ VI.

POLSKIE ZWIĄZKI I STOWARZYSZENIA

(Organizacje społeczeństwa starszego na terenie powiatu — związek Polskich Towarzystw Młodzieżowych — stowarzyszenia młodzieżowe o charakterze specjalnym — ograniczenia swobody zebrań).

Wśród wielu przejawów wysokiego uświadomienia narodowego Polaków z Ziemi Złotowskiej nie wolno pominąć faktu bujnego rozkwitu polskich organizacji i stowarzyszeń. Reprezentując szeroki wachlarz zadań i celów, organizacje te były w stanie pomieścić w swych ramach ludzi najrozmaitszych zainteresowań i zawodów, tak starych jak i młodych.

Stowarzyszenia polskie w pow. złotowskim można by podzielić, nie zawsze wyraźnie, na organizacje starszego społeczeństwa i młodzieży.

Spośród starszego społeczeństwa przede wszystkim rekrutowali się członkowie Związku Polaków w Niemczech. Opierał się on na rozgałęzionej sieci komórek oddolnych w postaci kół Związku Polaków. Było ich w pow. złotowskim w r. 1939 — 18¹⁾. Ustalić liczbę ich członków jest dziś niemożliwe. Dla orientacji najwyżej zaznaczyć można, że około

¹⁾ Dane cyfrowe, dotyczące życia organizacyjnego w pow. złotowskim, pochodzą przeważnie z archiwum w Pile,teczka „Uebersicht über Einrichtungen der polnischen Minderheit des Landesverbandes V, des Bundes der Polen in Deutschland“, stan z 20 maja 1939. W wypadkach korzystania z innych źródeł jest to zaznaczone.

roku 1928 należało do Związku w całej dzielnicy V — 3352 osób, zrzeszonych w 46 kołach²⁾).

Lokalne koła Związku skupiały się w drugim okręgu dzielnicy V, która początkowo wchodziła w skład dzielnicy II (Berlin i ziemie połabskie). Ze względów technicznych Pogranicze zostało później z niej wyodrębnione i — podzielone na 3 okręgi (kaszubski, złotowski, poznański) — z dniem 12 września 1923 r. ukonstytuowało się w V dzielnicę Zw. Pol. w Niemczech jako samodzielna jednostka administracyjna, na obwód regencji pilskiej i koszalińskiej z siedzibą w Złotowie. Prezesem dzielnicy V od momentu założenia był ks. Domański z Zakrzewa, jej kierownikiem — również przez cały czas, aż do wydalenia przez władze niemieckie w r. 1939 — Izydor Maćkowicz ze Złotowskiego.

Od r. 1929 wspomniana dzielnica posiadała własny organ prasowy w postaci „Głosu Pogranicza i Kaszub“. W pierwszych latach swego istnienia był on tygodniowym dodatkiem do „Gazety Olsztyńskiej“, od r. 1933 stanowił samodzielne pismo, redagowane w Złotowie przez Jana Łangowskiego.

Prócz naczelnej organizacji społeczno-politycznej, jaką był Związek Polaków w Niemczech, działało w pow. złotowskim Polsko-Katol. Towarzystwo Szkolne na obwód regencji pilskiej w Złotowie, jako główna organizacja o zadaniach oświatowych. Wobec silnego rozwoju szkolnictwa na podległym jej terenie Towarzystwo miało szczególnie odpowiedzialne obowiązki. Spadały one na 20 lokalnych kół. Poza nadzorem nad szkołami polskimi na jego barkach spoczywała oświata pozaszkolna i ogólna działalność kulturalna. Tak np. Towarzystwo organizowało kursy wieczorne języka polskiego, ułatwiało rozwój teatrzyków amatorskich, chórów itd. Zadania te absorbowały je zwłaszcza do chwili powsta-

²⁾ A. Krajna-Wielatowski: „Ziemia Złotowska“, str. 136.

nia Związku Polskich Towarzystw Młodzieżowych na Pogranicze, 25 września 1927 r.

Data ta oznacza moment zwrotny w rozwoju polskich organizacji młodzieżowych w powiecie. W scentralizowanym ośrodku dyspozycyjnym zbiegały się odtąd nici organizacyjne wszystkich towarzystw młodzieżowych w terenie. Działalność zarówno Zw. Pol. Tow. Młodz. jak i poszczególne jego ogniw ożywiła się znacznie z chwilą ujęcia ich w ręce przez przybyłego w r. 1933 do Złotowa specjalnego instruktora i doświadczonego działacza młodzieżowego, nauczyciela Henryka Jaroszyka. Po kilku latach Niemcy, widząc coraz większy rozkwit stowarzyszeń młodzieży, zwrócili baczniejszą uwagę na główną sprężynę tego rozwoju... i udzielili Jaroszykowi prawa nauczania w Babimojszczyźnie (Pogranicze południowe), nakazując mu zarazem natychmiast objąć nowe stanowisko.

Fakt ten nie zdołał już wpłynąć na ugruntowane w swej organizacji i działalności związki młodzieżowe. W r. 1939 było ich w pow. złotowskim — 19. Dzieliły się na sekcje, urządzające imprezy kulturalne, jak występy teatrów amatorskich, wystawy, wieczory świetlicowe, odczyty itp.

Niezależnie od nich istniały w powiecie stowarzyszenia o charakterze bardziej specjalnym, przede wszystkim sportowe i śpiewacze. Poza 8 sekcjami sportowymi w poszczególnych towarzystwach młodzieżowych było w Złotowskim 9 samodzielnych klubów sportowych, przeważnie piłkarskich. Cieszyły się one dużą popularnością, czego dowodziła wysoka frekwencja na urządzanym corocznie niemal święcie sportu polskiego w Zakrzewie, gdzie w dniu tym zjeżdżały się kluby z całego Pogranicza. W r. 1929 z okazji zakrojonego na wielką skalę zlotu sportowców polskich zgromadziły się tu drużyny polskie z całych Niemiec i wzięły udział w turnieju piłki nożnej.

Niemniej czynne były towarzystwa śpiewacze i muzyczne w liczbie siedmiu chórów i 1 orkiestry (w Zakrzewie). I dla nich pole do popisu stanowiły zjazdy i konkursy, na których osiągały poważne nawet sukcesy. Podczas zjazdu śpiewaków polskich z zagranicy w czerwcu 1936 r. w Warszawie, chór zakrzewski przy silnej konkurencji zdobył drugie miejsce i nagrodę Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Był potem jeszcze zaproszony na występ w polskim radio, ale wyjazdowi przeszkodziły władze niemieckie. W każdym razie chóry polskie spełniały z powodzeniem zadanie „rozśpiewania wsi“. Wobec dużej wagi, przykładanej do roli pieśni polskiej w utrzymaniu ducha narodowego, wszystkie chóry w Złotowskim poddano jednolitemu i fachowemu kierownictwu dyrygenta naczelnego w Złotowie.

Dalszym ogniwem pracy narodowej na odcinku młodzieżowym było harcerstwo. Istniało w Ziemi Złotowskiej 7 drużyn męskich i prawie tyleż żeńskich. Bodaj żadna z polskich organizacji młodzieżowych nie była tak niemile widziana przez Niemców jak harcerstwo. Spotykało je mnóstwo przeciwności i utrudnień; najpoważniejszym z nich był zakaz min. spr. wewn. noszenia mundurów przez harcerzy polskich. Od tej chwili ruch harcerski, pozbawiony jednej z najsilniejszych dla młodzieży atrakcji, zaczął zamierać.

Cele zawodowe stawiały sobie towarzystwa rolnicze (w pow. złotowskim 2) i koła przysposobienia rolniczego (w pow. złotowskim 10). Zadanie ich stanowiło podnoszenie wiedzy rolniczej, co osiągały m. in. przez organizowanie pogadanek, wystaw i kursów fachowych.

Katolickie nastawienie polskich mieszkańców powiatu podkreślała popularność stowarzyszeń religijnych. Na terenie młodzieżowym były to przeważnie tzw. kongregacje mariańskie, w liczbie 18.

Do szczególnie pocieszających przejawów prężności kulturalnej należały biblioteki, obficie rozrzucone po powiecie

(21). Prowadziła je po największej części młodzież, która dla lepszego przygotowania przechodziła specjalne kursy: bibliotekarskie i świetlicowe. Biblioteki spełniały dużą rolę zwłaszcza w miejscowościach, gdzie nie było polskiej szkoły. Zdając sobie sprawę ze znaczenia bibliotek, władze niemieckie czyniły wszystko, aby ich rozwój powstrzymać. Poza utrudnieniami w sprowadzaniu książek polskich stosowano wobec księgozbiorów polskich ostrą i surową kontrolę, przetrzymywano miesiącami książki w cenzurze itd.

Mimo że życie stowarzyszeń polskich w pow. złotowskim już w tych przejawach, które wyżej uwidoczniiono, stanowiło dzięki swej wszechstronności i sprawności organizacyjnej pokąźny dorobek pracy narodowej — to jednak podane cyfry nie określały granic jego możliwości rozwojowych. Jak wszędzie indziej bowiem, tak i tu stała mu na przeszkodzie postawa władz państwowych. Pozbawienie towarzystw polskich atrakcyjności jak np. zakaz noszenia mundurów przez harcerzy, czy niedopuszczanie książek do bibliotek polskich, czy wreszcie przeszkody w organizowaniu wycieczek — to jeden tylko z objawów tej wrogiej postawy. Innym dotkliwym środkiem zwalczania polskiego ruchu stowarzyszeniowego było ograniczenie wolności zebrań, zagwarantowanej art. 123 i 124 konstytucji weimarskiej. Jako podstawę prawną dla tych ograniczeń powoływano się chętnie na paragrafy kodeksu ogólnego pruskiego prawa krajowego z 5 lutego 1794 r. (!)³⁾, m. in. zlecającego policji poczynienie odpowiednich kroków dla zapewnienia bezpieczeństwa publicznego. Tym przepisem prawnym usprawiedliwiono np. wypadek

³⁾ „Preussisches Allgemeines Landrecht“, zwłaszcza § 10, cz. II tyt. 17, brzmiący: „Wydawać zarządzenia potrzebne dla utrzymania spokoju publicznego, bezpieczeństwa i porządku oraz dla odwrócenia niebezpieczeństwa, grożącego publiczności względnie poszczególnym jednostkom w jej gronie — jest zadaniem policji“ (Kw. 1928, zesz. 4/5).

w Polskiej Wiśniewce z 29 czerwca 1927 r., kiedy jedna z polskich organizacyj młodzieżowych urządziła poświęcenie swego sztandaru. Obecnych na uroczystości dwóch policjantów niemieckich zażądało zwinięcia i usunięcia sztandaru, gdyż jego barwy: czerwono-biała-czerwono-biała działały rzekomo prowokująco (poza Polakami jedynymi Niemcami byli obaj policjanci). Gdy kierownik uroczystości odmówił wykonania rozkazu, jeden z policjantów rzucił się na chorążego i wyrwał mu sztandar, grożąc zarazem wspólnie z drugim pałką gumową i bronią. Na zażalenie, skierowane do pruskiego min. spr. wewn. przyszła 23 września 1927 r. odpowiedź, podpisana przez min. Grzesińskiego, w której stwierdza on, że postępowanie policji miało swe uzasadnienie w jednym z paragrafów prawa z 1794 r., gdyż uroczystość wywołać mogła silne wzburzenie wśród Niemców i — co za tym idzie — „naruszenie spokoju publicznego, bezpieczeństwa i porządku“, zwłaszcza że „niemiecka mniejszość w Polsce nie ma prawa publicznie pokazywać symboli niemieckich — jak mówi doświadczenie“⁴⁾.

Reżim hitlerowski załatwił sprawę prościej: zakazywano w ogóle urządzenia zebrania, obchodu czy zbiórki przez organizację polską. Tak np. nie doszedł do skutku projektowany na lipiec obóz harcerski w Zakrzewie. W tym samym czasie władze lokalne odmówiły zezwolenia na przemarsz młodzieży z Domu Polskiego w Zakrzewie na boisko sportowe, podobnie w Podróźnej. Min. spr. wewn., usprawiedliwiając zakaz władz niższych, motywowało to następująco: „...panujące wówczas, krótko przed wyborami, silne napięcia polityczne

⁴⁾ Kilka tygodni wcześniej w rozporządzeniu z 8. VIII. 1927 ten sam minister podkreśla, że wolność zgromadzeń, zagwarantowana w konstytucji Rzeszy, obejmuje również spokojny przemarsz na zgromadzenie i z powrotem i że wobec tego jest obowiązkiem policji dbać o bezpieczeństwo zebrania i przemarszu (l. c.).

między ludnością niemiecką i polską, które łatwo mogły doprowadzić do prowokacji, usprawiedliwiają wydany zakaz⁵⁾. 11 lipca 1937 r. zakazano zabawy dzieci szkolnych (!) w Buczku oraz zabawy Tow. Młodzieży w Radawnicy. W Wiśniewce przeprowadzono rewizję w miejscowej bibliotece polskiej. Zakazywano wykonywania polskich utworów dramatycznych przez amatorskie zespoły teatralne (w czym uczestniczyli wyłącznie Polacy), motywując to napiętą atmosferą między Polakami a Niemcami (Zakrzewo, 20 października 1933), przy czym swoiście niemieckim pomysłem było dane już zezwolenie cofać w dniu przewidywanym na urządzenie imprezy (Kleszczyna, 30 listopada 1933)⁶⁾.

Niezależnie od tych sposobów stosowano w czasach hitlerowskich powszechnie taktykę wywierania presji lub wręcz zmuszania młodzieży i stowarzyszeń polskich do wpisywania się do nadrzędnych organizacji niemieckich. Dopiero w r. 1937 po długich staraniach uzyskano od min. Hessa zapewnienie, że młodzież polska nie potrzebuje należeć do Hitlerjugend, bez przykrych skutków. Natomiast nie zgodziły się władze niemieckie, by polskie towarzystwa kulturalne, zwłaszcza chóry i orkiestry pozostały poza obrębem tzw. Reichskulturkammer, organizacji również na wskroś narodowo-socjalistycznej (wypadek najstarszego w pow. złotowskim chóru polskiego im. św. Cecylii w Złotowie⁷⁾).

Boleśnie odbiło się na życiu polskich towarzystw rozporządzenie policyjne z 23 lipca 1935 r., zakazujące wszelkim wyznaniowym organizacjom młodzieżowym jakiegokolwiek działalności poza kościelno-religijną, zwłaszcza politycznej...i sportowej. Zważywszy, że w pow. złotowskim (jak zresztą i w ogóle w Niemczech) nosiły one jednocześnie zabarwienie

⁵⁾ Kw. 1934, str. 262—3.

⁶⁾ Kw. 1934, str. 451—7.

⁷⁾ Kw. 1936, str. 1321—2 i 1515—6.

narodowe i wyznaniowe („Polsko-Katolickie Towarzystwo Młodzieży“), jasne jest, w jak dużym stopniu rozporządzenie to mogło stłumić polski ruch młodzieżowy. W niektórych wypadkach wyzyskiwano wzmiankowane rozporządzenie w kierunku zupełnego zawieszenia działalności stowarzyszenia polskiego (np. w stosunku do Polsko-Kat. Tow. Młodzieży w Głomsku⁸⁾).

⁸⁾ Kw. 1936, str. 1388—9 i 1541.

ROZDZIAŁ VII.

ZAGADNIENIA SPECJALNE PRACY NARODOWEJ NA TERENIE POWIATU

(Walka z nazewnictwem polskim w pow. złotowskim — sprawa imion dla dzieci — zakazy używania języka polskiego w życiu codziennym — wydalenia).

Germanizacji ziemi i ludzi towarzyszył analogiczny proces w odniesieniu do charakteru zewnętrznego pow. złotowskiego. Mowa tu przede wszystkim o przekształcaniu polskich nazw i imion celem pozbawienia ich brzmienia polskiego oraz o wypieraniu języka polskiego ze stosunków między ludźmi w życiu codziennym.

Już przed zakończeniem I wojny nazewnictwo w powiecie było dość gruntownie zgermanizowane. Niemniej jednak pozostało kilkanaście miejscowości, których nazwy miały brzmienie czysto polskie, względnie zgermanizowane tylko „prowizorycznie“, tj. przez doczepienie do polskiego rdzenia niemieckiej końcówki lub też zmianę pisowni źródłosłowu (np. Tarnowke, Radawnitz, Petzewo, Schwente i in.).

Z chwilą ustalenia się stosunków po wojnie nastąpiła na odcinku nazewnictwa generalna ofensywa. Jeszcze przed rokiem 1928 landrat złotowski przeprowadził zmianę dotychczasowych nazw polskich w 11 miejscowościach, mianowicie: Osowo (Aspenau), Osówka (Espenhagen), Wersk (Seedorf), Dolniki (Wittenburg), Szkic (Kietz), Głubczyn (Steinau), Paruszka (Treuenheide), Pieczywo (Petzewo), Podróźna

(Preussenfeld), Buntowo (Seefelde) i dworzec w Zakrzewie (Buschdorf)¹⁾. Ze zmianami tymi miały jednak władze niemieckie niejaki kłopoty. W zasadzie bowiem trzeba było na to zgody rady gminnej, która w wielu wypadkach wówczas jeszcze składała się także z Polaków. Szczególne trudności powstały przy próbie przemianowania Zakrzewa na Buschdorf. Ze stacją Zakrzewo dokonano tego już w r. 1925, gdyż nie podlegała ona władzy rady gminnej, która do roku 1925 składała się z samych Polaków, a i potem, do r. 1935, stosunek liczbowy Polaków do Niemców w zakrzewskiej radzie gminnej był jak około 9 : 1²⁾. Toteż, kiedy w pewien czas po przemianowaniu dworca landrat jako przewodniczący wydziału powiatowego zaproponował przechrzczenie również przynajmniej miejscowej poczty (było bowiem dość paradoksalne, że bilet kolejowy kupowało się do Buschdorf, a list adresowało się do Zakrzewa), rada gminna nie zgodziła się na ten projekt. Nie speszony tym landrat w lutym 1928 r. raz jeszcze zażądał zmiany nazwy wsi, oferując przyłączenie do gminy 200 morgów lasu. I tym razem jednak rada gminna nie dała się przekonać. Wieś nadal nazywała się Zakrzewo³⁾.

Reżim hitlerowski usunął te trudności ustawą samorządową z 30 stycznia 1935 r., która wprowadziła zasadę nominacji w ustalaniu składu rady gminnej. Wkrótce też i do rady zakrzewskiej wchodził już tylko jeden Polak, który nie był w stanie przeszkodzić uchwale o zmianie nazwy Zakrzewo na Buschdorf. Związek Polaków zaprotestował przeciwko temu postępowaniu w min. spr. wewn., lecz dowiedział się, że przemianowanie Zakrzewa nastąpiło na podstawie

¹⁾ A. Krajna-Wielatowski: „Ziemia Złotowska“, str. 64, odwołacz, i str. 150—70.

²⁾ Kw. 1936, str. 1421—25 i 1550.

³⁾ A. Krajna-Wielatowski: „Ziemia Złotowska“, str. 167—8.

jednomyślniej uchwały miejscowej rady gminnej, składającej się m. in. z 3 Polaków. W odpowiedzi tej tkwiły dwa pospolite kłamstwa: do rady należało nie 3, lecz 1 Polak, po wtóre zaś ów Polak na zmianę nazwy Zakrzewo nie zgadzał się, co stwierdził pisemnym oświadczeniem, przesłanym — wraz z ponownym zażaleniem Zw. Pol. w N. — do min. spr. wewn. I ono nic nie pomogło.

Nieliczne inne jeszcze nazwy polskie nie uchowały się już długo. Tak więc z kolei Sławianowo (jedną z najbardziej polskich wsi) nazwano Steinmark, nie gruntownie zgermanizowane Petzewo (do niedawna Pieczywo) przechrzczono na Deutsch Fier, Buntowo na Seefelde a Klukowo na Blankenfelde⁴⁾.

Rozprowadzanie pokostu niemczyzny po wszystkich co polskie w powiecie sięgnęło także w dziedziny życia najbardziej osobiste i najbardziej — zdawało by się — niezawisłe od urzędowego czynnika. Powstał stan rzeczy, że nadanie polskiego imienia własnemu dziecku było niemożliwe wobec oporu władzy państwowej. Oporu, dodajmy, przeciwnemu zasadom nawet niemieckiego ustawodawstwa. W pow. złotowskim mamy do zanotowania w tym względzie wypadek,

⁴⁾ W tym samym czasie obradujący XI kongres europejski mniejszości narodowych (od wystąpienia Polaków w r. 1927 i Żydów w r. 1933 wyłączna domena wpływów mniejszości niemieckich) uchwalał uroczystie następującą rezolucję: „...nazwy miejscowości w najszerszym znaczeniu tego słowa tworzą w brzmieniu („Gestalt“), ukształtowanym przez ducha narodu („Genius des Volkes“) wedle prawideł jego mowy, integralny składnik języka odpowiedniego narodu. Jeżeli używanie nazw miejscowości w tym samym języku, do jakiego one należą, doznaje przeszkód, podlega zakazom lub bywa zgoła gnębione („unterdrückt“) — oznacza to w pierwszym rzędzie przestępstwo („Versündigung“) przeciwko postulatowi szacunku i opieki nad najważniejszymi dobrami („Lebensgüter“) każdego narodu i każdej poszczególnej jednostki doń przynależnej“ (Kw. 1936, str. 1421—25 i 1450).

zasługujący na baczniejszą uwagę, tym więcej, że jako przeprowadzony przez wszystkie instancje sądowe nabrał specjalnej wagi prawnej a zarazem stał się niejako przekrojem poglądów władz niemieckich na tak ważną dla każdej mniejszości kwestię imiennictwa osobowego we własnym języku.

Sprawa, o której mowa, wynikła w związku z nadaniem imion o polskiej pisowni chłopcu, urodzonemu w rodzinie Romana Massela z Polskiej Wiśniewki, mianowicie imion Rajmund, Marcjan. Landrat złotowski dowiedziawszy się o tym, pismem z 8 czerwca 1935 r. zakazał wpisania ich do ksiąg metrykalnych i zażądał zmiany pisowni na Reimund Martian, „według uznanej niemieckiej formy językowej“. Sprawa znalazła się przed sądem powiatowym, który przyznał rację landratowi. W następnym z kolei odwołaniu do instancji wyższej w Pile zapadło rozstrzygnięcie kompromisowe: za właściwą uznano pisownię Raimund Marcjan. Teraz landrat odwołał się do sądu najwyższego w Berlinie, który orzeczeniem z 26 listopada 1935 r. oddalił apelację landrata i przyłączył się do zdania sądu w Pile. Jego więc orzeczenie uważać należy za precedens wiążący na przyszłość. Motywacja orzeczenia sądu pilskiego wypada dość błado na tle znakomitego wywodu prawnego, przygotowanego w imieniu Romana Massela przez adwokata polskiego ze Złotowa dra Kostenckiego i jego przekonywającej argumentacji.

Powołał się on na art. 113 konstytucji weimarskiej, zaznaczając, że o ile nawet na skutek gruntownej zmiany pojęć prawnych z chwilą dojścia do władzy reżimu hitlerowskiego inną drogą poszła także interpretacja tego artykułu, to w każdym razie zmierzać ona będzie w kierunku rozszerzającym raczej, niż zwążającym — jak na to wskazywać się zdają wielokrotne oświadczenia „wodza“, posiadającego

w III Rzeszy tak praktycznie jak i teoretycznie uprawnienia ustawodawcze.

Z kolei przytoczył on zdania uczonych niemieckich⁵⁾ na temat prawa do nadawania dzieciom imion według woli rodziców, w brzmieniu języka ojczystego.

W dalszym ciągu dr Kostencki przypominał ogólne rozporządzenie pruskiego min. sprawiedliwości i spraw wewn. z 1898 r., postanawiające wyraźnie, że zapisywanie imion w obcym brzmieniu jest dopuszczalne.

Podkreślił wreszcie uprawnienia naturalne rodziców, powszechnie uznawane, dowolnego wyboru imion dla swych dzieci, wykazując w sumie, że zarówno prawo pozytywne jak i naturalne nie dopuszcza sprzeciwiania się woli rodziców w wyborze imion swych dzieci.

W orzeczeniu sądu pilskiego (i najwyższego) na argumenty te w ogóle nie ma odpowiedzi. Jediną podstawą orzeczenia stanowił § 11 rozp. wyk. do prawa z 25 marca 1889 r., według którego księgi metrykalne winny być prowadzone w jęz. niemieckim; w brzmieniu obcym tylko wtedy, gdy brak uznanej formy niemieckiej. Ale i tę wątpliwą podstawę prawną (n. b. o charakterze czysto technicznym) dr Kostencki w swym uzasadnieniu skargi obalił, przypominając, że sąd krajowy w Berlinie orzeczeniem z 21 października 1929 r. dopuścił w wypadku pewnego Francuza zapisanie w księgach metrykalnych imienia Charles mimo istnienia uznanej odpowiedniej niemieckiej formy Karl. Podobnie zresztą brzmiało orzeczenie sądu w Elblągu, gdy chodziło o imiona Miecz-

⁵⁾ M. in. zacytował wyjątek z Gerbera „Minderheitenrecht im Deutschen Reich“, str. 57/8: „Nazwisko rodowe jest dziedziczne i niezmiennie... Imię zależy od woli rodziców; ani duchowny, ani urzędnik stanu cywilnego nie są uprawnieni do innego ustalenia imienia, względnie zmiany jego ze skutecznością prawną. Jeżeli zatem imię nadane zostało w języku ojczystym mniejszości, to jest ono prawnie właściwe (rechtlich richtige)“. (Kw. 1936, str. 1343—57).

staw Jerzy dziecka Polaka Pawła Boenigka z Prus Wschodnich⁶⁾. I te argumenty nie przekonały niemieckich sądów. Droga do germanizowania polskich imion w dalszym ciągu stała otworem⁷⁾.

Dopiero na rok przed wybuchem II wojny okólnik min. spr. wewn. z 18 sierpnia 1938 r. rozstrzygnął nareszcie sprawę nadawania imion w sensie przychylnym dla obcojęzycznych. Okólnik ten, obowiązując zaledwie 1 rok, nie mógł mieć oczywiście, wobec dotychczasowych metod, większego znaczenia praktycznego. Równał się natomiast oficjalnej dyskwalifikacji wieloletniego postępowania władz nie tylko administracyjnych, ale i sądowych⁸⁾.

Nieco innej kategorii zagadnieniem było wypieranie języka polskiego z życia codziennego. W miastach niemieckich, nie wyłączając Złotowa, zamieszkałego przez liczną grupę ludności polskiej, nie spotykało się poza Bankami Ludowymi szyldów z polskimi napisami. Za rozmowę w języku polskim na ulicy, czy innych miejscach publicznych można było się narazić na duże przykrości. Nie trzeba dodawać, że

⁶⁾ Wyrok sądu elbląskiego został zaskarżony przez min. spr. wewn. i przez wyższą instancję uchylony.

⁷⁾ Sprawa Romana Massela jest w obfitych dokumentach przedstawiona w Kw. 1936, str. 1343—57.

⁸⁾ Do rzadkości należały w pow. złotowskim wypadki zmiany nazwisk. O tym jednak, że nastawienie władz do tej kwestii było jak najprzychylniejsze, świadczy notatka w jednej z niemieckich gazet śląskich z końca 1938 r., z której dowiadujemy się, że „liczni rodacy(!) zdecydowali się teraz oczyścić swe nazwiska z obcych (tj. polskich, p. aut.) naleciałości i dać im tę formę, którą miały za dni pradziadów. Kompetentne władze zmuszone były ustąpić natłokowi ludności i stworzyć odpowiednie ułatwienia dla oczyszczania nazwisk. Zmiany nazwisk dokonuje się teraz całkowicie bezpłatnie. — Rodacy, którzy zamierzają zmienić swe nazwiska, winni dla uzyskania porady zwrócić się do najbliższej grupy B. D. O. (Bund Deutscher Osten)“. P. w N. nr 2/39, str. 25.

ogłoszenia urzędowe z reguły nie posiadały tłumaczenia polskiego i że we wszelkich stosunkach urzędowych obowiązywał wyłącznie jęz. niemiecki. W czasach hitlerowskich zasadę tę zaostrzono jeszcze przez narzucenie Polakom, występującym służbowo (np. adwokatom w sądach), obowiązku używania w lokalach służbowych tzw. „pozdrowienia niemieckiego“ (Heil Hitler). Ponieważ podobny wypadek zdarzył się w sądzie złotowskim, adwokat polski odniósł się do min. sprawiedliwości, które oświadczyło, że używanie pozdrowienia hitlerowskiego jest obowiązkiem funkcyjnym i zawodowym, nadmieniając, iż uchylanie się naraziłoby na szwank szacunek dla zawodu (!?)⁹⁾.

Warunkiem zawieszenia polskiego szyldu przed biurem adw. Kostenckiego było zezwolenie policji budowlanej¹⁰⁾, a z powodu napisu na drzwiach jego kancelarii wywiązała się korespondencja z powiadomionym o tym prezesem Izby Adwokackiej, który zażądał zdjęcia napisu¹¹⁾.

Okazje do ograniczania praw języka polskiego w życiu codziennym nastęrczały się w związku z zależnością materialną robotnika polskiego od niemieckiego pracodawcy. Charakterystycznym zdarzeniem był w tym względzie zakaz używania języka polskiego podczas prac około budowy szosy w pow. złotowskim w r. 1935, przy czym zatrudnionym robotnikom (między nimi dużej liczbie Polaków) zakaz ten, podpisany przez powiatowe kierownictwo robót, oficjalnie odczytano. Niezastosowanie się do niego połączone było z groźbą utraty pracy. Interwencja u miejscowego landrata nie odniosła, jak zwykle, skutku. Dopiero min. spr. wewn. zakaz uchyliło¹²⁾.

⁹⁾ Kw. 1936, str. 1392—5.

¹⁰⁾ Tamże, str. 1363/4 i 1522/3.

¹¹⁾ Tamże, str. 1495.

¹²⁾ Tamże, str. 1329/30 i 1522.

Wszystkie te ograniczenia i szykany należały do codziennych trosk i przeciwności Polaków z Ziemi Złotowskiej, niezależnie od zmiennych fluktuacyj politycznych. Sytuacja oczywiście pogarszała się w chwilach szczególnego napięcia stosunków między Polską a Niemcami. Tak było np. w r. 1933, kiedy nie istniejący jeszcze pakt o nieagresji między Polską a Rzeszą nie narzucał konieczności zachowania choćby pozorów poprawnego traktowania mniejszości.

Jeszcze dotkliwiej odbiły się na społeczeństwie polskim w Niemczech narastające zadrażnienia i konflikty polsko-niemieckie w okresie poprzedzającym II wojnę. Ostatnie dni 1938 roku i rok 1939 przyniosły ludności polskiej, zwłaszcza na terenach autochtonnych, represje dotąd nie spotykane w postaci wydaleń. Podstawę prawną, jeśli to tak nazwać można, stanowiło dla nich prawo „o zabezpieczeniu granic Rzeszy i zarządzeniach odwetowych“ z dnia 9 marca 1937 roku.

Pierwsza fala wydaleń przypada na drugą połowę grudnia 1938 i styczeń 1939 r. Złotowskie, ze swym przodującym pod względem narodowym społeczeństwem, ucierpiało najbardziej. Na 15 Polaków wydalonych wówczas z Rzeszy, 6 pochodziło ze Złotowskiego. Do tych najaktywniejszych szermierzy polskości należeli: Szymon Scheffler z Werska, Marcin Łangowski z Zakrzewa, Roman Massel z Werska, Jan Heruday z Królewskiej Wsi, Józef Krause z Polskiej Wiśniewki i Wojciech Pioch z Rudnej. Niektórzy z nich, jak np. Pioch, utrzymywali liczne rodziny i byli inwalidami wojennymi, zasiedziałyimi przez całe życie na swej zagrodzie na Ziemi Złotowskiej. Przez wydalenie rodziny wymienionych zostały pozbawione możliwości egzystencji¹³⁾.

23 stycznia fala wydaleń opadła. Stało się to na skutek wydalenia z Polski 50 Niemców z Cieszyna w ciągu 24 go-

¹³⁾ P. w N. nr 2/39 r., str. 28—30.

dzin. Niemcy zrozumieli, że polityka wydaleń może mieć dużo przykrzejsze konsekwencje dla mniejszości niemieckiej w Polsce niż polskiej w Niemczech, niezamożnej i nie posiadającej większych majątków ziemskich. W przeciwieństwie zatem do Niemiec Polska pozbywała się nie tylko niewygodnych ludzi, ale często także opanowywała ziemię, z której z kolei utrzymywało się szereg innych Niemców, zatrudnionych na niej jako robotnicy itp.

Nawiązane między rządami polskim i niemieckim w lutym i w marcu rokowania w sprawie położenia mniejszości w obu krajach skończyły się fiaskiem. 28 kwietnia Hitler wypowiedział polsko-niemiecki pakt o nieagresji. Było to hasło do nowej fali wydaleń. W przeddzień mowy Hitlera wydano z samego powiatu złotowskiego dalszych pięciu Polaków: Marcina Zdrenkę i Jana Jasięka z Zakrzewa, Jana Gracza z Polskiej Wiśniewki, Franciszka Betańskiego z Werska i Piotra Pesallę z Rudnej. W związku z wydalaniem z Polski m. in. przywódców mniejszości niemieckiej von Goltza i von Körbera wydano ze Złotowskiego jednego z najdawniejszych tu działaczy, sekretarza dzielnicy V Zw .Pol. w N. — Izzydora Maćkowicza.

Wydalenie 50 Niemców z Cieszyna za Polaków z Niemiec, Maćkowicza i innych działaczy polskich za działaczy niemieckich wskazuje, że postępowanie obu państw już bez obłonek weszło na drogę odwetu. Na piśmie z wiadomością o wydaleniu z Polski Goltza i Körbera widnieje odręczna adnotacja szefa Gestapo w Pile z datą 8 maja 1939, brzmiąca: „jako odwet za von Körbera i von Goltza ma nastąpić wydalenie sekretarza Zw. Polaków Maćkowicza“¹⁴⁾. W toku rozwijających się coraz szybciej wypadków zarządzenia odwetowe następowały po sobie ze zwiększoną częstotliwością i na coraz szerszą skalę. Wobec zagrożenia wydalaniem Niem-

¹⁴⁾ Arch. w Pile.

ców z pow. nowotomyskiego, władze niemieckie wyznaczyły 80 Polaków ze Złotowskiego celem ewentualnego wydalenia odwetowego. Jednocześnie konsul niemiecki w Toruniu von Kückler domagał się natarczywie wyszukania Polaków, których można by poddać represjom odwetowym¹⁵⁾. Rezerwuwar najwartościowszego elementu narodowego — Ziemię Złotowską — trafiały coraz liczniejsze ciosy. Zaczęto wydalać nauczycieli. Wreszcie, w ostatnich dniach przed wybuchem II wojny liczba Polaków wydalonych z pow. złotowskiego osiągnęła cyfrę prawie 200 osób.

Zdawało się, że w obliczu tych prób ludność pozbawiona swych kierowników zostanie przytłoczona walcem germanizacji. Obawy te okazały się płonne: wieloletnia, twarda walka uodporniła ją także przeciwko doświadczeniom zbliżającej się wojny. Nie mamy powodu nie wierzyć cytowanemu już świadectwu landrata złotowskiego z 1941 roku o „jeszcze teraz nadzwyczajnie świadomej sobie postawie mniejszości w Ziemi Złotowskiej“.

¹⁵⁾ Tamże.

BIBLIOGRAFIA

A. OPRACOWANIA KSIĄŻKOWE

1. Józef Mitkowski: „Pomorze Zachodnie w stosunku do Polski“. Poznań 1946.
2. Józef Feldman: „Bismarck a Polska“. Katowice 1938.
3. Tenże: „Problem polsko-niemiecki w dziejach“. Katowice 1946.
4. Józef Kisielewski: „Ziemia gromadzi prochy“. Poznań 1938.
5. Leszek Gustowski: „Polska a Pomorze Odrzańskie“. W-wa 1946.
6. Friedrich Heiss u. A. Hillen - Ziegfeld: „Deutschland und der Korridor“. Berlin 1933 (rozdz. „Die Provinz Grenzmark Posen-Westpreussen“, aut. Friedrich v. Bülow).
7. Richard Perdelwitz: „Ein Jahrhundert grosspolnischer Ideengeschichte“. Schneidemühl 1936.
8. Pierre Chartier: „La colonisation allemande dans l'ancienne Pologne prussienne et ses conséquences actuelles“. Paris — Lwów — Poznań 1921.
9. Jan Skala: „Die nationalen Minderheiten im Deutschen Reich und ihre rechtliche Situation“. Berlin 1929.
10. Józef Kostrzewski. „Prehistoria ziem polskich“. Kraków 1939.
11. Wilhelm Winkler: „Statistisches Handbuch der europäischen Nationalitäten“. Wien — Leipzig 1931.
12. Karl Keller: „Die fremdsprachige Bevölkerung im Freistaate Preussen“ — Sonderabdruck aus der „Zeitschrift des Preussischen Statistischen Landesamts“ — 66. Jahrgang, 1926, 1. und 2. Abteilung.
13. „Mały Rocznik Statystyczny“, r. 1939. W-wa 1939.
14. „Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich“. Berlin 1937.

15. Eugeniusz Zdrojewski: „Szkolnictwo polskie w Niemczech“. Warszawa 1934.
16. H. Lewandowski: „Szkolnictwo polskie w Niemczech i Prusach Wschodnich“. Toruń 1931.
17. R. Schatton: „Die Finanzpolitik der polnischen Minderheit in Deutschland“. Berlin 1931.
18. „Sprawozdanie Światowego Związku Polaków z Zagranicy“. W-wa 1935.
19. Willy Schmidt: „An der Kurmark Grenze“.
20. Helmut Schleinitz: „Besiedlung und Bevölkerung der südlichen Grenzmark“. Grimmon in Preussen 1936.
21. Schmitz-Frase: „Landeskunde der Provinz Grenzmark Posen-Westpreussen“. Breslau 1929.
22. „Polacy na Ziemi Lubuskiej i na Łużycach przed r. 1939“ — tajny memoriał niemiecki, opr. dr K. Kolańczyk i dr Wł. Rusiński. Poznań 1946.
23. Andrzej Krajna-Wielatowski: „Miejscowości Pogranicza“. Poznań 1932.
24. „Słownik nazw miejscowych“ (zeszyt 1 — Pomorze Zachodnie). Poznań 1945.
25. H. J. Schmitz: „Geschichte des Netze-Warthelandes, insbesondere der Grenzmark Posen-Westpreussen“. Leipzig 1941.
26. Andrzej Krajna-Wielatowski: „Ziemia Złotowska“. Poznań 1928.
27. Otto Goerke: „Der Kreis Flatow“. Flatow 1918.
28. Heinrich Bigalke: „Semesterarbeit 1934/35“ (kilka luźnych rozdziałów o położeniu Polaków w powiecie złotowskim, maszynopis).
29. „Bank Ludowy — Volksbank w Złotowie, pismo pamiątkowe 25-letniego jubileuszu“, 1927.
30. „Heimatkalender Kreis Flatow Grenzmark“. Flatow 1927.
31. Władysław Kosiecki: „Polskie Gimnazjum w Bytomiu“. Opole 1937.
32. „Polactwo Walczące“, broszura specjalna. Berlin 1938.

B. CZASOPISMA

33. „Kulturwehr“ (w r. 1925 „Kulturwille“) — Zeitschrift für Volkstumskampf — Herausgeber: Verband der nationalen Minderheiten im Deutschen Reich. Berlin (roczniki 1925—1938, nieznaczące luki).

34. „Sprawy Narodowościowe“ — wyd. Instytut dla Badań Zagadnień Narodowościowych. W-wa (roczniki 1927—1938, nieznaczone luki).

35. „Strażnica Zachodnia“, wyd. Z. O. K. Z., później P. Z. Z. Poznań (roczniki 1922—1935, luki).

36. „Questions Minoritaires“ — wyd. Instytut dla Badań Zagadnień Narodowościowych. W-wa (roczniki 1928, 29, 32, nieznaczone luki).

37. „Przegląd Zachodni“ — wyd. Instytut Zachodni. Poznań (niektóre numery z r. 1945, 46 i 47).

38. „Polacy Zagranicą“ — organ Św. Zw. Pol. z Zagranicy. W-wa (niektóre numery z r. 1937).

39. „Polak w Niemczech“ — Miesięcznik Organizacyjny Związku Polaków w Niemczech T. z. Berlin (roczniki 1937, 38, 39, luki).

40. „Młody Polak w Niemczech“ — miesięcznik dla młodzieży polskiej, wyd. Zw. Pol. w N. Berlin (niektóre numery 1933, 38, 39).

C. ROZPRAWY I ARTYKUŁY

41. Stefan Lenartowicz: „Le problème des minorités polonaises en Europe“, Kw. („Kulturwehr“) 1926.

42. „Das geltende Recht der nationalen Minderheiten in Deutschland“, tamże, 1926.

43. „Die deutschen politischen Parteien und die nationalen Minderheiten“, tamże, 1925.

44. Jan Skala: „Die Minderheitenstatistik Deutschlands“, Kw. 1926.

45. St. P. Jaworski: „Ustawa o zagrodach dziedzicznych a mniejszość polska w Niemczech“, Spr. Nar. 1935.

46. Alojzy Targ: „Polska ludność rodzima na Ziemiach Odzyskanych“, Przegląd Zach. nr 6/47 r.

47. St. Pieńkowski: „Polacy z Niemiec na kongresach mniejszości narodowych“, tamże, nr 9/47 r.

48. B. S. „Der subjektive Wille in der Statistik“, Kw. 1938.

49. Rajmund Buławski: „Metody statystyczne badania stosunków narodowościowych w spisach ludności“, Spr. Nar. 1930.

50. Emil Kuroński: „Polacy w Niemczech w urzędowych spisach ludności“, Spr. Nař. 1938.

51. Wacław Junosza: „Powstanie polskiego szkolnictwa prywatnego w Prusiech“, Str. Zach. 1929.

52. Tenże: „L'enseignement polonais en Allemagne“, Quest. Min. 1928 i 1932.

53. Andrzej Moykowski: „Udział Polaków w pruskich wyborach komunalnych 1929 r.“, Str. Zach. 1929.

54. B. Openkowski: „Preussische Siedlungspraxis gegenüber den nationalen Minderheiten“, Kw. 1931.

A N E K S Y

WYKAZ MIEJSCOWOŚCI
w powiecie złotowskim
w latach: 1919—1939.

L.p.	Nazwa polska	Nazwa niemiecka
1	Annapole	Annafeld
2	Augustowo	Augustendorf
3	Batorowo Nowe	Neu Batrow
4	Batorowo-Szklarnia	Hüttenbusch
5	Batorówko	Posenberg
6	Błękwid	Blankwitt
7	Bługowo	Blugowo
8	Buczek Wielki	Gross-Butzig
9	Buczek Mały	Klein-Butzig
10	Buczek Nowy	Neu-Butzig
11	Buka	Böck
12	Buntowo	Seefelde
13	Czyżkowo	Ziskau
14	Czyżkowo Nowe	Conradsfeldé
15	Dolniki	Wittenburg
16	Drożyska Wielkie	Gross-Friedrichsberg
17	Drożyska Średnie	Mittel-Friedrichsberg
18	Drożyska Małe	Klein-Friedrichsberg
19	Dzierżążno	Gresonse
20	Dóbrzno	Dobrin
21	Frydrykowo	Friedrichsbruch
22	Głomsk	Glumen
23	Głubczyn	Steinau
24	Głubczyn Nowy	Strussendorf
25	Górzno	Gursen
26	Grudna	Strassforth
27	Grunowo	Grunau
28	Grunowo Nowe	Neu-Grunau
29	Hamrzysko	Hammer
30	Huta	Hütte
31	Kamień	Hohenfier
32	Kapa wzgl. Trudna	Kappe

L. p.	Nazwa polska	Nazwa niemiecka
33	Karolewo	Karlsdorf
34	Kiełpin	Kölpin
35	Kleszczyna	Kleschin
36	Kleszczyna Nowa	Wilhelmsee
37	Klukowo	Blankenfelde
38	Krajenka	Krojanke
39	Królewska Wieś	Königsdorf
40	Krzywa Wieś	Krummenfliess
41	Lędyczek	Adl. Landeck
42	Lipka	Linde
43	Ludwikowo	Luisenhof
44	Łąkie	Lanken
45	Kujań	Kujap
46	Nowiny	Nowinni
47	Nowydwór	Neuhof
48	Osowo	Aspenau
49	Osówko	Espenhagen
50	Paruszka	Treuenheide
51	Prochy	Proch
52	Pieczyno	Dt. Fier
53	Podgózna	Preussenfeld
54	Potulice	Pottlitz
55	Radawnica	Radawnitz
56	Rudna	Ruden
57	Scholastykowo	Scholastikowo
58	Szkic	Kietz
59	Sławianowo	Steinmark
60	Śmierdowo Złotowskie	Schmirdau
61	Śmierdowo Krajeńskie	Schmirtenau
62	Stawnica	Stewnitz
63	Święta	Schwente
64	Tarnówko	Tarnowke
65	Wąsosz	Wonzow
66	Węgorz	Wengerz
67	Wersk	Seedorf
68	Wiśniewka Polska	Lugetal
69	Wiśniewka Nowa	Kirschdorf

L. p.	Nazwa polska	Nazwa niemiecka
70	Zakrzewo	Buschdorf
71	Zakolno	Sakollnow
72	Zalesie	Neu-Petzin
73	Zalesie Złotowskie	Petzin
74	Zalesie Krajeńskie	Lesnick
75	Złotów	Flatow

Abschrift

Der Regierungspräsident
A 11 A Nr. 371/36 (g).

Schneidemühl, den 3. März 1937.

Betr. Minderheitsangehörige und polenfreundliche Gastwirte.

Es ist dringend erwünscht, dass die Schankwirtschaften sich möglichst ausschliesslich im Besitz von Gewerbetreibenden befinden, die auch politisch unbedingt zuverlässig sind. Ich ersuche daher die in Ihrem Bericht aufgeführten, sowie alle jüdischen Schankwirte fortgesetzt auf das schärfste überwachen zu lassen. Verstösse gegen das Gaststättengesetz sowie sonstige gesetzliche Bestimmungen sind un-nachsichtlich zur Anzeige und Bestrafung zu bringen; die örtlichen Polizeidienststellen sind dabei besonders darauf hinzuweisen, dass die vielfach geübte Nachsicht bei Ortsetzung des Ausschankes nach Eintritt der Polizeistunde hier nicht am Platze ist, weil nach der Praxis der Verwaltungsgerichte bereits ein zweimaliger Verstoß gegen die Polizeistunde zur Entziehung der Konzession genügt.

Die Ueberwachung der in Betracht kommenden Schankwirte ist möglichst unauffällig und unter Hinzuziehung von Mittelpersonen, die als Zeugen geeignet sind, durchzuführen.

Schliesslich ersuche ich Sie, die Beurteilung der Frage, ob die festgestellten Uebertretungen und Vergehen für die Einleitung eines Konzessionsentziehungsverfahrens und die Vorabschliessung des Betriebes ausreichend sind, sich selbst vorzubehalten.

Ueber jede Einleitung eines Konzessionsentziehungsverfahrens gegen einen Angehörigen der poln. Minderheit oder einen Juden bitte ich, mir binnen 3 Tagen zu berichten.

gez. Bachmann.

An die Herren Landräte des Bezirks und den Herrn Polizeidirektor
hier.

SPIS TREŚCI

	Str.
Przedmowa	5
Uwagi wstępne	8
Rozdział I. Położenie i przeszłość powiatu złotowskiego ..	38
Rozdział II. Ludność, administracja i samorząd w latach 1918—1939	52
Rozdział III. Problemy gospodarcze i rynek pracy	69
Rozdział IV. Oświata i szkolnictwo polskie	103
Rozdział V. Stosunki religijno-kościelne	133
Rozdział VI. Polskie związki i stowarzyszenia	146
Rozdział VII. Zagadnienia specjalne pracy narodowej na terenie powiatu	154
Bibliografia	164
Aneksy 1, 2	171, 174
Aneksy 3, 4 (wklejki)	

Lfd. Nr.	2a Schulort	2b Schul- verband	2c Land- kreis	Tag der Eröffnung	Zahl der Schulkinder am Tage der Eröffnung						Zahl der Schulkinder am Stichtag (1. Jan. bzw. 1 Juli)						Zahl der Klassen	Zahl der Lehrkräfte		Zahl der Klassenräume am Stichtage			Bemerkungen usw.	Name und Staatsangehörigkeit der Lehrer	Gesamt- kinder- zahl des Schul- verbandes
					zus.	dtsh.	dtsh. und poln.	poln.	ev.	kath.	zus.	dtsh.	dtsh. und poln.	poln.	ev.	kath.		am Tage der Eröffnung	am Stichtag	im eigenen Hause	angemietet				
																					von Privaten	von dtsh. Schulen			
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24		
1	Aspenau privat			3. 6. 29	16	2		14	1	15	29			29	1	1	1		1				Horst, Leo dtsh.	121	
2	Blankwitz pr. *)			22. 10. 30	18			18		18	10			10	1	1	1		1				Kowalski, Leon poln.	45	
3	Gr. Butzig pr.			7. 6. 29	87			87		87	48			48	3	3	2		2				Obst, Leon dtsh.	117	
4	Buschdorf pr.			4. 6. 29	134			134		134	109			109	4	4	3		4				Malczewski, Leon poln.	202	
5	Flatow pr.			21. 10. 29	38			38		38	27			27	3	2	3		2				Pietrzak, Kasim. dtsh.	911	
6	Stadtbruch pr.			20. 12. 29	14			14		14	21			21	1	1	1		1				Kowalski, Jos. poln.	74	
7	Glumen pr.			14. 4. 29	53			53		53	40			40	2	2	2		2				Granski, Rob. poln.	107	
8	Kietz pr.			7. 6. 29	61			61		61	53			53	2	2	2		2				Gaszczak, Marie dtsh.	93	
9	Kleschin pr.			14. 4. 29	22			22		22	23			23	1	1	1		1				Sucheck, Bruno poln.	67	
10	Königsdorf pr.			7. 6. 29	25			25		25	23			23	1	1	1		1				Grajewski, Marian dtsh.	95	
11	Lugetal pr.			6. 6. 29	57			57		57	48			48	2	2	2		2				Foligowski, Georg dtsh.	102	
12	Preussenfeld pr.			8. 6. 29	37			37		37	36			36	1	1	1		1				Marszalkowski, Jan poln.	92	
13	Radawnitz pr.			6. 6. 29	32			32		32	22			22	1	1	1		1				Presch, Victor dtsh.	143	
14	Ruden pr.			5. 6. 29	17			17		17	24			24	1	1	1		1				Mackowicz, Jan poln.	74	
15	Schwente pr.			15. 4. 29	42			42		42	42			42	3	1	2		2				Mikolajczak, Czesl. dtsh.	140	
16	Neu-Schwente pr.			31. 10. 30	14			14		14	9			9	1	1	1		1				Kierzek, Stanisl. poln.	65	
17	Seedorf pr.			3. 6. 29	10			10		10	17			17	1	1	1		1				Barczewski, Alf. dtsh.	35	
18	Seefelde pr.			8. 6. 29	21			21		21	7			7	1	1	1		1				Bimek, Franz dtsh.	57	
19	Steinmark pr.			22. 4. 29	30			30		30	12			12	1	1	1		1				Jendhof, Antoni poln.	72	
20	Steinau pr.			20. 10. 29	18	5		13		18	8			8	1	1	1		1				Juhke, W. dtsh.	79	
21	Stewnitz pr.			6. 6. 29	45			45		45	13			13	1	1	1		1				Smoczyński, Edm. poln.	48	
					791	2	5	784	1	790	621			621	33	30	30		10	20				2.769	

Die Richtigkeit bescheinigt
Schneidemühl, den 20. Juli 1939

Der Regierungspräsident
Im Auftrage
gez. Raguse.

Beglaubigt
Regierungsbüroassistent.
Regierungspräsident des Reg. Bez.
Grenzmark Posen-Westpreußen
Kanzlei Schneidemühl

Der Kreisschulrat
Flatow
Tgb. Nr. 97/39. Mind.
18. 7. 39

gez. Both,
Kreisschulrat

*) In Spalte 2 hinter dem Namen der Schule durch pr. bzw. öff. kenntlich zu machen.

	Eröffnung 1929	1. 4. 30	1. 7. 31	1. 7. 32	In den dtsh. Volks- schulen am 1. 7. 32.	1. 7. 33	1. 7. 34	1. 4. 35	15. 4. 36	15. 4. 37	1. 7. 38	1./1. 39	In den dtsh. Volks- schulen am 1. 1. 39.	
1	Aspenau	16	14	16	19	96	21	22	22	17	19	21	22	91
2	Blankwitt	—	27	32	31	51	31	31	25	23	20	17	15	67
3	Buschdorf	131	145	151	147	51	147	135	142	134	126	116	116	89
4	Flatow	—	56	62	61	775	49	45	55	50	46	30	34	930
5	Glumen	53	53	57	54	55	57	57	51	40	44	36	37	73
6	Gr. Butzig	86	88	93	94	51	91	74	75	70	59	56	56	78
7	Kietz	61	51	51	58	57	62	65	62	59	61	54	54	47
8	Kleschin	22	24	22	22	47	24	27	25	22	24	26	26	43
9	Königsdorf	25	26	28	27	75	24	25	23	21	23	24	24	74
10	Lugetal	54	58	58	58	54	58	52	56	48	51	44	45	59
11	Neu-Schwente	—	—	19	21	53	21	19	20	17	15	12	12	64
12	Preussenfeld	43	34	39	39	32	42	41	41	39	41	44	41	52
13	Radawnitz	33	40	44	47	113	32	32	32	27	26	25	25	113
14	Ruden	17	20	26	27	45	29	32	32	29	31	30	29	47
15	Schwente	42	51	56	58	85	41	43	48	48	48	41	43	100
16	Seedorf	10	11	16	13	14	13	13	17	18	18	16	16	14
17	Seefeld	20	26	29	27	25	28	21	—	12	7	7	7	37
18	Stadtbruch	—	—	—	—	—	23	20	29	26	25	28	26	48
19	Steinmark	30	38	33	38	26	21	23	34	34	31	12	11	44
20	Steinau	—	—	21	21	103	19	20	11	16	12	12	10	72
21	Stewnitz	46	44	44	40	48	37	31	26	23	17	12	13	40
22	Gr. Friedrichsberg	—	8	10	8	55	7	—	—	—	—	—	—	—
		689	814	907	910	1911	877	828	826	773	744	663	662	2182
23	Gr. Dammer	109	114	133	135	96	140	133	137	136	135	132	—	64
24	Gr. Posemukel	23	27	28	31	15	32	21	25	29	30	28	—	6
25	Kl. Posemukel	70	72	64	69	39	61	57	50	44	37	35	—	42
26	Kleistdorf	58	89	105	107	61	108	103	108	102	110	104	—	75
27	Krammensee	35	33	31	33	37	34	16	17	13	12	15	—	52
28	Bomst (geschlossen am 13. 5. 32)		7	7	5									
		295	342	368	380	248	375	330	337	324	324	314	—	239